



**Niegdyś podzielone
Indie, Cypr, Jugosławia
i Czechosłowacja są dziś
szczęśliwe. Podzielmy
także Polskę.**



DZIENNIK COT

**Biedroń
do wymiany**
str. 4

**Bestia
z Wadowic**
str. 12

Próbowaliśmy zorganizować
wybory korespondencyjne. Bez skutku.

Człowiek Roku „NIE”

MICHAŁ MARSZAŁ

Niedługo po rozkwicie pandemii i zaraz po ogłoszeniu pseudowyborów prezydenckich, mających na celu przedłużenie kadencji Dudy na krzywy ryj, postanowiłem wsadzić kij w szprychy rozpędzonej pisowskiej maszyny. Zaproponowałem Poczcie Polskiej wykonanie drugiego wielkiego zlecenia, również obejmującego 30 mln przesyłek. Negocjacje były napięte i trwały tygodniami na wysokim szczeblu. Zarzuciłem też wszystkie możliwe urzędy namolnymi pytaniami, czy aby taka zabawa nie spowoduje, że w dusznościach zejdzie z tego świata wiele tysięcy Polaków.

Chcemy wysłać zdrowy list

9 kwietnia do Ministerstwa Zdrowia, Komendy Głównej Policji, Ministerstwa Aktywów Państwowych, centrali Narodowego Funduszu Zdrowia, Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz Głównego Inspektoratu Sanitarnego wysłałem wiadomość niniejszej treści:

„Szanowni Państwo, zwracam się do Państwa z następującym zapytaniem. Nasza redakcja chciałaby zorganizować korespondencyjne wybory Człowieka Roku tygodnika »NIE«. W związku z tym chcielibyśmy podpisać z Poczta Polska umowę na dostarczenie grupie około 30 milionów Polaków listów zwykłych z kartami do głosowania, na których znajdzie się 10 nazwisk najbardziej cenionych Polaków.

Zależy nam na tym, by głosowanie odbyło się jak najszybciej, najlepiej jeszcze w kwietniu, gdyż w maju przewidziane są wybory prezydenckie i może dojść do opóźnień.

Proszę o informację, czy według Państwa takie zlecenie (odbior z naszej siedziby przy ul. Poznańskiej 3/9, 00–680 w Warszawie; dostarczenie przesyłki do 30 milionów Polaków listem zwykłym i po wypełnieniu bezpłatnie ze strony nadawców odesłanie listów na adres naszej firmy) nie będzie stwarzało zagrożenia dla zdrowia i życia Polaków i pracowników Poczty Polskiej podczas panującej pandemii? Nie chcielibyśmy z tego powodu popaść w konflikt z prawem i Państwa odpowiedź będzie pomocna.

Z uwagi na nagły termin wydarzenia będę wdzięczny za możliwie szybką odpowiedź.

Z poważaniem, Michał Marszał, tygodnik »NIE«”.

Policja wspiera i przypomina

Najszybciej zareagowała – i bardzo się to chwali – policja. Sekretariat rzecznika Mariusza Ciarki zajął ostrożne stanowisko. Z jednej strony zaznaczył, że „podmiotem dominującym w zakresie zwalczania zjawiska epidemii COVID-19 jest Państwowa Inspekcja Sanitarna” i „nie czujemy się upoważnieni do wypowiadania w zastępstwie innych podmiotów”, ale „policja w każdy możliwy sposób wspiera działania związane z ograniczeniem zjawiska pandemii”. Następnie przypomniano, że przepisy zmieniają się tak szybko, że to, co obowiązywało tydzień temu, dziś może być nieaktualne, a więc i to, co policja pisze teraz, przeterminować może się już za chwilę. W razie wątpliwości dodano jednak na końcu obszerny taryfikator wielotysięcznych kar za ewentualne przewinienia.

Urzędy przekierowują

Ministerstwo Aktywów Państwowych, jak przystało na urząd zarządzany przez bardzo zajętego Sasina, nie odniosło się do pytań o ewentualne skutki zdrowotne tak wielkiej wysyłki, ale skierowało mnie do Poczty Polskiej. Kancelaria Premiera też nie zajęła stanowiska, tylko odesłała do ogólnodostępnego poradnika, który straszył przed jakąkolwiek niepotrzebną aktywnością podczas pandemii i zwiększaniem szansy na zarażenie się śmiertelnie groźnym wirusem.

Ale skoro władza organizowała gwałtem swoje korespondencyjne wybory, tłumacząc, że przecież to nic nie szkodzi, to czemu ja miałbym nie organizować własnych wyborów?

W centrali NFZ w Warszawie nikt nie odbierał telefonu – nie łączyła nawet automatyczna sekretarka, z czym spotkałem się po raz pierwszy od prawie dwunastu lat pracy. Widocznie też zapierdała co sił w kablach, żeby przepchnąć Dudę na następne 5 lat. Nie odpowiadał też GIS – ale tu na szczęście pojawiło się Ministerstwo Zdrowia, które obiecało się ze służbami sanitarnymi skontaktować.

Ministerstwo Zdrowia: to nierozsądne

„W imieniu Rzecznika Prasowego informuję, że jeżeli planują Państwo tak dużą akcję, to chyba macie Państwo ją już dokładnie rozplanowaną” – pisała pracownica resortu zdrowia. „Prosimy więc o dokładny projekt wyborów

»Człowieka Roku« z dokładnie rozpisanyymi zasadami dostarczania i oddawania głosów, tak by służby sanitarno-epidemiologiczne mogły ocenić pod kątem sanitarno-epidemiologicznym Państwa akcję” – dodała, nie bez wyczuwalnej złośliwości. Widocznie domyślała się, że sprawa pachnie jajem oraz próbą obstrukcji i sądziła, że nakazanie mi stworzenia projektu skutecznie ostudzi zapal.

Nie ze mną te Brunner, numer! – pomyślałem i przesałem wysmarowany w bólach plik.

Pani urzędniczka zastanawiała się przez kilka dni, ja nagabywałem i w końcu uzyskałem odpowiedź: „W imieniu Rzecznika Prasowego informuję, że przedsięwzięcie takie wymagałoby wdrożenia specjalnych procedur zabezpieczających Państwa Redakcję, potencjalnych odbiorców korespondencji oraz pracowników Poczty Polskiej przez zakażeniem. Redakcja musiałaby przedstawić szczegółową analizę ryzyka z uwzględnieniem możliwości transmisji wirusa, szczegółowym opisem zastosowanych procedur dekontaminacji i środków ochrony indywidualnej”.

Zanim zwróciłem się do pracownicy firmy odpowiedzialnej za utrzymanie porządku z prośbą o przerobienie redakcji na czwarty blok energo-

tyczny elektrowni w Czarnobylu, doczytałem wiadomość do końca: „Wydaje się również konieczne przeprowadzenie analizy prawnej w zakresie ewentualnej niezgodności tego przedsięwzięcia z aktualnie obowiązującym prawem, w szczególności z Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 31 marca 2020 r. w sprawie ustanowienia określonych ograniczeń, nakazów i zakazów w związku z wystąpieniem stanu epidemii. Wspomniane rozporządzenie wskazuje liczne ograniczenia działalności gospodarczej, w tym również w zakresie związanej z organizacją, promocją lub zarządzaniem imprezami”.

Podsumowując:

zgodnie ze stanowiskiem Ministerstwa Zdrowia wysyłanie zbiorowej korespondencji trzydziestu milionom Polaków nie było podczas pandemii najrozsądniejszym pomysłem. Wymagało wielu ograniczeń sanitarnych, choć szef tego resortu Łukasz Szumowski w tym samym czasie zapewniał w mediach, że jego korespondencyjne wybory są super i nie niosą ze sobą zupełnie żadnego ryzyka.

Tylko brać kwit od listonosza, wypełniać i zwracać.

Wysłać? Jak to trudno powiedzieć

Wyposażony w tę wiedzę postanowiłem rzucić się w wir negocjacji z Poczta Polska. Koszt Sasinowych wyborów eksperci wyceniali ostrożnie na 320 mln zł. Chciałem udowodnić, że moje wyjdą taniej, szybciej i lepiej.

Być może tygodnik „NIE” miał zostać największym jednorazowym klientem Poczty Polskiej od czasu powstania jej zrzębów w 1558 r. – tego nie wiem. Dlatego gdy już jej pracownicy uwierzyli, że to nie lipa, po wypełnieniu przeze mnie formularza RODO obiecali przestać sprawę do Pionu Sprzedaży w Biurze Klienta Biznesowego i Instytucjonalnego, mieszczącego się w Dziale Rozwoju Relacji z Klientami Kluczowymi w Mazowieckim Wydziale Klientów Kluczowych. Czy jakoś tak...

Tu – jak mniemam – po naradzie najmądrzejszych pracowników, spodziewających się próby popsucia szyków firmie mającej przed sobą wybory prezydenckie, kazano mi odpowiedzieć na wiele pytań (pisownia oryginalna):

„W zgłoszeniu wskazał Pan, że listy zwykłe mają być dostarczone do ok. 30 mln Polaków.

1) Prosimy zatem o potwierdzenie, czy przesyłki mają nadrukowane w polu adresowym pełne dane Adresata tj. imię, nazwisko, ulica, numer domu/mieszkania, kod pocztowy i miejscowość?

Dokończenie na str. 3

Jezykoznawcy, krytycy literatury, wróżbici, specjaliści od tarota i kabały rzucili się analizować szesnastowieczny zraportowany przez Dudę, który do sierpnia, a i pewnie po sierpniu będzie prezydentem. Nasza recenzja składa się z jednego rzeczownika na „ch”. Myślicie, że chujnia? Nie – chała.

Ewidencją chujnią są za to perypetie z wyborami prezydenckimi. Gubi się koalicja rządząca, która zorganizowała wybory, których nie było, a głównym fachowcem od nieorganizowania okazał się Sasin. Gubi się opozycja, która protestowała przeciwko wyborom, a gdy się nie odbyły, protestowała także przeciwko temu. Ostatecznie piśowski Sejm postanowił, że wybory mają się odbyć pod koniec czerwca albo na początku lipca oraz mają mieć postać – jak wojna z Rosją – hybrydową, co oznacza, że każdy suweren będzie głosował, jak chce: stacjonarnie lub korespondencyjnie. A temu, kto w ogóle nie będzie chciał głosować, będzie wolno, ale niech pomyśli, że niewzięcie udziału w wyborach spowoduje, iż Duda będzie nam miłościwie rapował jeszcze przez 5 lat, co choćby z powodów estetycznych byłoby nie do zniesienia.

W związku z przełożeniem wyborów Koalicja Obywatelska stanęła przed szansą wymiany dotychczasowej kandydatki – Małgorzaty Kidawy-Błońskiej – która w sondażach notuje popularność na poziomie 2–4 proc. Mówi się o Donaldzie Tusku (nie, bo po co mu to), Radosławie Sikorskim (nie, bo uzyska poparcie mniejsze od Kidawy) i o Bartoszu Arłukowiczu (nie, bo mu się nie chce). Lider Platformy Borys Budka mówi, że Kidawy nie wycofa, lecz się przy tym nie upiera.

Jeśli już wspomnieliśmy o sondażach, to warto zwrócić uwagę, że na drugie po Dudzie miejsce awansował niezależny kandydat Szymon Hołownia, wyprowadzając peeslowca Władysława Kosiniaka-Kamysza. Gdyby doszło do drugiej tury, a według niektórych badań na to się zanoszą, to Hołownia – przy poparciu innych rywali z opozycji – mógłby obecnego prezydenta wydukać.

Prawie taką samą chujnią jak epopeja wyborcza jest historia wyborów nowego pierwszego prezesa Sądu Najwyższego. Po upływie kadencji Małgorzaty Gersdorf sądem tym rządzi piśowski komisarz Zaradkiewicz, który przychodzi do roboty już nie w piżamie, lecz w masce i przyłbicy na przemian. Tak kieruje wyborami, żeby pierwszym prezesem została sędzia Małgorzata Manowska, dyrektorka Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury, co jest mniej ważne. Ważniejsze, że była u Ziobry wiceministerką sprawiedliwości, a najważniejsze, że byłaby przyjaciółką Ziobry, gdyby on w ogóle miał przyjaciół.

W mediach pojawiły się komentarze, że Manowska w Sądzie Najwyższym będzie dla partii rządzącej jak Przylebska w Trybunale Konstytucyjnym. Protestujemy! Manowska jest bardziej niebezpieczna, gdyż niestety jest pracowita i kompetentna, a inteligencją bije Przylebską – że tak powiemy – na głowę.

„Gazeta Wyborcza” odkryła, że maski, które największym samolotem świata jakiś czas temu przyleciały do Polski, gdzie były witane przez rząd w osobach premiera (Morawiecki) i wicepremier (Sasin), okazały się nic niewartą makulaturą ze sfalszowanymi atestami. Sasinowi się nie dziwnym, ponieważ biorąc udział w najbardziej nieudanych akcjach tego rządu, odgrywa rolę wioskowego głupka, ale Morawiecki mógłby bardziej uważać na wizerunek...

Również „Wyborcza” wpadła na trop afery, dzięki której bohater Szumowski nie okazał się super, lecz bohaterem przekreślonym – wraz z bratem Marcinem oraz podwładnym Cieszyńskim. Znajomy braci Szumowskich, instruktor narciarski Łukasz G., który wcześniej miał tyle wspólnego z biznesem, że kupił w sklepie kijki i wiązania, opylił Ministerstwu Zdrowia maski chirurgiczne za 5 baniek. Maski okazały się warte tyle samo, co te, które przyleciały dużym samolotem, czyli gowno.

Cieszyński tak się zna na maskach jak na koronawirusie. Po tym jak w Polsce odnotowano największą dobową liczbę zakażonych (595 ludzi), w tym ponad 500 w województwie śląskim, Cieszyński – przypomnijmy: wiceminister zdrowia – powiedział, że „sytuacja na Śląsku jest obecnie pod kontrolą”.

Ardanowski, piśowski minister rolnictwa, sięgnął po najgłębsze pokłady swojego rozumu i publicznie porównał zachowania ekologów i obrońców praw zwierząt do propagandy hitlerowskiej skierowanej przeciwko Żydom i Słowianom. Rolnicy zaś, którzy w zagrodach hodują krowy, a psy trzymają w budach, są zdaniem ministra „kustoszymi przyrody, dbają o miliony zwierząt w Polsce, o ich dobrostan, warunki utrzymania”. Zgadza się z Ardanowskim – nie od dziś wiadomo, że żydowscy i słowiańscy chłopcy dbają o dobrostan zwierząt. Najbardziej o dobrostan karpki, które cieszą się na nadejście Bożego Narodzenia.

Drodzy Czytelnicy, spójrzcie tylko, z jakim składem desek mamy do czynienia. Głowa państwa rapuje w akcji wspierającej służbę zdrowia, a sam niedawno odebrał jej 2 mld zł i przeznaczył na publiczną piśowską telewizję. Komisarz w Sądzie Najwyższym nauczywa grzybków halucynogennych. Premier i wicepremier witają się z samolotem wypełnionym fałszywymi maskami. Minister i wiceminister biorą udział w szwindlu jednego gownojada. Inny minister pierdoli farmazon o Żydach i rolnikach. Wszyscy są urzędnikami państwowymi. Chcecie nadal żyć w takim państwie?



SOK Z GRUSZKI

Lekarze, pielęgniarki, ministrowie, sanitariusze dzielnie walczą o ratowanie ludzkiego życia. Tylko po co? Według prognoz po pandemii już nie warto będzie żyć. Czeka nas bowiem inne, gorsze epidemiczne, ubóstwo, bezrobocie, powszechna depresja, wielokrotnie zgon na raka, wizyty u fryzjera, dyktatury, kryzys gospodarczy, Duda, brak kredytów, wilcze stosunki społeczne i inne nieszczęścia. Zazdrościłbyśmy zmarłym.

Szukając optymizmu, 4 maja wypatrzyłem w repertuarze TVP film „Szczęście świata”. Kino nagminnie przedstawia nieszczęścia świata. Przypuszczałem, że treść dzieła odpowiada tytułowi i obrazuje pomysłowość po koronawirusie. Pudło. Okazało się, że „Szczęście...” ma już 4 lata, a opowiada o czasach przedwojennych i wojennych. Szczęściem świata jest zaś ciało i zapach aktorki Karoliny Gruszki. Gra ona żydowską nimfomankę, dziewczynę zakochaną w sobie i w ulubionych aromatach.

Świat stanowi kamienica na Śląsku o eklektycznej fasadzie. Reżyser Michał Rosa podkreśla jej umowność, wyjmując ją z ulicy i ustawiając na pustkowi. Lokatorzy mówią w czterech językach – po niemiecku, po śląsku, po polsku i w jidysz. Piątym jest język liczb, gdyż śląski prostak jest zarazem geniuszem, wynalazcą matematycznym. Jak to w życiu.

Jeden z lokali zajmuje Niemka z początku hodująca dwóch synów bliźniaków, ale jeden jej się zabił – z punktu widzenia fabuły nie wiadomo po co. Ma ona brata, hitlerowca z Lipska, a synek bawi się na podwórzu z Polaczkami. Gdy wraca do domu, matka go kąpije, żeby odplugawić, ale bywa gorzej. Chłopiec styka się też z Żydami, więc z niemieckiego bezwiednie często przechodzi w żydowski żargon, czyli jidysz. Wtedy mutter tak mocno szoruje mordę synka, że lada chwila wargi mu zerwie. Później nastaje niemiecka okupacja i Gruszkę, czyli szczęście świata, zabiera gestapo na wieczne nieoddanie. Nam, wi-



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

dzom, żał jej, bo pięknie pierdoliła się na ekranie, a różne wygibasy nieubranej czy ubranej Gruszki też były podniecające. Tu

przeniosłem tyłek sprzed telewizora do jadalni, a wzrok z Gruszki na talerz zamieszkaliśmy przez szparagi, a potem przez smażone baranie nerek przybrałem czosnkiem i ziołami z towarzyszeniem pieczonego kartofla singla.

Na deser widziałem na talerzu ananasa... W tym czasie, czyli jednocześnie z kolacją, na ekranie biegła retrospekcja przypuszczalnie malująca

różne postawy lokatorów kamienicy wobec zagrożonego przez nazistów szczęścia świata uosobionego przez cielesność Karoliny Gruszki. Żując twarde końce szparagów, już tylko wyobrażałem sobie postawy mieszkających kamienicy wobec Żydówki. Reguły filmu fabularnego przewidują, że ich zachowania muszą być odwrotne, niż spodziewa się widz. Przypuszczam więc, że Niemka próbowała ratować Gruszkę, a major Wojska Polskiego bynajmniej. Do ekipy ratunkowej z pewnością należał śląski cham i geniusz zarazem. Reszta lokatorów jakoś mi się zatarała, ale za zachowanie hodowcy roślin grosza bym nie dał, bo w filmie człowiek pocziwy, jeśli nie jest Janem Pawłem II, to musi okazać się świnią.

Poza cielesnością pani Gruszki w filmie tym ujął mnie tytuł wskazujący na to, że piękno i chutliwość głównej postaci poci bardzo żeńskiej stanowi globalne szczęście. To trafne, chociaż niezbyt oryginalne uosobienie

pragnień ponadpłciowych, gdyż zarówno samczych, jak i damskich. W tym filmie raziło mnie tylko nazwisko aktorki grającej ciało. Obsesynie, natrętnie we łbie kołatał mi wierszyk dr. Tadeusza Żeleńskiego – ksywa Boy – napisany w początku XX w. dla krakowskiego kabaretu „Zielony Balonik”. Nosił on tytuł „Pan Esik w Ostendzie”.

Cytuję z pamięci: „Jeszcze dwie gruszki zjadł do poduszki, wyciągnął nóżki i chrapie już”. Karolina Gruszka stanowi dla panów Esików marzenie dobre na błogie uśnięcie.

Trwa w kraju wieczny spór o to, czy polscy goje częściej Żydów ukrywali, czy wydawali Niemcom. Wzmogła go ostatnia książka prof. Jana Grabowskiego, historyka pracującego na bezpieczną odległość od prokuratury IPN. Film „Szczęście świata” stanowi bezstronny wkład w tę dyskusję. I to mu się chwali po równi z ciałem Gruszki.

sekr@redakcja.nie.com.pl



Rys. TOMASZ WIAŁO

PRASA ŚNIADANIOWA

- Według nowych zasad podczas wizyty u **fryzjera** ma być przeprowadzany wywiad zdrowotny. Phi, u fryzjerów zawsze przeprowadzany był wywiad zdrowotny z uwzględnieniem tego, kto z kim i ile razy.
- Piosenkarka **Edyta Górniak** zapowiedziała, że dopóki żyje, nie da się zaścępić. Jeszcze Edzia nie zginęła, póki my żyjemy...
- Jadwiga Emilewicz** zapowiedziała wprowadzenie bonów turystycznych o wartości 1000 zł do zrealizowania na terenie Polski. Bony uprawniają do obejrzenia ostrego cienia mgły na Pojezierzu Mazurskim.
- Szymon Hołownia** powiedział, że w niedzielę 10 maja zaczął znikać. A jednak Hołownia się nadaje do „Mam talent”.
- Jak podał portal Wirtualnemedia.pl, **Jacek Kurski** może wrócić na stanowisko prezesa TVP. Kurski wzoruje się na Putinie czy odwrotnie?
- Wspierajmy się w tym trudnym czasie – poprosiła **Agata Duda** pielęgniarki i położne. Może niech pielęgniarki wpadną uściskać Pierwszą Dama do Pałacu?
- Urząd Transportu Kolejowego** poinformował, że w pierwszym kwartale tego roku znacznie wzrosła punktualność pociągów. Widać COVID-19 działa lepiej niż WD-40.

MARTA M.

Człowiek Roku „NIE”

Dokończenie ze str. 1

2) W przypadku, gdyby przesyłki nie były opatrzone pełnymi danymi adresowymi Adresata tj. imię, nazwisko, ulica, numer domu/mieszkania, kod pocztowy i miejscowość, proszę o określenie jak szczegółowe dane adresowe będą nadrukowane na przesyłce, co pozwoli przyporządkować do tego projektu odpowiednią usługę (druk bezadresowy/mailling profilowany).

3) W przypadku, gdy koperty nie są opatrzone danymi adresowymi Adresata proszę o określenie klucza doręczenia tych kopert jako usługi druk bezadresowy. Prosimy o uwzględnienie informacji, iż liczba gospodarstw domowych w Polsce jest mniejsza niż 30 mln”.

Gdy mój mózg zużył całą dostępną glukozę na przeanalizowanie tych informacji, wziąłem się za kolejne pytania.

„• czy adres Adresata i Nadawcy na przesyłkach jest naniesiony maszynowo czy ręcznie,

• czy przesyłki będą ostemplowane datą nadania (odcisk z maszyny do frankowania), czy też mają umieszczone napisy informujące o odstąpieniu od ich stemplowania (do dalszego uzgodnienia z Poczta), czy też będą oklejone znaczkami,

• czy przesyłki będą posortowane według kodów pocztowych w zakresie uzgodnionym z Poczta Polską, minimum do drugiej cyfry kodu pocztowego,

• czy przesyłki będą nadane z wykorzystaniem aplikacji Elektroniczny Nadawca”.

Brałem dalej:

„5) Prosimy o podanie wagi w gramach jednego listu (spakowanego i zaadresowanego), czy wszystkie przesyłki pod tym względem są identyczne?

6) Prosimy o podanie gabarytu listu (Format S, format M lub Format L)

7) Prosimy o wskazanie terminu doręczenia: czy ma być do przesyłki ekonomiczna czy priorytetowa”.

I tak dalej, i dalej. Niestety nie udało mi się stracić przytomności i obudzić po roku. Planując na tym etapie samobójstwo, postanowiłem doczytać do końca:

„Wspomina Pan, że karty do głosowania będące zawartością przesyłki mają zostać odesłane do Państwa.

1) Jaka będzie waga listu z kartą do głosowania podana w gramach zwracana do Nadawcy?

2) Prosimy o podanie gabarytu tego odsyłanego listu (Format S, format M lub Format L).

3) Prosimy o wskazanie terminu doręczenia do Nadawcy: czy ma być do przesyłki ekonomiczna czy priorytetowa?”.

Pytań było jeszcze więcej, ale nie starczyłoby łamów gazety, żeby je szczegółowo opisać. Czy dostarczę przesyłki, czy Poczta je ode mnie odbierze. Czy spakuje je na paletach, a jeśli tak, to jakiego rodzaju i ile ich



Ilustr.: WŁODEK KIERUS

będzie. Ile będą ważyć, jakie mają wymiary i osobno wysokość. I czy pod redakcję można podjechać samochodem o ładowności do 24 ton. Najlepiej, gdyby była tam rampa.

Poczta nas googluje

Postanowiłem nie odpuszczać i obawiając się, że tym razem to nie ja spowalnia pracę Poczty Polskiej, ale ona moją, po wielu godzinach rachunków odpisałem. Ze rampy nie ma, ale też jest zajeżdżenie. Ze 250-kilogramowych palet będzie 8160. A koperty będą M, ale w środku S i ostemplujemy, jak tylko Poczta będzie chciała.

Na kilka dni kontakt się urwał. Ruch w rozgrywce należał do mądrali z Poczty. Zaatakowali ostro, bo zagadnieniami doprecyzującymi, i to czerwona czcionką:

„– czy druk będzie monochromatyczny/ kolorowy?

– czy będzie jedno czy dwustronny?

– jaka gramatura papieru?

– jaki rodzaj papieru?

– czy wydruk będzie personalizowany?

– czy wydruk będzie posiadał dodatkowo logo (jaka kolorystyka)?

– w jakiej formie będzie przekazywany plik do wydruku?

– czy zamówienie kopert będzie po stronie Poczty?

– czy koperta będzie z oknem adresowym czy bez okna?

– proszę o doprecyzowanie rozmiaru (przesłanie dokładnych wymiarów w mm) koperty S oraz M?

– co ma być nadrukowane na kopercie?

– czy koperty będą posiadały logo (kolorystyka)?”.

Na koniec pocztowcy zostawili wisiółkę na torcie:

„Z posiadanych informacji (ogólnodostępnych – mapy Google)

wynika, że wskazana przez Pana lokalizacja znajduje się w obszarze ulic jednokierunkowych objętych zakazami wjazdu dla pojazdów ciężarowych. (...) W związku z tym, iż załadunek palet jest po stronie Nadawcy, prosimy o wskazanie w jaki sposób zostaną one załadowane? Czy są ograniczenia czasowe dot. odbiorów palet, tj. czy będą one wydawane 24 godziny na dobę?”.

No że kurwa jego w dupę zajeżdżać ma! Szykował mi się kolejny tydzień z Poczta Polską, a przecież mogłem ten czas wykorzystać na dłużenie w nosie, patrzenie w sufit, uprawianie samogwałtu albo nawet zwyczajne stanie i oddychanie. Skąd mam, kurwa, wiedzieć, czy potrzebne jest okno adresowe?! Albo czy ważące 2 mln kg przesyłki zniosę z czwartego piętra sam, czy może pomoże mi Urban?

Znów postanowiłem być jednak grzeczny i skuteczny. Znalazłem w internecie jakiś magazyn do wynajęcia i podałem jego adres, pisząc, że wysyłać będzie stamtąd. Ze moja ukochana gramatura papieru to 80 g/m², a zakopertowanie oczywiście umożliwi umieszczenie kodów sterujących OMR, cokolwiek to znaczy. I że wymiar koperty M to 325 x 230 x 20 mm, a S – ma się rozumieć – odpowiednio mniejszy.

Tu nastąpiła przerwa w korespondencji, trwającej już i tak ponad miesiąc. W międzyczasie Sasin zdążył spierdolić wybory, ale mnie zrobiło się go nawet żal, bo sam miałem przed oczami mroczki od wydruków kolorowych i papierów kredowych.

Chciałem poznać nie tyle ostateczną wycenę całej zabawy, ile widelki. Dowiedzieć się, czy PiS przepłaciło, zrobiło wał, a może przeciwnie, nie doszacowało kosztów?

Gdy tylko okazało się, że dyktator z Żoliborza wcale nie zrezygnuje z wyborów korespondencyjnych,

lecz wręcz przeciwnie – chce je urządzić jak najszybciej mimo wzrastania liczby chorych – znów zacząłem naciskać pracowników Poczty. Choć na tym etapie zdążyli już chyba takiego namolnego klienta polubić.

A na koniec milcz

12 maja otrzymałem jednak cios prosto w serce. To przestały być przelewki, bo pismo sporządzili prawnicy Poczty Polskiej. A nad treścią na pewno pochylał się niejeden doświadczony menedżer, kluczowy kierownik do spraw kluczowych kierowników.

Otóż znów kazano wypełnić formularz RODO, a na domiar złego umowę o zachowaniu poufności, podpisaną tym razem nie przeze mnie, plotkę, ale zarząd wydawnictwa. Na czterech stronach ciurkiem w gąszczu paragrafów znalazł się zapis, że od tej pory wszelkie informacje przekazywane przez strony w związku z realizacją projektu uznawane są za poufne i stanowią tajemnicę przedsiębiorstwa.

Czyli albo spierdalać, gościu, zwracać głowę komu innemu, albo podpisuj i bawimy się dalej, aż może poznasz wycenę, której i tak Czytelnikom zdradzić nie będziesz mógł, bo puścimy cię za to z torbami.

Tak oto zakończyła się moja wielotygodniowa przygoda, która mam nadzieję chociaż w niewielkim stopniu pomogła tak spętać robotą pracowników ministerstw i Poczty Polskiej, aż PiS się na wyborach wypierdoliło.

A gdyby przy kolejnym podejściu minister Sasin miał jakieś specjalistyczne pytania co do gramatury znaczków albo liczby palet, jakie wejść do tira, to zapraszam do kontaktu, może nawet pomogę. Bo, nieskromnie mówiąc, ja już wiem o tym, kurwa, wszystko. □

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

TRYBUN@
LUDZI

Coś rymowanego
dla rapera Dudy
poproszę.

Facebook

Agat Ko: Jaja w kolo, jest wesoło. Mgła się ściele, ja pierdzielę. Cienie mgły, ja i ty.

Mateusz Pikula: Zrobię z siebie pajaca, taka właśnie to jest moja w pałacu praca.

Mieszko Uchnast: Minister zdrowia wygasza pandemię, potem zapala szluga ode mnie. A ja na koniec ratuję złotówkę, niech się szpitale podzielą po równo.

Rysiek Woroniecki: Gdzie jest słonko, kiedy śpi? Chowa się za ostrym cieniem mgły.

Pan Bóg: Nie pytają mnie o podpis, bo wszystko podpiszę ostrym długopisem jak ostry jest cień mgły, jol.

Maksymilian Boganow: Ukłon dla ratowników za heroiczną walkę? Szkoda, że od gościa, co robi za Kaczora lalkę...

Bounty King: O, Agata, przesadziłem. Jeśli kochasz mnie jeszcze choć trochę, wybacz mi.

Ja w tych leśnych ostępach miłości zaślubiłem, dobry Pan pokazał mi drogę do twych drzwi.

Tomasz Piętka: Andrzej Duda, Andrzej Duda, to na pewno się nie uda...

Jerzy Korba: Byłem w San Eskobar, byłem w Bajo, podpisuję wszystko, co mi dają.

Wojciech Marian Dudek: Wystartuję, wystartuję, tylko znów coś zarapuję...

Igor Miodyński: Czary mary, hokus-pokus, twoja stara to ford focus.

Radosław Bobowicz: PiS i wirus to jedyne, co widzę, PiS i wirus to jedyne, co słyszę, PiS i wirus to jedyne, czym żyję. Ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem!

Łukasz Grajewski: „Piękna mordzina” – chwałę Sasina, po czym wycieram u Prezesa kurz. W Sejmie gotowi? Można podpisać? Zatem wyciągam długopis już.

Piotr Kulickowski: Razem z Jarkiem rządźmy tym krajem, a ty lepiej szukaj miejsca pod mostem na wynajem.

Sebastian Puka: Długopis, długopis, tak na mnie wołają, ludzie z KOD-u i lewaki, pewnie oni rację mają.

Forum

BOG: Podejrzanie na mnie padło, że pociąga mnie Ruchadło, lecz to dla mnie nic nie znaczy, mnie pociąga kuper kacy.

Wezyr: Jol madafaka.

BOG: Walczę z ostrym cieniem mgły, Jarek dobry, Budka zły, czy na siłę, czy z przekretem, chcę być znowu prezydentem.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.



Zdjęcia: internet

Biedroń do wymiany

Robert wiosny nie uczynił.

Mam wielką nadzieję, że Platforma Obywatelska pod światłym kierownictwem Borysa Budki zostanie przy kandydaturze Małgorzaty Kidawy-Błońskiej w wyborach prezydenckich. Z tych samych powodów chciałabym, żeby Lewica swojego kandydata zmieniała. Wszystko wskazuje na to, że będzie odwrotnie, ale przecież pomarzyć można.

• • •

Szybujące w górę notowania Szymona Hołowni, który już w dwóch niezależnych sondażach dostał ok. 20 proc., to bardzo poważne ostrzeżenie dla całej klasy politycznej – pisałam o tym w zeszłym tygodniu. Hołownia sprzedaje się jako kandydat niezależny od politycznych elit, które ludzi przestraszonych zarazą, martwiących się o przyszłość, niepewnych miejsc pracy wkurwiają coraz bardziej.

To kierunek, w jakim powinna pójść Lewica: zastąpić Biedronia, który po prostu się w tej roli nie sprawdził – jego notowania to mniej niż połowa poparcia formacji – kimś, kto połączy kapitał polityczny, jaki ma dziś lewicowa koalicja, z walorem niezależności, jaki ma Hołownia.

Co oznacza znalezienie kandydata spoza partyjnej sceny – jakiegoś w miarę rozpoznawalnego lewicowego intelektualisty, najlepiej z tytułem profesorskim, może sędziego w stanie spoczynku, kogoś znanego z merytorycznych opinii i niezamieszanego w codzienne polityczne mordobicie. Gwoli ścisłości: nie mam tak do końca pomysłu, kto to mógłby być, ale chcę wierzyć, że Lewica ma jakieś intelektualne zaplecze, do którego może sięgnąć. Jeśli nie, jest to dobra pora na przemyślenie swojej polityki.

Przy okazji sugerowałabym Lewicy, żeby – jeśli już uznaje się za skazaną na Biedronia – zarzuciła dziwaczny pomysł wystawiania się do dyskusji o wyborach prezydenckich wyłącznie posłem Śmieszkiem. Niczego nie ujmując jego kompetencji jako doktora nauk prawnych, po prostu nie wygląda dobrze, gdy jedną osobą chwalać kandydata na prezydenta jest jego facet.

• • •

To, o co warto by było zawalczyć, to zmiana przepisów związanych ze zbieraniem podpisów. Idea „**praw nabytych**”, która pozwala przełożyć podpisy z nieodbytych wyborów z 10 maja na lipiec, budzi mnóstwo wątpliwości prawnych; ale z drugiej strony koncept zbierania podpisów od nowa na ulicach w czasie epidemii także nie należy do szczęśliwych. Rozwiązaniem byłoby stworzenie internetowych list poparcia. Co miałyby także inne zalety.

Generalnie: wymóg zebrania w formie fizycznej stu tysięcy podpisów służy głównie ograniczaniu szans wyborczych mniejszych partii (ten sam wymóg dotyczy wyborów parlamentarnych, gdzie trzeba zebrać po 5 tys. podpisów w 21 okręgach, żeby zarejestrować listy w całym kraju, co z kolei jest warunkiem *sine qua non* przekroczenia progu 5 proc.). Zebranie stu tysięcy podpisów wymaga kilku tysięcy ludzi, którzy poświęcą po kilka czy kilkanaście godzin dziennie na siedzenie przy stoliku na ulicy – lub kilkuset tysięcy złotych. To ostatnie jest nielegalne – ordynacja zabrania „**udzielania wynagrodzenia pieniężnego za zbieranie lub składanie podpisów poparcia pod listami wyborczymi**” – ale powszechnie wiadomo, że wielu kandydatów tak robi. Nie ma jednak żadnego powodu, dla którego nie można by zbierać tych podpisów przez internet, nawet wręcz przeciwnie – zbieranie na ulicach na listach, mieszczących kilkanaście nazwisk, jest wyraźnie sprzeczne z RODO, bo kolejni podpisujący widzą dane poprzednich. Wymóg potwierdzenia poparcia własnoręcznym podpisem jest

bez sensu, zważywszy na to, że Państwowa Komisja Wyborcza nie zna wzorów podpisów i nie jest w stanie sprawdzić, czy dany zygzak rzeczywiście został nakreślony przez danego obywatela. Jest w stanie sprawdzić poprawność danych i ich aktualność – zgodność PESEL-u z nazwiskiem i adresem, to, czy wśród popieraczy nie ma zmarłych – i elektroniczna forma list poparcia takie sprawdzenie ułatwia. Zbieranie podpisów przez internet byłoby też bardziej sprawiedliwe; możliwość startu w wyborach nie zależałaby od „**siły przerobowej**” danej struktury – liczby członków i sympatyków gotowych spędzać dnie przy stoliku na ulicy – tylko od autentycznego poparcia.

Jednak niezależnie od tego, czy w Senacie uda się wprowadzić jakieś zmiany, dalsze blokowanie wyborów całkiem nie ma sensu. Z prawnego, ale głównie propagandowego punktu widzenia.

Ilustr.: WŁODEK KIERUS



• • •

Mam wrażenie, że klasa polityczna – szczególnie Koalicja Obywatelska – kompletnie nie docenia stopnia znuzenia obywateli całą tą sytuacją.

Wybory kopertowe 10 maja – którym większość opinii publicznej była przeciwna – się nie odbyły. I dobrze. Czego jeszcze chcieć? Kadencja Andrzeja Dudy kończy się 6 sierpnia i tak czy inaczej musimy sobie wybrać nowego prezydenta. Oczywiście stan kłęski żywiołowej powinien być wprowadzony w marcu, co przesunęłoby wybory na jesień, ale nie został – i tyle. Mówienie o nim dziś, gdy kolejne ograniczenia są znoszone, a obywatele chcą wracać do normalnego życia, nie wnosi nic do dyskusji.

Przyjęta przez PiS we wtorek ustawa, mimo wielu poważnych zastrzeżeń – dotyczących przede wszystkim upoważnienia marszałka Sejmu do manipulowania terminami „**czynności wyborczych**” – jest bezdyskusyjnie lepsza niż ustawa o wyborach kopertowych. Ludzie to widzą. Chcieliby odwalić te wybory i mieć to już za sobą. Jeśli ktoś ma mieć szansę wygrać z Andrzejem Dudą, musi wzbudzić w wyborcach świeże emocje, świeżą nadzieję. Przedłużanie zapasów w błocie, jakim jest proces uchwalania kolejnych nowelizacji kodeksu wyborczego, na pewno nie jest drogą do tego celu. W sumie zatem – i to optymistyczny akcent na koniec – Lewica miała rację, nie głosując przeciwko nowej ordynacji. Ciekawe, czy uda jej się zachować ten zdrowy rozsądek w następnych tygodniach.

• • •

Skoro już jesteśmy przy zagadnieniu zdrowego rozsądku: chciałam zaapelować do posłów Lewicy, którzy oburzyli się rapem Korwina. Towarzysze: litości!

Posel Maciej Kopiec doniósł na Korwina do komisji etyki, a posłanka Gill-Piątek do prokuratury. „**Są granice dobrej zabawy. Nie ma zgody na jawne podżeganie do zabójstwa czy aktów przemocy. Tak zginęli Gabriel Narutowicz, Paweł Adamowicz czy Marek Rosiak**” – lamentowała Gill-Piątek, a Kopiec z dumą powiesił na Twitterze wniosek: „**W związku z rażącym naruszeniem zasad etyki poselskiej przez posła Konfederacji pana Janusza Korwina-Mikke zwracam się do wysokiej komisji z prośbą o podjęcie regulaminowych działań prowadzących do właściwej oceny występku pana posła. Poseł Konfederacji zwraca się do słuchaczy i kilkakrotnie zapewnia ich, że osoby o odmiennych poglądach politycznych i gospodarczych zasługują na śmierć**”.

Wszystko dlatego że w ramach internetowej zabawy #Hot16Challenge2, w której jedni celebryci nominują innych do wykonania własnoręcznie napisanej piosenki rapowej, co ma przysłużyć się zbiorce pieniędzy na sprzęt dla medyków – Korwin-Mikke wykonał utwór zatytułowany „**Jestem rapu bogiem**”.

Na filmiku bóg rapu w koszulce z koroną, uzbrojony w pistolet i maczetę, wygłasza typowe dla siebie opinie we właściwym dla gatunku muzycznego stylu:

„**Jestem straszny Korwin-Mikke, co się wpięprzył w politykę, by rzecz zrobić oczywistą: stawić szkoła socjalistom.**

Po wsadzeniu już za kraty ostatniego demokraty, socjalistów poszatkuję, bo to są zwyyczajne szmaty.

Dla ojczyzny ratowania, zamiast rzucać się przez morze, trzeba wziąć takiego drania, obciąć ją albo gorzej.

Socjalistom wierzą głupi, ale na nas się to skrupi, więc pieprzeni socjaliści mają wisieć zamiast liści.

Kto nie słucha ojca, matki, nie głosuje na Korwina, płaci potem te podatki i to już nie moja wina.

Na sweterku mam koronę, patrzę tylko w prawą stronę i to jedno wam dziś powiem: teraz jestem rapu Bogiem”.

Wiecie co? Jest. Tekst jest oczywiście chamski, ale śmiesznie chamski. Napisany i wykonany z dystansem do tematu i do siebie. Ogłoszenie, że hasło „**Na drzewach zamiast liści będą wisieć socjaliści**” – okrzyk antypeerelewskich demonstracji z lat 80., tylko wtedy byli to „**komuniści**” – to wezwanie do politycznego mordu, jest po prostu głupie. Stawianie staruszka wymachującego maczetą do kamery w jednym szeregu z zamordowaniem prezydenta Narutowicza świadczy tylko o jednym: jest to brak poczucia humoru. Jeżeli Lewica ma taką fantazję, żeby przemawiać do młodych, musi sobie uświadomić, że młodzi wielbią bekę. Posłowie, którzy sami siebie prowadzą pod rękę, nie posiadają się z oburzenia z powodu dowcipu i biegną na skargę na prokuraturę, są dokładnym przeciwieństwem tego, czym antyestablishmentowa lewica powinna być.

Można spierać się z Korwinem i można go ignorować, ale traktowanie poważnie jego wygłupów czyni z posłów Lewicy ponurych frustratów.

Ponury frustrat jest obowiązującym wzorem polityka prawicowego. Dobrze byłoby czymś się różnić.

AGNIESZKA WOŁK-LANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Hołownia wyłonił z Fejsa.

W przesyt jarmarcznych konwencji wyborczych i obwoźnych kandydatów obściskujących się z powiatowymi włodarzami wbił się on – Szymon Hołownia. Człowiek znikąd, wszystkim obojętny, w światopoglądzie lekko niewspółczesny, a jeśli rozpoznawalny, to tylko z programu typu talent show. Jakich narzędzi używa? Jak prowadzi kampanię? Jak wypracował sobie drugie miejsce w wyborczym maratonie i kogo z elektoratu obrobił, że zmierza ku drugiej turze?

Tytułem wstępu być może powinno paść kilka pozytywnych, a nawet niewulgarnych wypowiedzi na temat konserwatywnego bądź co bądź kandydata. Chciałbym serdecznie za to przeprosić, ale także zaznaczyć, że za cel bioram sobie nie Szymona Hołownię, jego piękne lico łzami zwilżone, co do którego mój prywatny stosunek gównie wszystkich obchodzi. Nie bioram sobie nawet kandydata Hołowni – potencjalnego prezydenta grajdółka, w którym obydwa żyjemy. Lekceważę jego domniemane kompetencje i doświadczenie niezbędne do sprawowania tej funkcji. Obiektem mej obserwacji jest kampania Hołowni i narzędzia oraz mechanizmy piarowo-marketingowe, których wykorzystanie dało efekt olśniewający niczym biel zębów Grzegorza Schetny.

Okoliczności sprzyjające

Najwyraźniejszą okolicznością jest oczywiście pandemia. Zdarzenie losowe, bardzo intensywne, chwilowo jednoczące Polaków wokół obozu rządzącego, co w akcie paniki wydaje się naturalne nawet dla opozycji. Po pierwszym szoku przepłoszone wcześniej owieczki odsuwają się od cieplego i bezpiecznego cyca Jarosława. Gdy sondaże Dudy przestały wskazywać rekordowe poparcie, uruchomiło się polityczne rozluźnienie, migracja elektoratu, a to nieoczekiwane przyniosło 15–20-procentowe poparcie dla Hołowni.

Efektom bezpośrednim pandemii była też konieczność odniesienia się do nowej sytuacji kontrkandydatów. Jeszcze przed wybuchem zarazy Małgorzata Kidawa-Błońska sprawiała wrażenie przytłoczonej ciężarem maszyny kampanijnej, a gdy wirus zaczął dymać polskie płuca, swobody obywatelskie, wreszcie kieszenie, obóz rządzący wziął się za rozpiędalanie wyborów prezydenckich. W tym korzystnym dla głównej siły opozycyjnej czasie Kidawa i Koalicja Obywatelska postanowiły związać sobie buty sznurówkami i zacząć tańczyć tango. Dziś z wyborczych szans kandydatki PO zostało tyle, ile wyborcom PiS z ostatniej trzynastej emerytury. Jej elektorat mogła zagospodarować Lewica. Tak się jednak nie stało; Robert Biedroń dbał o dobrze nadmuchany balonik słupskiego zbawcy narodu. Prak-

Tzw. liberalne media i część przedstawicieli opozycji zachwycają się „bohaterską” postawą sędzi Joanny Lemańskiej, prezeski Sądu Najwyższego kierującej Izłą Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych, która po ogłoszeniu porozumienia Kaczyńskiego i Gowina w sprawie wyborów prezydenckich i „**przewidywanym stwierdzeniu przez Sąd Najwyższy nieważności wyborów**” zaprotestowała przeciwko wikłaniu sędziów w politykę.

Postawa Lemańskiej jest godna uznania, ale wydaje się grą pod publikę. Od tego, czy PiS utrzyma się u władzy, zależy bowiem przyszłość pani prezes i 42 innych politycznych nominatów w Sądzie Najwyższym. Wszyscy jadą na tym samym wózku.

Klepnęta przez KRS

23 stycznia 2020 r. 3 połączone izby – Sądu Najwyższego, Karna, Cywilna, Pracy i Ubezpieczeń – podjęły uchwałę, w której stwierdzono, że sędziowie wybrani przez pisowską Krajową Radę Sądownictwa nie powinni orzekać. Dotyczy to także sędziów Sądu Najwyższego.

Zapytajcie ją o imię

Współzależni, uwikłani, powiązani sędziowie najwyżsi, których przyszłość zależna jest od zachowania władzy przez PiS.

„**O co chodzi w tej uchwale? Żeby na przyszłość, od dzisiejszego dnia, kiedy dojdzie do wydania orzeczenia sądowego, istniał mechanizm sprawdzenia, czy to orzeczenie może zapasć w takich warunkach, żeby było sprawiedliwe. Sądy mogą być lepsze, gorsze, mądrzejsze, mniej lub bardziej sprawne. Ale w momencie, kiedy przestają być sądami niezależnymi, bezstronnymi – to nie wiadomo, po co są**” – wyjaśniał sędzia sprawozdawca Włodzimierz Wróbel.

Kaczyński i spółka, przejmując kontrolę nad sądami wbrew konstytucji, przegrali kadencję starej legalnej KRS. A do nowej, powołanej w sposób bezprawny KRS wybrali sędziów,

którzy poszli na współpracę z resortem Ziobry. Tak wybrana KRS przeprowadziła konkursy na wakaty m.in. w utworzonej przez PiS Izbie Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego, która ma rozstrzygać m.in. ważność wyborów prezydenckich i parlamentarnych. Prezydent zaś powołał nowych sędziów wbrew orzeczeniom Naczelnego Sądu Administracyjnego, które zamroziły powołania do czasu rozpoznania przez Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej pytań prejudycjalnych. Prawnicy podnosili też, że o naborze sędziów zdecydował prezydent, choć na jego obwieśczeniu nie było wymaganej kontrasygnaty premiera.

Czyli status sędzi Lemańskiej i innych sędziów wybranych przez nielegalną, podporządkowaną politykom KRS może być podważany. Partie opozycyjne zapowiedziały, że po przejęciu władzy zlikwidują utworzone przez PiS izby – Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych oraz Dyscyplinarną.

Sędzia z pani radcy

Prezes Lemańska i inni sędziowie Sądu Najwyższego wybrani przez neo-KRS w pełni poparli zamach na niezależny wymiar sprawiedliwości. W zamian otrzymali immunitety i dobrze płatne posady gwarantowane aż do przejścia na emeryturę. Pensja zasadnicza sędziego Sądu Najwyższego wynosi ok. 20 tys. zł. Po siedmiu latach pracy wynagrodzenie zasadnicze sędziego podwyższa się do stawki awansowej, która wynosi 115 proc. stawki podstawowej. Do tego dochodzi dodatek funkcyjny – kilka tysięcy złotych. O wiele wyższe zarobki są w Izbie Dyscyplinarnej, gdzie kształtują się w przedziale 30–38 tys. zł.

Ta nadzwyczajna kasta sędziowska jest nie tylko uzależniona od PiS politycznie, finansowo,

Talent czarnego konia

tycznie cała jego kadencja w samorządzie upłynęła pod znakiem dywagacji na temat jego kandydatury, potem pojawił się ten nieszczęsny Europarlament, dziś Biedroń już bez białego konia bezskutecznie walczy o każdy centymetr wyborczego słupka. Skruszenie się twardej do tej pory elektoratów zadziało tylko na korzyść Hołowni.

Wspomnieć należy także o przynależnym każdemu politycznemu świeżakowi pakiecie zaufania na start. Niczym ulgi ZUS-owskie dla nowych firm, każdy nowy w polityce dostaje od wyborców przyjazne spojrzenie. On bowiem na tle innych polityków ma czystą kartę. W telewizyjnych i radiowych archiwach pusto. Żadnego kłamstwa, żadnego migania się od wcześniejszych deklaracji. Hołowni można najwyżej wyciągnąć stary felieton, fragmenty jego książek albo nagranie z pajacowania w telewizyjnym show.

To wszystko stanowi żyzną głębię dla ziarna dobrze przemyślanej i świetnie zarządzanej kampanii bezpartyjnego, centrowego i dosyć sprawnego kandydata.

Cukierek lizany przez szybę

Odświeżam sobie jego konwencję zorganizowaną w gdańskim Teatrze Szekspirowskim, gdzie zadeklarował start w wyborach prezydenckich. Jest to nie tylko jego punkt wyjścia. Moment i miejsce, w którym sprezyrowano publicznie wyborczych konsumentów i potencjalny kształt produktu, jaki o nasz krzyżyk w kratce będzie zabiegać. Wskazano także kierunki, w jakich pierwotnie ta kampania miała podążać. „**Policzyłem ostatnio, że przez ostatnich kilka lat odwiedziłem 360 polskich miast (...). Nie zamierzam przerywać tej trasy. Nie zamierzam być gniazdującym w Warszawie, w jakichś biurach i strukturach kandydatem. Nie mogę się już doczekać tych spotkań, naprawdę szczerze to mówię, na których będę wam opowiadał o tej wizji Polski, którą możemy budować przez najbliższych 5 lat razem**” – zapowiadał kandydat Hołownia. Ta organiczna, bezpośrednia kampania to droga sukcesu, którą 5 lat temu wskazał sztab Andrzeja Dudy. Gdy namaszczonej wtedy na kandydata Duda odwiedzał małe powiatowe mieściny, było to często pierwsze i jedyne spotkanie z prawdziwym kandydatem na prezydenta. Salka gminna po salce, dom kultury po domu kultury, powiat po powiecie, Duda budował 20-, 30-, a po drugiej turze ponad 50-procentowe poparcie. Oddolnie i bezpośrednio. W ten sam obwoźny sposób Hołownia chciał zdobyć sympatię Polaków. Zaglądając do miejscowości, do których nikt nie zagląda. Zanim pandemia zdążyła się rozpętać, udało mu się zorganizować kilkanaście takich spotkań. Relacje z nich wciąż

dostępne są na jego kanałach social-medialnych.

Na barki social-me-diów przeniosły się dziś nie tylko edukacja, praca w wielu korporacjach, rozmowy prywatne i służbowe. Także kandydat, jakiego być może będziemy mogli wyłonić w powszechnych, wolnych i równych wyborach, będzie prezydentem z kampanii wirtualnej. Tej, której punkty zdobywa się kolejnymi lajkami, lajkami, udostępnieniami, subskrypcjami, które sztab Hołowni zorganizował w sposób modelowy.



ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

koncie łądowało dodatkowe 20–30 tys. zł na kampanię. I tak 2 razy dziennie, codziennie. Bił się z innymi kandydatami na social-medialną frekwencję. W każdym działaniu wskazywał zadanie dla swoich sympatyków, angażując ich w kampanię. Ma ponad pół miliona fanów na Facebooku, jego wystąpienia na żywo śledzi kilkadziesiąt tysięcy osób. Kolejne dziesiątki tysięcy, a zdarzyło się, że ponad 100, ogląda te przekazy w dowolnym czasie na YouTube.

Zaangażowanie to klucz do budowy popularności w mediach społecznościowych, gdzie rozgrywa się ta kampania. To nowe pole wymaga nowych zasad. Hołownia je zna. To, co nie wypadłoby urzędującemu Dudzie czy konserwatywnej Kidawie-Błońskiej, u Hołowni przechodzi, często działając na jego korzyść. Piję do głośnego, także w mediach tradycyjnych, aktu wzruszenia się konstytucją. Nawilżenie konstytucji Hołownianymi łzami tylko zbliżyło go z jego odbiorcami, a także otworzyło serca osamotnionych przez klęskę Kidawy postkodowskich środowisk, które w wolnym czasie z białymi różami czekały na prezesa Gersdorf przed Sądem Najwyższym.

Konsumpcja sierot

Konstytucyjne uniesienie nie było jego pierwszym, co popularne media akurat ominęły. Już w kwietniu wzruszeniu oddał się Hołownia, widząc, jak rośnie liczba oglądających. „**40 tysięcy! Matko! To się naprawdę stało, 40 tysięcy... Nie wierzę (...). Jesteście niesamowici. Jesteście naprawdę wielcy**” – wychwalał odbiorców w jednym z wirtualnych spotkań. Emocje w mediach społecznościowych generują zaangażowanie, dlatego Hołownia nie ukrywa zmęczenia, nerwów czy łez. Pokazując emocje, pokazuje zaufanie do odbiorcy, który odczuwa obowiązek zrewanżowania się tym samym. Ta prosta medialna gra została w polskiej polityce tylko raz wcielona w takiej skali i dzieje się to właśnie w przypadku kandydata Hołowni. Próbował tego

Biedroń przy tworzeniu Wiosny, ale jego medialny potencjał nie sięgał tak daleko i szybko utonął w czasach jednoczenia się w jeden lewicowy byt.

Procentowy skok Hołowni składa się zatem ze skutecznego przekazu i sytuacji polityczno-pandemicznej w kraju. Rozpad elektoratu Kidawy-Błońskiej widać w pogłębionych badaniach sondażowych, jakie zleciło Oko.press IPSOS-owi na początku miesiąca. Widać w nich, że jedynie 30 procent wyborców Koalicji Obywatelskiej pozostaje przy jej kandydaturze. Kolejne 27 procent dziedziży Hołownia, 26 procentami podzielić się musi Kosiniak z Kamyszem. Z prawie 70 procent elektoratu, który odpłynął od kandydatki KO, prawie połowa wzmocniła Kosiniaka, druga Hołownię, a ledwie 6 procent skusiło się na ofertę Lewicy.

Jeszcze ciekawiej przedstawia się zawartość i skład procentowy elektoratu Hołowni. Z przebadanych 148 jego zwolenników 29 procent to wyborcy KO, 14,1 procent wyborcy Lewicy, ale największą grupę stanowią bezpartyjni samorządowcy – 23,6 procent. 15,5 procent wskazuje odpowiedź „**trudno powiedzieć**”, co oznacza, że Hołownia dociera do niegłoszących we wcześniejszych wyborach.

Hołownia swoich wyborców przekonuje zachowawczością w kwestiach światopoglądowych. Elektorat Lewicy mogą przekonywać postulaty proekologiczne i częste komunikowanie o potrzebie skupienia się na problemach w skali wykraczającej poza 5-letnią kadencję. Dla elektoratu KO Hołownia ma poszanowanie konstytucji i odbudowę wspólnoty narodowej. Nowi w polityce dostają przekaz oburzenia na wojny partyjne i silne wsparcie samorządności Polski regionalnej. Dla wyborców PiS Hołownia nie ma niczego nadprogramowego.

Czy Hołownia przejdzie do drugiej tury i zmobilizuje swój potencjalny elektorat w czasie głosowania? Oczywiście, że nie wiadomo. Ale ma na to realne szanse i to jego pierwszy prawdziwy polityczny sukces. Czy go roztrwoni? Czy szajba mu odbije? Czy popełni błędy i do wyborów straci świeżość? Być może. Ważne, że ktokolwiek chciałby dziś zyskać politycznego blasku i zadać szczyku w wyborczych słupkach, powinien z zeszłym i ołówkiem zasiąść w pierwszej ławce i pilnie notować, jak się robi kampanię w roku 2020.

ADAM LISZEWSKI



ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

ale także towarzysko. Znamiennym przykładem jest właśnie Lemańska, która nigdy nie była sędzią. Jest radcą prawnym, pracowała na uczelniach, gdzie prowadziła zajęcia ze studentami. Pani prezes przyjaźni się od lat z Andrzejem Dudą. Prezydent niegdyś dorabiał u jej byłego męża – Tadeusza Lemańskiego.

Ciągle razem

Duda i Lemańska pracowali na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prawniczka wykładała też w prywatnej Wyższej Szkole Pedagogiki i Administracji w Poznaniu. O uczelni tej stało się głośno w 2015 r., gdy media wywęszyły, że Duda, wówczas prezydent elekt, jako poseł podróżował na koszt Sejmu do Poznania tylko po to aby prowadzić zajęcia we wspomnianej szkole, gdzie w ciągu trzech lat zarobił 220 tys. zł. W tej samej uczelni pracowała również Lemańska. Tego, kto komu załatwił intratną posadę, można się tylko domyślać.

Od 2007 r., gdy Duda był zastępcą ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry, Lemańska zaczęła pracować także dla tego resortu. W 2016 r. Duda,

będąc prezydentem, zrobił swoją koleżankę przedstawicielką w Komisji Wspólnej Orzekającej o naruszeniach dyscypliny finansów publicznych, do 2018 r. była ona nawet przewodniczącą tego gremium. W lutym 2018 r. została przedstawicielką Prezydenta RP w radzie Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury. Na pierwszym posiedzeniu rady wybrano Lemańską jej wiceprzewodniczącą.

W lipcu 2018 r. Lemańska zgłosiła swoją kandydaturę na sędziego Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego. W październiku tego samego roku Duda powołał ją na sędziego Sądu Najwyższego.

W marcu 2019 r. „Dziennik Polski” ujawnił, że Lemańska nadal utrzymuje zażyłe kontakty z Dudą. Wraz z konkubentem gościła w prezydenckich rezydencjach w Wiśle i na Helu, gdzie spędzali sylwestra i wakacje. Ponieważ ustawy demolujące polskie sądy powstały w Kancelarii Prezydenta, rodzi się uzasadnione pytanie, czy Lemańska nie jest ich autorką i czy nie działała we własnym interesie, aby teraz z wątpliwych prawnie zmian czerpać korzyści jako sędzia, którego status jest przez środowisko prawnicze podważany.

Można było się spodziewać, że

Duda robi Lemańską pierwszym prezesem Sądu Najwyższego. Nastąpiłoby domknięcie pisowskiego układu w wymiarze sprawiedliwości. Ziobro kontroluje już neo-KRS, Kaczyński ma swoją prezeskę Trybunału Konstytucyjnego mgr Julię Przyłębską, a Duda mógł pociągać za sznurki w Sądzie Najwyższym

poprzez Asię, jak pieszczotliwie zwraca się do Lemańskiej.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Koronawirus błogosławieństwem dla polskich kopalni. Można je pozamykać pod pretekstem zarażeń górników.

Najpierw posunięto Adama Gawędę, wiceministra aktywów państwowych, czyli zastępcę wicepremiera Jacka Sasina. Gawęda miał to nieszczęście, że zgodził się na wywiad dla Radia 90. Powiedział w nim o planach zmobilizowania niektórych górników z górnośląskich kopalni: „**Rozważamy skoszarowanie górników, dojdzie do niego, jeżeli poziom zagrożenia będzie mógł doprowadzić do sparaliżowania kopalni. Do skoszarowania dojdzie wtedy, kiedy ten poziom zagrożenia będzie na tyle wysoki, że może doprowadzić do sparaliżowania danej kopalni**”.

Gawęda ujawnił, że przygotowania do mobilizacji trwały już jakiś czas przed rozmową. Spółki węglowe gromadziły łóżka polowe i materace. Plan miał uchronić kopalnie przed tym, co dzieje się od końca kwietnia. Rzekomo górnicy zaczęli się masowo zarażać i w kolejnych kopalniach konieczne było wstrzymanie wydobywania. Skoszarowanie pracowników kopalni miało uchronić je przed paraliżem.

Byłoby to okrutne. ale logiczne posunięcie, gdyby polskie elektrownie i polska ludność potrzebowały polskiego węgla. Ale

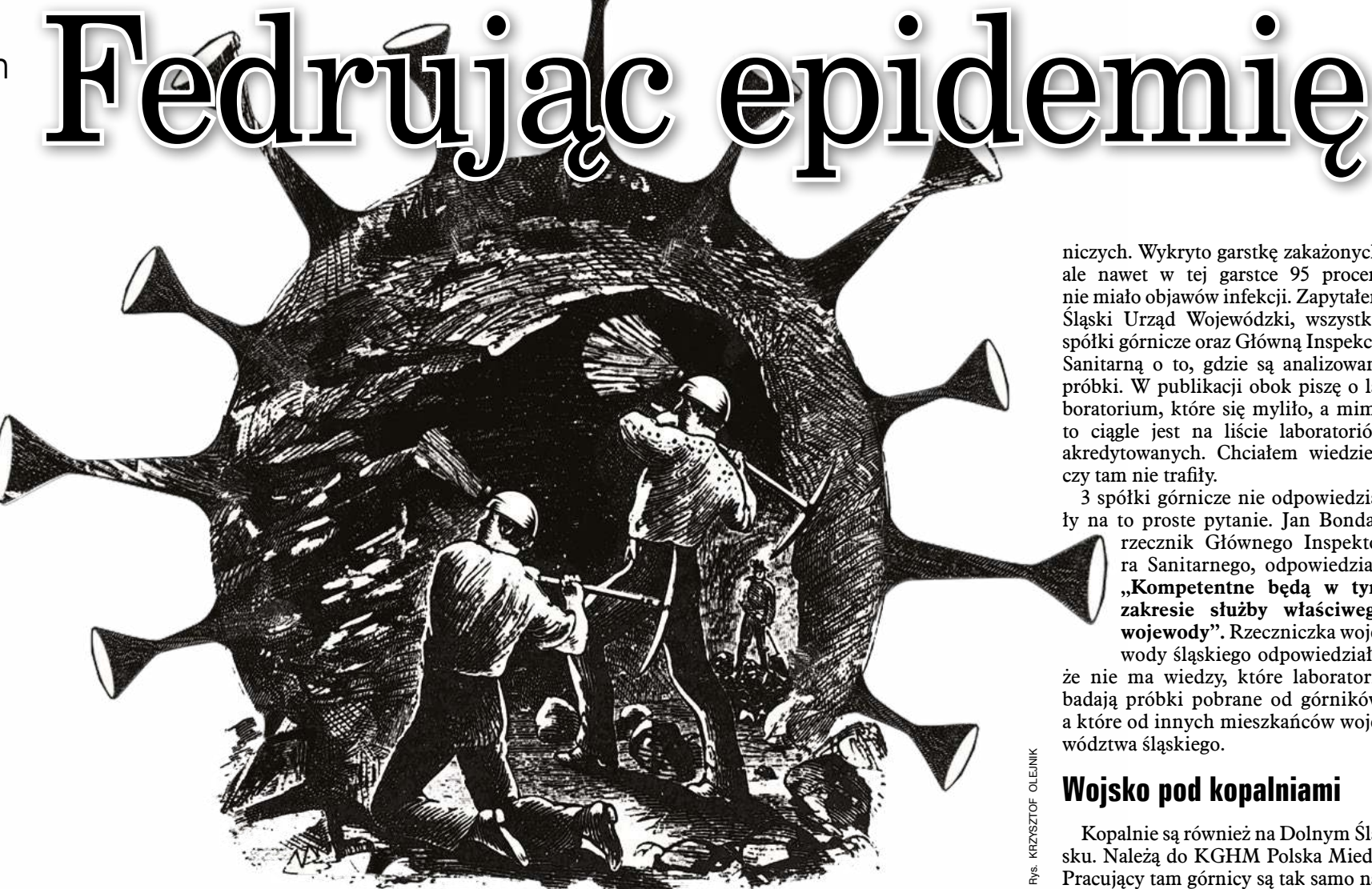
na zwalach leży 7 mln ton czarnego złota, którego nikt nie chce kupić. W tym samym czasie, gdy górnośląskie kopalnie nie mogą sprzedać tego, co wydobyły, do kraju płynie rzeka węgla z Rosji.

PiS obsadziło spółki węglowe wierzniymi sobie ludźmi, ale marnymi handlowcami. Efekty ich talentów są oplakane. Polska Grupa Górnicza zamknęła zeszły rok stratą w wysokości 427 mln zł. Mający zaledwie 3 zakłady górnicze Tauron Wydobyć w te klocki był jeszcze gorszy. Odnotował niemal 1,5 mld zł straty, pochłaniając prawie cały zysk energetycznego giganta Tauronu, do którego należy.

Biały jak węgiel

Gawęda pomysł ujawnił w radiowej rozmowie rano, a po południu przestał być wiceministrem. Kilka dni milczał, po czym wydał oświadczenie: „**Epidemia koronawirusa zmieniła wszystko. Globalna, europejska i polska gospodarka już nigdy nie będą takie, jak przed marcem 2020 r. W tak dramatycznej sytuacji nie wolno dopuścić do osłabienia potencjału wydobywczego oraz zniszczenia infrastruktury zapewniającej dostęp do surowców energetycznych. Trzeba ze zdwojoną siłą szukać rozwiązań pozwalających na »przetrawienie« tego trudnego okresu**”.

Tu był pies pogrzebany. Szef ministra Gawędy Sasin pograżył kopalnie jeszcze bardziej. Ponieważ górnicy zagrozili strajkiem, zgodził się, aby kilkadziesiąt tysięcy z nich dostało w tym roku 6-procentową podwyżkę.



RYŚ. KRZYSZTOF OLEJNIK

Polską Grupę Górniczą miało to kosztować 270 mln zł w sytuacji, gdy notowała prawie pół miliarda straty.

Odwołanie zastępcy ds. górnictwa Sasin wytłumaczył po kaczemu – nikt nam nie powie, że czarne jest czarne, a białe to białe: „**Dymisji wiceministra Gawędy absolutnie nie należy odczytywać jako efektu braku zaufania czy złej oceny jego pracy. Wręcz przeciwnie – chciałbym mu podziękować za jego działania**”.

Chorzy na podwyżkę

Fedrowali, ile wlezie. W ciągu miesiąca na kopalniane zwalch przybyło ponad 600 tys. ton nowo wydobytego węgla. Nikt go nie chce, ale za jego wydobywanie trzeba słono płacić.

Kopalnie zamówiły w Głównym Instytucie Górnictwa ekspertyzę. Chciały wiedzieć, jak duże jest ryzyko, że pracujący na dole górnicy pozarazają się nawzajem. GIG przeprowadził analizę i odparł, że system wentylacji chodników górniczych jest bezpieczny.

Stan epidemii wprowadzono w Polsce 23 marca. Od tego czasu Ministerstwo Zdrowia codziennie raportuje o nowych zachorowaniach. O górnikach nie było mowy aż do końca kwietnia. Nieco wcześniej stojąca nad przepaścią największa spółka górnicza w Unii Europejskiej PGG zaproponowała pracownikom „**skrócenie czasu pracy kopalń i obniżenie wynagrodzeń o 20 proc**”. Chciała w ten sposób zaoszczędzić 55 mln zł miesięcznie.

Związkowcy odebrali to jak prowokację, biorąc pod uwagę, że kilka tygodni wcześniej przyznano górnikom podwyżkę kosztującą ponad ćwierć miliarda złotych. Nic dziwnego, że się nie zgodzili. Dalszy rozwój wydarzeń jest dosyć czytelny.

23 kwietnia zarząd Polskiej Grupy Górniczej wydał oświadczenie potępia-

jące postawę związkowców. 27 kwietnia kopalnie zaczęły „chorować”.

Wymaz górniczego stanu

Tego dnia kierownictwo PGG poinformowało o wstrzymaniu pracy kopalń Murcki i Staszic w Katowicach oraz Jankowice w Rybniku. Wyjaśniono: „**Decyzja spowodowana jest pandemią koronawirusa COVID-19 i troską o bezpieczeństwo pracowników**”.

PGG zatrudnia ponad 40 tysięcy ludzi. 7 maja rząd poinformował, że koronawirusa złapało 360 pracowników tej spółki. Mniej niż 1 procent załogi, ale z tego powodu zatrzymano wydobywanie w trzech kopalniach.

Premier wysłał do Katowic Jarosława Pinkasa, głównego inspektora sanitarnego. Miał nadzorować tę „wyjątkowo trudną” sytuację. Pinkas skierował na Śląsk pracowników stacji sanepidu z innych części kraju. Mieli wesprzeć śląskie sanepidy i wykrywać jak najwięcej zachorowań.

Rzeczywiście, przez kilka dni województwo śląskie (swoją drogą najludniejsze po mazowieckim) było na pierwszym miejscu za sprawą masowo testowanych górników. Przed kopalniami ustawiono punkty pobierania wymazu. Statystyka musiała pójść w górę.

Na Śląsku jak w Chinach

Zapanowała atmosfera psychozy, choć na ulicach czy w sklepach nie dzieje się nic nadzwyczajnego. Szpitale na Śląsku działają nie inaczej niż pozostałe. Podczas minionego weekendu media zelektryzowała informacja, że GOPR zwoziło ze stoków Skrzycznego górnika, który z rodziną wybrał się na majówkę i dostał ataku duszności. To jedyny przypadek spektakularnego zachorowania na COVID-19 wśród górników, o którym słyszano.

Nic dziwnego. Minister zdrowia Łukasz Szumowski oświadczył, że 95 procent górników zakażenie koronawirusem przechodzi bezobjawowo. Nie czują się chorzy, nie wykazują objawów choroby, ale stanowią tak poważne zagrożenie, że kopalnie muszą być zamykane.

W domach zamknięto całą załogę kopalni Bobrek (należącej do Węglokoksu). 10 maja wydano komunikat: „**Wszystkich pracowników prosimy o pozostanie w domach wraz z rodzinami. Najbliższe dni kluczowe będą w walce z pandemią**”.

Celowo bądź nie, lecz wywołano psychozę. Nazajutrz po zamknięciu załogi Bobrka „Dziennik Zachodni” napisał: „**Rząd rozważa scenariusz izolacji województwa śląskiego**”. Rząd dementował, ale na stronach „Dziennika Zachodniego” przeczytać można kolejne publikacje: „**Śląsk zamknięty jak Wuhan? Czy na Śląsku będą czerwone strefy jak w Lombardii, gdzie całkowicie, z wyjątkiem sytuacji kryzysowych, ograniczono ruch i przemieszczanie się obywateli? Wszystko zależy od badań górników**”.

Mało nas, mało nas

Zdrowi bądź chorzy są nie tylko górnicy Bobrka, lecz również kopalni: Murcki, Staszic, Jankowice, Pniówek, Sośnica (Katowice, Bytom, Gliwice, Rybnik, okolice Pszczyny). Ale liczba stwierdzonych zakażeń koronawirusem nie powala. Tym bardziej że prawie wszyscy to przypadki bezobjawowe. Liczba łączna dla tych wszystkich zakładów górniczych zatrudniających dziesiątki tysięcy ludzi (wynik podany 8 maja): 554. Czy to jest epidemia? To nawet nie 1 proc. wszystkich zatrudnionych w śląskich kopalniach, które dziś dają pracę blisko 80 tysiącom ludzi.

Do 11 maja przebadano 10 tysięcy górników z trzech śląskich spółek gór-

nicznych. Wykryto garstkę zakażonych, ale nawet w tej garstce 95 procent nie miało objawów infekcji. Zapytałem Śląski Urząd Wojewódzki, wszystkie spółki górnicze oraz Główną Inspekcję Sanitarną o to, gdzie są analizowane próbki. W publikacji obok piszę o laboratorium, które się myliło, a mimo to ciągle jest na liście laboratoriów akredytowanych. Chciałem wiedzieć, czy tam nie trafiły.

3 spółki górnicze nie odpowiedziały na to proste pytanie. Jan Bondar, rzecznik Głównego Inspektora Sanitarnego, odpowiedział: „**Kompetentne będą w tym zakresie służby właściwego województwa**”. Rzeczniczka województwa śląskiego odpowiedziała, że nie ma wiedzy, które laboratoria badają próbki pobrane od górników, a które od innych mieszkańców województwa śląskiego.

Wojsko pod kopalniami

Kopalnie są również na Dolnym Śląsku. Należą do KGHM Polska Miedź. Pracujący tam górnicy są tak samo narażeni na zakażenie, jak ci z Murcki, Staszica czy Bobrka. Zjeżdżają na dół w grupach, w łazniach kąpią się nawet po kilkuset naraz. Ale Polska Miedź informuje, że jej kopalnie nie są zagrożone. Dotychczas 5 razy Polska Miedź komunikowała o zakażeniu koronawirusem pracowników tej grupy kapitałowej. Ostatni raz 3 kwietnia. Żaden z tych przypadków nie dotyczył górników z kopalń KGHM.

11 maja do Katowic przyjechał wiceminister zdrowia Waldemar Kraska. Po posiedzeniu sztabu kryzysowego podano, że ogniska koronawirusa są w pięciu śląskich kopalniach. Oraz że „**kluczowe jest obecnie to, że na kopalniach mogą pracować jedynie osoby, którzy uzyskały ujemny wynik testu na obecność COVID-19**”. W akcji pobierania wymazów od górników (co tłumaczy się jej wielkim zasięgiem) uczestniczą żołnierze 12. Śląskiej Brygady Obrony Terytorialnej oraz 8. Bazy Lotnictwa Transportowego.

To oczywiście, że

kopalń mamy za dużo. Górnicy fedrują węgiel, którego nie sposób sprzedać. Jednocześnie stanowią silną grupę zawodową, której PiS się boi i która wspierała PiS oraz Andrzeja Dudę. Wiele wskazuje na to, że postanowiono skorzystać ze stanu epidemii, aby przeprowadzić niepopularne decyzje.

A górników, którzy na pewno by protestowali, zawczasu spacyfikować. Co się powiedzie na Śląsku, powiedzie się w każdej innej części kraju.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

REBUS 1



Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością ogłosiła na Facebooku, że poszukuje pracowników do laboratorium genetycznego.

Chciano zatrudnić osoby o najwyższych kwalifikacjach, których w Polsce przed wybuchem epidemii koronawirusa było jak na lekarstwo. Przypomnijmy, że w pierwszych tygodniach epidemii analizy testów wykrywających koronawirusa wykonywało zaledwie jedno laboratorium w Polsce – w Państwowym Zakładzie Higieny w Warszawie.

Ogłoszenie pojawiło się, zanim Kardio-Med Silesia (dalej KMS) zostało wpisane przez Ministerstwo Zdrowia na listę akredytowanych laboratoriów wykonujących analizy testów wykazujących zakażenie wirusem SARS-CoV-2.

Śląski Uniwersytet Medyczny na moje pismo odpowiedział: „Na podstawie umowy zawartej w dniu 27.03.2020 r. uczelnia użyczyła Spółce na potrzeby laboratorium COVID-19 dodatkowy sprzęt laboratoryjny, tj. pipety automatyczne, mikrowirówki, statywy oraz wytrząsarkę”.

Kolejny sprzęt pozyskano w Instytucie Medycyny Pracy w Łodzi.

Laboratorium zaczęło przyjmować próbki. Zaczęło je badać na początku kwietnia.

• • •

Nie pomyślano o tym, aby ludzie dostarczający próbki biologiczne do laboratorium wchodzić do budynku KMS osobnym wejściem. Wchodzą do budynku KMS głównym wejściem – tak samo jak prezes czy jego sekretarka.

Przez pierwsze kilka dni kwietnia próbki badano ręcznie. Polska Grupa Górnicza dała połowę kasy na maszynę do wykonywania analiz. O pomoc w zakupie zwrócił się do PGG wojewoda śląski. Wśród „partnerów wspierających KMS” są również Górnośląskie Przedsiębiorstwo Wodociągów (jedna z najbogatszych spółek województwa śląskiego – dysponująca setkami milionów złotych) i Agencja Rozwoju Przemysłu. KMS miało potężne poparcie polityczne. I ma nadal.

Nie każde laboratorium ma prawo wykonywać badania wykrywające koronawirusa. W województwie śląskim jest ich tylko 5. Ale właśnie KMS powierzono współpracę z aż 47 szpitalami. Laboratorium zostało zawalone próbkami, z których bardzo wiele pochodziło od osób z bezpośrednim zagrożeniem życia, analizy należało więc wykonać w tempie ekspresowym.

W połowie kwietnia laboratorium Kardio-Med Silesia wysłało do szpitala w Jastrzębiu-Zdroju wyniki testów pobranych od kilkudziesięciu pacjentów. Poinformowało, że tylko kilka osób z tego grona jest zdrowych. U aż 56 pacjentów wykryto zakażenie koronawirusem. Szpital został zamknięty. Ponieważ żaden z pacjentów rzekomo zakażonych koronawirusem nie miał objawów choroby, dyrekcja wysłała próbki tych pacjentów do innych laboratoriów. Nic się nie potwierdziło.

Gdybym był właścicielem takiego laboratorium, chciałbym wiedzieć szczegółowo, co zaszło. Nie tylko dlatego że po takiej wpadce mógłbym

Wirus z mysim ogonkiem

Jak z zakażonych robi się zdrowych lub na odwrót.



Z oświadczenia wynika, że skażenie zostało zauważone jeszcze tego samego dnia. Trudno dać temu wiarę. Po pierwsze, szpitalowi w Jastrzębiu-Zdroju przekazano fałszywe wyniki. Ministerstwo Zdrowia oświadczyło, że KMS popełniało błędy przez 4 dni (od 16 do 19 kwietnia). A dotyczyło to aż 63 próbek pochodzących nie tylko ze wspomnianego szpitala. KMS znalazło w nich koronawirusa, choć pochodziły od osób zdrowych (co wykazały ponowne testy). Jedyny możliwy wniosek – koronawirus skądś nadpłynął i osiadł na materiale, w którym go nie było.

• • •

Szanowny Prokuratorze Generalny, nie mam najmniejszych wątpliwości, że w tej sprawie powinno już toczyć się śledztwo. A ponieważ się nie toczy, zawiadamiam więc, że rozmowa z prezesem KMS była nagrywana. Na jego życzenie nagranie to zostało mu przesłane.

Dlaczego to piszę? Wyjaśniam. Gdy sprawa „wyników fałszywie dodatnich” została ujawniona, minister zdrowia zawiesił akredytację laboratorium KMS, zaś rzecznik resortu zdrowia Wojciech Andrusiewicz publicznie informował, że KMS ma przekazać wszystkie posiadane próbki do PZH.

Tymczasem tak się nie stało. Jak mnie powiadomił prezes KMS (nagranie mamy obaj), decyzją ministra zdrowia zabrzańskiemu laboratorium zezwolono na przetrzymanie tych próbek. Więcej nawet: w trakcie tego „zawieszenia” pozwolono KMS na wykonywanie analiz. Próbkę badano na obecność koronawirusa, ale wyników nie przysyłano do szpitali. Z wysłaniem wyników KMS czekało do zakończenia kontroli przez PZH i ponownego wpisania na listę laboratoriów akredytowanych.

Zwłoka ta wyniosła kilka dni. Przypomnę, że według cytowanego oświadczenia chodziło o „próbki osób z bezpośrednim zagrożeniem zdrowia i życia oraz próbki personelu medycznego”.

Ministerstwo Zdrowia nadesłało mi odpowiedź na pytanie: PZH nie stwierdził niezgodności, zatem ministerstwo ponownie wpisało KMS na listę laboratoriów akredytowanych. Podobnie odpisał mi PZH. Kontrola była zdalna i polegała na „weryfikacji poprawności wyników badań laboratoryjnych”. PZH dał KMS próbki, które KMS miało zbadać i się nie pomylić.

Poza wspomnianymi kilkudziesięcioma przypadkami od 16 do 19 kwietnia nikt nie przebadał ponownie osób, od których pobrane wymazy były analizowane w KMS. Chodzi o ponad 4,5 tysiąca osób.

Jeszcze kilka tygodni temu województwo śląskie było na trzecim miejscu w kraju pod względem liczby chorych na Covid-19. Wyprowadzi je województwa mazowieckie i dolnośląskie. Potem Śląsk znalazł się na drugim miejscu. A na początku maja wyprzedził nawet ludniejsze Mazowsze.

M.C.

spodziewać się tylko jednego – natychmiastowego zerwania współpracy. Również w trosce o własne zdrowie i życie chciałbym wiedzieć, czy możliwa jest odwrotna sytuacja – skoro zauważono koronawirusa tam, gdzie go nie było, to może nie zauważa się go tam, gdzie jest. Czy wszystkie procedury i zabezpieczenia działają w laboratorium właściwie? Ale prezes KMS nie umiał odpowiedzieć mi na pytanie o szczegóły incydentu i o to, jak go wyjaśniono. Dlatego musimy się oprzeć na oficjalnym oświadczeniu KMS.

Zostało ono wydane 20 kwietnia i podpisane przez prezesa Adama Konkę. Napisał, że 16 i 17 kwietnia do KMS trafiło 1,1 tys. próbek. Przyznał, że ta liczba przekraczała możliwości laboratorium – dano mu więcej zleceń, niż było w stanie wykonać. Większość próbek była ozna-

czona „do wykonania na cito, tj. próbki osób z bezpośrednim zagrożeniem zdrowia i życia oraz próbki personelu medycznego”.

I dalej: „W dniu 18 kwietnia br. były przeprowadzone prace na pierwszym etapie tzw. »strefie brudnej«, gdzie w wyniku przeprowadzonej wewnętrznej kontroli stwierdzono możliwość przeniesienia zakażonego materiału biologicznego z rozszczelnionego pojemnika – wymazówki (takie działania z materiałem zakaźnym odbywają się pod laminarem klasy II w strefie brudnej) – tutaj następuje pierwszy etap pracy z materiałem zakaźnym”.

Jak z tego wynika, albo zaraz po wniesieniu do strefy skażonej laboratorium pojemnik został uszkodzony, albo był już uszkodzony wcześniej. I to tak mocno, że doszło do skażenia.

Prezes Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa wciska kit ciemnemu ludowi.

Jerzy Kwieciński, były minister finansów, a wcześniej inwestycji i rozwoju, od stycznia 2020 r. jest prezesem PGNiG. O ten prestiżowy stołek jednej z największych polskich spółek stoczył zażartą walkę z dotychczasowym prezesem Piotrem Woźniakiem. Właściwie to starali się dwie frakcje: Mateusza Morawieckiego (który forsował Kwiecińskiego) i grupa Piotra Naimskiego i Zbigniewa Ziobry wspierająca Woźniaka.

Dobrze poinformowany tygodnik „Polityka” tak podsumował przejście ministra do biznesu: „Posada szefa PGNiG jest formą finansowej gratyfikacji, bo mający już swoje lata Kwieciński będzie mógł zbudować sobie fundusz na godną emeryturę, jak wcześniej przyjaciel Kaczyńskiego Wojciech Jasiński w Orlenie. Premier zaś będzie mógł powiększyć swoje dominium w gospodarce i poszerzyć grono zaufanych, którym zapewni wysokopłatne posady. I dzięki temu w przyszłości myśleć o samodzielnej pozycji w polityce”.

W przeciwnieństwie do Woźniaka (który ma doświadczenie menedżerskie, jest geologiem i specjalistą

Drogi pali się płomyczek

w branży gazowej) Kwieciński uchodzi za mało kompetentnego. Nie pracował nigdy w energetyce i nie kierował nawet tak dużą spółką.

Mimo to Kwieciński ma wyjątkowy talent – zdolność do zaklinania rzeczywistości. Jeszcze pod koniec 2019 r. przedstawiciele rządu zapewniali, że nie będzie podwyżek cen gazu. Ba! Ogłoszono z dumą, że od nowego roku ceny gazu spadną o 1,8 proc. Lud się cieszył, słupki poparcia rosły.

Panie prezes, gazu

7 maja 2020 r. w godzinach wieczornych (nazajutrz po zawarciu porozumienia Kaczyńskiego i Gowina w sprawie wyborów prezydenckich) suweren dostał e-mailem podpisany odręcznie list od Kwiecińskiego.

Prezes napisał w nim tak (pisownia oryginalna): „Droży Klienci w tych trudnych okolicznościach, z którymi przyszło nam się mierzyć w ostatnim czasie, zapewniamy, że dostawy paliwa gazowego do naszych Klientów w całym kraju przebiegają bez zakłóceń. Dzięki dużemu zaangażowaniu naszych Pracowników, każdego dnia gaz ziemny dociera do niemal 7 mi-

lionów domów, setek tysięcy firm, szpitali i innych instytucji. Staramy się wychodzić naprzeciw Waszym oczekiwaniom i z pełnym zrozumieniem odpowiadać na Wasze potrzeby. Już od kilku lat podejmujemy szereg działań mających na celu zapewnienie niskich cen gazu dla naszych Klientów. Gospodarstwa domowe płać za gaz średnio o 8,2% mniej niż pod koniec grudnia 2015 roku. Oznacza to, że łączne, uśrednione oszczędności na rachunkach od początku 2016 roku do końca czerwca 2020 roku wyniosą rocznie:

- do 120 zł dla Klientów korzystających z gazu do przygotowywania posiłku,
- do 536 zł dla Klientów korzystających z gazu do podgrzewania wody,
- nawet do 1442 zł dla Klientów ogrzewających gazem mieszkania lub domy.

Dokładamy wszelkich starań, aby cena za paliwo gazowe oferowana Klientom była możliwie jak najniższa i nie stanowiła znaczącego obciążenia dla budżetów domowych. Dzięki naszej pracy gaz ziemny dociera do wszystkich naszych Klientów w sposób ciągły i bezpieczny.

Jako lider rynku gazu w Polsce będziemy nadal wypełniać naszą misję – bycia odpowiedzialnym, zaufanym i bezpiecznym dostawcą gazu. Jesteśmy blisko Ciebie”.

A podwyżka za płotem

Trzeba przyznać, że takie argumenty przekonają nawet najbardziej zatwardziały przeciwnik PiS. Można nie lubić Kaczyńskiego, rzygać na widok Morawieckiego i Sasina, ale miło słyszeć, że dzięki utalentowanym menedżerom Polska została trochę grosza w kieszeni i nawet zaraza i kryzys polityczny są niestraszne.

Do listu Kwiecińskiego dołączono „informację w zakresie nowej taryfy” gazowej. Dokument ma 10 stron i zapisany jest drobnym drukiem oraz skomplikowanymi wzorami, w których nie połąpałby się nawet Einstein. Mało kto zada sobie trud przeczytania nudnego tekstu. Bo i po co, skoro dzięki PiS gaz jest coraz tańszy, a Polska rośnie w siłę.

Tymczasem, jak wynika z kwitu 18 marca 2020 r., prezes Urzędu Regu-

lacji Energetyki zatwierdził nową taryfę dla usług dystrybucji paliw gazowych na okres do 31 grudnia 2020 r., która weszła w życie 3 kwietnia 2020 r. (sic!). Najważniejsza informacja jest taka, że

rachunki za gaz wzrosną średnio o 3,5 proc.

Wzrosną także ceny usług wykonywanych na zlecenie odbiorcy m.in. za wznowienie lub zaprzestanie dostarczania gazu w miejscu odbioru, sprawdzanie prawidłowości działania gazomierza, wymiana uszkodzonego gazomierza, badanie jakości paliwa gazowego czy dodatkowy odczyt gazomierza.

Wszystko wskazuje na to, że list Kwiecińskiego był cwana pijarowską zagrywką. PGNiG powinno już w marcu poinformować o podwyżce. Bojąc się negatywnych reakcji, postanowił poczekać, aż Duda zostanie wybrany na prezydenta. Gdy wybory spaliły na panewce, nie było już wyjścia. Zeby przykryć nieprzyjemną informację, do nowej taryfy dołączono list prezesa o tym, jak jest dobrze. PiS do perfekcji opanował sztukę manipulowania społeczeństwem. Ciemny lud to kupi.

ANDRZEJ SIKORSKI
NIE@redakcja.nie.com.pl

Najbardziej rozpoznawalne włoskie miasto? Bergamo. A w Polsce? Położony 50 km na południe od Białegostoku Bielsk Podlaski.

– Zarazę rozniosła pielęgniarka. Ona zachorowała jako pierwsza... – mówi chłopak obsługujący dystrybutory na stacji paliw.

Myśl, że źródłem zarazy są pracownicy służby zdrowia, jest w Polsce głęboko zakorzeniona.

– Jest żoną batiuszki. Miejscowego popa. Dziewczyna zza terminala podaje więcej szczegółów. Księża pozostają poza podejrzeniem, przecież koronawirus zdycha pod dotykiem konsekwentnych dłoni.

Jednak z oficjalnych danych wynika, że pacjentem zero był w Bielsku Podlaskim prawosławny ksiądz. Pod koniec marca 2020 r. zaczęły się problemy z oddychaniem. Coraz większe, trafił więc do szpitala. Koronawirus? Eee...

W końcu zrobiono test. 2 kwietnia 2020 r. przyszła informacja: wynik pozytywny. Pacjent trafił do szpitala jednoimiennego w Łomży w stanie ciężkim.

Wkrótce wirusa wykryto u żony pacjenta zero i jego córki.

Zamknięto 3 oddziały szpitala (tam pracowała żona) i starostwo (miejsce pracy córki). Fabryka leków Polpharma S.A. przekazała oddziałowi obserwacyjno-zakaźnemu respirator, sieć sklepów Rossmann środki czystości, fabryka kosmetyków L'Oréal żele do dezynfekcji rąk...

„Trwają konsultacje ze służbami wojewody, co robić” – doniósł portal Bielsk.eu.

Batiuszka w tyglu

W promocji miasta wykorzystuje się fakt, że Bielsk to tygiel narodów, kultur, wiar. Od ćwierci wieku turyści zjeżdżają na festiwale pieśni białoruskiej i ukraińskiej. Jak nie „Jesień bardów”, to „Podlaska jesień”.

Mieszkańcy są rozbudzeni duchowo, działa tutaj aż 7 wspólnot wyznaniowych. Najwięcej jest parafii prawosławnych – aż 5. Niektóre cerkwie piękne, stare... W Bielsku Podlaskim mieści się jedyna w kraju wyższa szkoła ucząca pisania ikon.

Rekolekcje prawosławnego duchowieństwa Dekanatu Bielskiego w dniach 2–3 kwietnia 2020 r. odbyły się z mniejszą pompą niż zazwyczaj. Tak, rozpoczęły się tego właśnie dnia, którego miejscowy batiuszka okazał się pozytywny.

Właściwie tylko księża dopisali. Na pamiątkowym zdjęciu zamieszczonym na portalu Orthodox.pl doliczyłam się dwudziestu sukienkowych. Stoją ciasno obok siebie, rąsja

Czarny Bielsk

ZBIERAM NA
PŁYN DO
DEZYNFEKCYJ



Rys. TOMASZ WATKIN

w rąsę, dotykają się sutannami. Na górze Jezus Chrystus. W wianusku kolegów arcybiskup Grzegorz, wikariusz diecezji warszawsko-bielskiej. Przyszło trochę wiernych. Turystów nie było.

Pamięć o Burym

Pod sklepem Biedronka kolejka. Na billboardach karkówka w ekstrasztanie – 9,99 zł/kg. Ludzie stoją w większych odległościach, niż trzeba. Nauczycielka miała wynik pozytywny. Pracownica dużego sklepu spożywczego też.

W maseczkach na twarzach raczej się krzyczy, niż mówi.

– Czy w prawosławnych rekolekcjach wzięło udział dużo wiernych? – dopytuje się.

Sąsiadka udaje, że nie słyszy. Na stolatka z tyłu to samo.

– To oni przywlekli nieszczęście – odzywa się młody mężczyzna z przodu kolejki. – Prawosławni. Wirus? Co tam wirus, skoro można było wrzucić grzechy duchownym spoza Bielska? To jak w studnię. Nie będzie szeptanek, że szanowany obywatel bzyka sąsiadkę. Jutrznia z namiestnikiem Pana Boga to dla niektórych podobny rarytas.

– Do waszych kościołów też przyjeżdżała policja, bo za dużo ludzi się modliło. Nie trzeba zaglądać do serc. Po głowach widać, kto jest winien –

odszczekuje się dziewczyna zza pleców. Włosy zebrane w warkoczki jak u Pippi Langstrumpf. – No kiedy pan się strzygł? Włoski jak u Morawieckiego przed rozmową z narodem. Gdzie?

– Koleżanka zaprosiła fryzjerkę do domu. Powiedziała rodzinie, więc zebrało się 17 głów do zrobienia... – wcina się w rozmowę jejmość z szalikiem zakrywającym usta.

Lepiej zrzucić winę za rozprzestrzenianie się choroby na głupie zachowania całej społeczności niż na sąsiada, który inaczej chwali Boga. Wszyscy pamiętają o rzezi furmanów sprzed osiemdziesięciu lat. Początek był taki, że Romualdowi Rajnowi „Buremu” nie podobało się ich „nastawienie do nielegalnych organizacji”.

Promocyjna karkówka istnieje jedynie wirtualnie. Megafon zachęca do zakupów, ale klienci po spenetrowaniu lady z mięsem pospiesznie opuszczają sklep.

Szeptucha pod ikoną

Szeptucha spod Orli, 12 km od Bielska Podlaskiego, jest sławna na pół świata. Kobieta miesiączkująca nie ma kontaktu z Bogiem, a tu sam wygląd gospodyni daje gwarancję czystości. Twarz jak bochen wysuszonego chleba. W odróżnieniu od lekarzy rodzinnych nie udziela porad

przez telefon. Gdy ktoś przyjeżdża, przyjmuje. – Ja się tylko modlę, to Bóg pomaga – podkreśla. Zaprasza do kuchni, pod ikonę. Zapalona świeczka to znak obecności Ducha Świętego. – Czy pani pomaga na COVID?

– Ja się tylko modlę... Ludzie czekają w samochodach. Nie boją się zakażenia. Wchodzi się pojedynczo, w maseczkach. Jak do weterynarza. Zawroty głowy, drżenie rąk, zaparcia, nowotwory...

Wychodzą pokrzepieni, nawet jeśli nie do końca wierzą w zioła i czerwone tasiemki. Spotkanie trwa, ile trzeba. Czasem 10 minut, czasem godzinę.

Trafiony w zamknięciu

Tak, jestem chora. Ale jestem niewinna... Nie zaraziłam się, wyjeżdżając nieodpowiedzialnie za granicę. Nie spotykałam się z biskupem Grzegorzem, nie byłam na jutrzni... Takie komunikaty pojawiają się w mediach społecznościowych. Informacje krążą też jako szeptanki.

Miasto małe, powszechnie więc wiadomo, kto został trafiony. U osób na kwarantannie policyjne kontrole. Dzień w dzień.

– Zakończyłam kwarantannę 3 dni temu, a oni wciąż przychodzą – żali się Beata. – To uwłaczające.

– Błędy systemu – uspokaja sanepid. – Trzeba się z nami skontaktować, wyjaśnić sprawę. Tak, pisemna decyzja o zakończeniu kwarantanny idzie drogą pocztową, trochę więc długo.

Z najnowszej mapy zakażeń: w Bielsku Podlaskim 134 przypadki. Dla porównania: powiat sejneński 0 zakażeń, grajewski 2, augustowski 5.

W komunikatach o zgonach Bielsk zajmuje poczesne miejsce. W chwili gdy to piszę, w jednoimiennym szpitalu w Łomży zmarła kolejna mieszkanka. Choć nie wprowadzono oficjalnych ograniczeń, nikt nie przyjeżdża. Nikt nie wyjeżdża, chyba że musi, np. na wyznaczone badanie onkologiczne. Na widok rejestracji BBI ludzie odsuwają się jak od trędowatych.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Funkcjonariusze z Wydziału Zwalczania Przestępczości Samochodowej Komendy Stołecznej Policji o mało nie zastrzelili nastolatka, który przypadkowo znalazł się w zasięgu ich ostrej broni. Oddali do niego 47 strzałów. Kto miał za to ponieść karę? Ofiara.

„Oskarżam Cezarego S., że w dniu 22 września 2014 r. w Warszawie przy ul. Płochocińskiej 193 dokonał czynnej napaści na funkcjonariusza policji st. asp. Jakuba M., asp. Marcina K. i asp. sztab. Piotra B. podczas pełnienia przez nich obowiązków służbowych, w ten sposób, że kierując pojazdem mechanicznym marki Citroen 4 potrafił st. asp. Jakuba M. i st. asp. Damiana K. oraz próbował potrafić funkcjonariusza policji asp. Marcina K. i asp. sztab. Piotra B. w trakcie podejmowanej wobec niego próby czynności zatrzymania” – napisała w akcie oskarżenia pani prokurator. Akt oskarżenia oparła na zeznaniach policjantów.

...

Tego dnia około dziesiątej wieczorem 18-letni Czarek, jego dziewczyna Andżelika i jej siostra Olga wyjechali ze Stanisławowa do Warszawy. Większość dnia uczyli się do klasówki z chemii. Trochę siedzieli z nosem w książkach, trochę zerkali na film w telewizji. Nawet nie zwrócili uwagi, że jest późno. Czarkowi nie pozostało nic innego, jak odstawić dziewczynę do mieszkającej niedaleko babci.

Czarek wziął ojcowskiego citroena c4 i pojechał. Dojeżdżając do małego domku pani Bogumiły, zauważył kilku mężczyzn w bluzach z nasuniętymi na głowę kapturami. Nie wyglądali na miłe misie. Zastanawiał się, czy może wypuścić dziewczynę same po ciemku; stwierdził, że to pewnie sąsiad z kolegami zabalował dłużej, jak to ostatnio często się zdarzało.

Nagle dziewczynę zaczęły krzyżować. Zakapturzeni mężczyźni biegli w ich stronę. Czarek zrozumiał, że facci w kapturach mają broń. Za chwilę miał się o tym przekonać, bo biegnący zaczęli strzelać w ich kierunku.

Świs i huk wystrzałów mieszał się z krzykiem dziewczyn, które przerażone uciekły do samochodu. Jedną z kul trafiła w siedzenie pasażera. Dobrze, że Andżelika zdążyła się położyć. Kolejna wbiła się w siedzenie kierowcy. Czarek był pewien, iż oberwał, tylko z powodu szoku nic nie czuje.

Wieści gminne i inne

W kwietniu o kredyt mieszkaniowy wnioskowało o 35 procent klientów mniej niż w kwietniu zeszłego roku – poinformowało Biuro Informacji Kredytowej. To oczywiście spowoduje kryzys w budownictwie, który zainfekuje producentów materiałów budowlanych, od czego zarządzą się producenci komponentów do tych materiałów itd. Rzecz można, że zawirusuje się cała gospodarka, która zbyt zdrowa przecież nie jest. Co gorsza, z tym wirusem nie da się walczyć, każąc ludziom nosić maskę na dziobie. Cała więc nadzieja w rządowym programie „Mieszkanie plus”, który sztucznie podbić może budowlaną koniunkturę. No, chyba że ten program już zdechł, o czym rząd zapomniał nas poinformować.

Fryzjerzy, kosmetyczki oraz funkcjonariuszki gabinetów masażu tajskiego z otwartymi ustami przyglądają się intelektualnemu pojedynkowi ministra zdrowia Jadwigi Emilewicz z ministrem zdrowia Łukaszem Szumowskim, którzy wymieniają się beczennymi spostrzeżeniami w sprawie tego, czy wspomniane

placówki mogą już strzyc klientów, czy jeszcze muszą poczekać. „Mam świadomość tego, w jak trudnej sytuacji znajduje się branża, dlatego bardzo bym chciała, aby usługi beauty mogły być świadczone możliwie jak najszybciej. W tym celu od tygodni prowadzimy intensywny dialog z branżą. Chcemy, by powrót fryzjerów i kosmetyczek, a wraz z nimi klientów był jak najbezpieczniejszy” – powiedziała Emilewicz. Dobrze poinformowani ludzie twierdzą, że w rządzie Morawieckiego nie ma nikogo, kto przewyższałby ją zdolnościami intelektualnymi. Nam się widzi, że z tym odmrażaniem gospodarki to będzie tak jak z rozmrażaniem kota. Kot zostanie rozmrożony. Wszyscy jednak będą się dziwić, dlaczego się nie rusza.

Do starć przeszłości organów ścigania z ich teraźniejszością doszło w Oświęcimiu, gdzie 73-letni obecnie emerytowany milicjant podpala seryjnie domy. Przeciwdziałają podpalaczowi przedstawiciele współczesności policyjnej. Aresztowali piromana już 4 razy i tyle razy zwalniali z aresztu. Rozumienie oczywistej prawdy, że łatwiej jest coś zniszczyć, niż stworzyć, nigdy nie było najmocniejszą stroną wszystkich organów ścigania na świecie.

Jak poinformował rzecznik prasowy prezesa Daniela Obajtka, wynik netto PKN

zna sąsiadka datę otwarcia zakładów fryzjerskich?



Rys. TOMASZ WATKIN

Orlen wyniósł minus 2,2 mld zł. „Bezpośredni wpływ na wynik netto miała decyzja o ujęciu w skonsolidowanym sprawozdaniu finansowym za pierwszy kwartał 2020 r. odpisów aktualizujących wartość aktywów trwałych segmentu wydobywania oraz aktualizacji wartości zapasów do obecnych poziomów cen” – poinformował rzecznik. Mammy wrażenie, że szefostwo Orlenu zbyt poważnie traktuje swoją wie-

dzę. Panie prezisie Obajtek, bardziej sensownie nam się z Panem rozmawiało, gdy był Pan wójtciem Pciimia.

Szef Prokuratury Rejonowej w Kutnie Sławomir E. został skazany na 6 lat więzienia, ponieważ miał przyjąć 115 tys. zł łapówek. Będąc pod wpływem alkoholu, ugryzł interweniującego policjanta w nogę, co zostało poczytane jako karalne

naruszenie nietykalności cielesnej. Prokurator groził policjantom, że ich pozabija i wyrzuci z roboty. Przez 30 lat pracy w zawodzie dziennikarza spotkałem wielu durniów, ale żaden nie był prokuratorem.

Władze Międzyrzecza Podlaskiego straciły zaufanie do straży miejskiej, ponieważ mimo że kosztuje ona podatników już 343,6 tys. zł, z roku na rok maleją dochody kasy miejskiej z mandatów i grzywnien. Rada miasta dotknięta poczuła się również tym, że w obliczu epidemii strażnicy skapitulowali. Wszyscy jak jeden mąż przeszli na L-4. Podjęto zatem decyzję o likwidacji miejskiej gwardii w Międzyrzeczu. Zdaniem radnych z powodzeniem może ją zastąpić system miejskiego monitoringu, do obsługi którego oddeleguje się jednego z pracowników departamentu podatków lokalnych. Generalnie można by się z tym zgodzić, chociaż u fundamentów tej decyzji leży chyba jednak coś bardzo podobnego do inteligencji, a nie ona sama.

Na jeziorze Ublik Wielki wyrzuciła się łódź. Strażacy uratowali dwie osoby, a trzeciej jeszcze szukają, prawdopodobnie niepotrzebnie. Pływający, będąc ze sobą niespokrewnieni, złamali zasady specustawy, za co grozi im po 5 tys. zł kary administracyjnej. Do tego prowadzili łódkę po pijanemu, za co grozi tożsama kara, je-

Bandyci na glinianych nogach

Kule przelatwały nad ich głowami i wbijały się w karoserię auta. Jeden z napastników podbiegł do samochodu i wybił przednią szybę. Dziewczyna płakała.

Czarek myślał o ucieczce. Jednak nie mógł jechać szybciej niż 20 km/h, bo miał przestrelone opony. Zadzwoił do rodziców, że ucieka, bo napadli go bandyci. Potem zadzwonił na policję. Opowiedział o ataku, o uzbrojonych bandziarach i samochodzie przeszytym kulami. I że jedzie do domu, bo bardzo się boi. Świadkowie, dwaj przypadkowi rowerzyści, też zawiadomili policję o ataku na nastolatków.

Babcia dziewczyn także usłyszała strzały. Była dzieckiem, gdy kończyła się wojna, ale nie miała wątpliwości, że to wystrzelone kule. Podbiegła do okna i zobaczyła bandytów z pistoletami, którzy biegną do białego citroena. Tylko wybrała numer policji i powiedziała, że jej wnuczki chcą porwać bandyci, że możliwe, iż już je zastrzelili, że potrzebna interwencja.

...

Gdy ojciec Czarka przyjechał na miejsce, radiowóz już tam był. Ojciec chciał pogadać z interweniującymi policjantami, ale oniemiał, gdy zobaczył, że policjanci żartują z napastnikami.

Słyszał strzępy rozmowy: „**Pierdony małolat**”. Domyślił się, że zakaupurzeni bandyci to policjanci. Naprawdę byli to policjanci, którzy od dwóch dni próbowali namierzyć dziuplę samochodową znajdującą się w okolicy, a citroena c4 pomylili z chyba toyotą corollą. Ojciec chłopaka szukał na ich bluzach jakichś emblematów świadczących o tym, że ma do czynienia z funkcjonariuszami. Nie znalazł.

Któryś z funkcjonariuszy w rozmowie liczył wystrzelane naboje. Naliczył 40. Dziś wiadomo, że było ich 47. Każda z tych kul była kierowana w małolata i jego dwie koleżanki.

...

Policjanci znaleźli chłopaka w domu. Funkcjonariusze wpadli do kuchni, gdzie siedzieli przerażony nastolatek i zapłakana dziewczyna. Kilku go przesłuchiwało, inni robili oględziny samochodu. A tam kilkanaście kul w karoserii i wewnątrz wozu. Zabezpieczyli telefony komórkowe dzieciaków i plecaki szkolne pełne podręczników. Zabrali zeszyt od chemii, przedziurawiony kulą.

Z opowieści rodziców chłopaka wynika, że policjanci raz straszili na-



Ilustracja: WŁODEK KIERUS

stolatka, a raz się z niego śmiali. Po pewnym czasie powiedzieli, że Czarek jest zatrzymany. Dlaczego?

– Chciałeś nas zabić, próbowałeś nas przejechać samochodem – rzucił policjant i uprzedził, że on zadaje pytania, a Czarek ma stulić pysk.

W nocy zawieziono go do prokuratury rejonowej przy ul. Jagiellońskiej w Warszawie. Tam pani prokurator postawiła Czarkowi zarzut czynnej napaści na funkcjonariuszy. Poinformowała go, że potrafił dwóch rosyłych napastników i jest potencjalnym mordercą.

O piątej rano zaprowadzono go na dołek. Przesiedział 30 godzin.

Jego zeznania nie miały znaczenia. Dostał dozór policyjny, a to, że nie poszedł do aresztu, wynikało z młodego wieku.

...

Obrońca chłopaka złożył do prokuratury wniosek o oględziny samochodu. Prokurator odrzuciła jego prośbę. Wnosił także o zbadanie stroju funkcjonariuszy, żeby sprawdzić, czy któ-

rykolwiek z nich miał kontakt z samochodem. Także uznano wniosek obrońcy za niezasadny. Poza zeznaniami policjantów nie było żadnego dowodu na to, że Czarek potrafił któregoś z nich.

Kilka miesięcy później wpłynął akt oskarżenia. Sąd miał skazać chłopca za czynną napad na policjantów.

Nic w tej sprawie nie trzymało się kupy. Zgromadzony materiał dowodowy pokazywał jedynie niekompetencję i brutalność funkcjonariuszy. Udowodnienie, że funkcjonariusze kłamią, mogłoby nie tylko ich ośmieszyć, ale również podważyć zasadność ich działań.

Skazanie chłopaka byłoby rażąco niesprawiedliwe. Trzeba było szukać salomonowego rozwiązania. Sędzia je znalazła. Cezary mówi prawdę i funkcjonariusze mówią prawdę. Nawet jeśli zeznania się wykluczają.

Chłopak został uniewinniony. Prowadzony przez niego citroen miał „dotknąć” funkcjonariuszy, ale chłopak zrobił to nieumyślnie i nie chciał zrobić im krzywdy.

...

„Była noc, a teren, po którym poruszali się policjanci, był słabo oświetlony” – pisze w uzasadnieniu wyroku sędzia, tłumacząc, że funkcjonariusze uznali Czarka za groźnego przestępcę i zaczęli do niego strzelać. Zapewnia, że zbliżając się do samochodu chłopaka, krzyczeli: „**Stój, policja**”. Żaden świadek tego nie potwierdził. Sędzia uznała, że chłopak uderzył w policjanta Daniela K., który „aby uniknąć potrącenia, przetrulał się przez maskę samochodu i upadł na ziemię”. Nikt tego faktu nie potwierdził; sędzia nie dopatrzyła się, że ważący ponad 100 kilo policjant

miałby niewielkie szanse na wykonanie tak kaskaderskiego manewru.

W uzasadnieniu wyroku znajdujemy stwierdzenie, iż „nie udowodniono, że Cezary S. prowadząc samochód i uderzając w funkcjonariuszy, miał świadomość, że chcą go zatrzymać policjanci, a zatem nie udowodniono, że działał umyślnie, a tym bardziej że działał z zamiarem bezpośrednim dokonania czynnej napaści na funkcjonariuszy policji”. Sąd uznał wyjaśnienia Cezarego za wiarygodne: „W toku postępowania nie ujawniono dowodów nakazujących w sposób niebudzący wątpliwości zakwestionować prawdziwość relacji oskarżonego”. Sędzia potwierdza oddanie strzałów do małolatów, otoczenie samochodu, w którym się znajdowali, oraz nieuzasadnione wybijanie szyb. Kilka zdań dalej pisze jednak, że zachowanie policjantów było prawidłowe i nie można uznać, że akcję przeprowadzili niewłaściwie. Samo zachowanie funkcjonariuszy miało wynikać „z dynamiki zdarzeń”. Stwierdziła, że policjanci po prostu chcieli wylegitymować dzieciaki. A dlaczego funkcjonariusze nie mieli żadnych emblematów policyjnych? Bo groziłoby to ich zdekonspirowaniem. Dlaczego używali broni? Bo „nieostrożne i nielogiczne byłoby, biorąc udział w akcji mającej na celu zatrzymanie osób związanych z kradzieżami samochodów, żeby podchodzili do nieznanego pojazdu, nie zachowując środków ostrożności”.

...

Co do zeznań funkcjonariuszy, to „nie w pełni znalazły one potwierdzenie w zebranych materiałach dowodowych”. Biegly nie potwierdził, że doszło do kontaktu samochodu z ciałem funkcjonariuszy i stwierdził, że policjanci strzelali bezpośrednio do nastolatków. Lecz nie mogło się im nic stać, bo „policjanci posiadają doświadczenie zawodowe”, zatem oddawali strzały tak, żeby „odbyło się to bez uszczerbku dla kierującego i osób znajdujących się w środku”. 47 strzałów to jedynie próby przedziurawienia opon... Co jest tego dowodem? Spójne zeznania funkcjonariuszy. Tak spójne, że wszyscy funkcjonariusze używali dokładnie tych samych słów.

Wynik postępowania sądowego jest korzystny dla Cezarego S. Uznano, że jest niewinny i nie dokonał czynnej napaści na funkcjonariuszy.

Postępowanie przed sądem pokazało brutalność i nieprzygotowanie policjantów. To, iż nastolatki w ogóle przeżyły policyjną akcję, to jedynie szczęśliwy zbieg okoliczności.

JOANNA SKIBNIEWSKA

askibniewska@redakcja.nie.com.pl

żeli takja wyposażona jest w silnik, a jeżeli nie, to tylko 500 zł. W pierwszym przypadku orzeka się też zakaz prowadzenia samochodów. Jednak wszystko to może okazać się nieprawdą, ponieważ uratowani i utopiony byli policjantami z tej samej jednostki policji w Warszawie.

■ Strajkowali pracownicy urzędów skarbowych, co polegało na tym, że wyłączyli na godzinę komputery. Strajkowali ze strachu, że w budżecie państwa zabraknie pieniędzy i nie dostaną obiecanych podwyżek. Ów budżet pochodzi z podatków, które skarbowcy ściągają. Strajkując, ściągali więc ich mniej. Związkowcy straszą, że w ramach nasilenia protestu gotowi są iść na zwolnienia lekarskie. To zapewne z przekonania, że budżet ZUS jest niezagrażony. Nasz postulat, aby po pięciu latach pracy w skarbowce zwalniać każdego bez podania przyczyny, wydaje się nad wyraz uzasadniony.

■ Według najnowszych danych Ministerstwa Cyfryzacji w kwietniu 2020 r. w całej Polsce zmarły 33 104 osoby. W analogicznym okresie roku 2019 zgonów było o 500 więcej. Liczba ta jest zbliżona do tej z roku 2018 – gdy umarło 33 639 osób. Zgodnie ze statystykami zatem w czasach zarazy zdrowotność społeczeństwa się podniosła. Oprócz oczywistego wniosku, że coś

ze statystyką jest nie tak, istnieje jeszcze jedno logiczne wytłumaczenie: szpitale nie przyjmują nowych chorych. Nie wykonuje się też poważnych operacji, przez co tegoroczny kwiecień przeżyło o 500 Polaków więcej niż zeszłoroczny.

■ Policja zamierza pieprzyć społeczeństwo. Wnosimy to z przetargu ogłoszonego przez Komendę Główną na zakup 30 tys. ręcznych miotaczy pieprzu. Jeden miotacz zawierać ma 75 ml pieprzu i posiadać zdolność opieprzania na odległość 2 m przynajmniej 8 razy. Na zasobniku miotacza będą napisy „Policja” oraz „Naturalny środek obeszczalający”. Z prostej arytmetyki wynika, że szansę na opieprzenie przez policję ma 240 tysięcy obywateli najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

■ Zgodnie z naszymi przypuszczeniami, które potwierdziły badania empiryczne, najwięcej homoseksualistów jest wśród kibiców Wisły Kraków i Legii Warszawa – odpowiednio 16,75 i 16,45 proc. Najbardziej hetero są kibole Miedzi Legnica, Wisły Płock i Zagłębia Lubin. Liczby te podała firma Selectiv, która zlustrowała 128 tys. smartfonów osób przebywających podczas meczów piłkarskich na trybunach. Lustracja ujawniła, że wspomniany odsetek kibiców miał zainstalowany na urządzeniach aplikacje randkowe dla osób LGBT.

■ Żeby zjeść hamburgera, ktoś musi zasiać zboże, zmieścić ziarno, zrobić z maki ciasto, upiec bułkę. Trzeba też odchowować świnię, zabić, wypatroszyć, zmieścić, uformować z niej kotlet i go usmażyć. Potem w tę bułkę włożyć kotlet. Dodać ogórek, cebulę i musztardę. Następnie zapakować i dowieźć temu, kto chce hamburgera zjeść. Kapitalizm to bardzo nieintuicyjny system, albowiem zgadnijcie, który człowiek uczestniczący w tych skomplikowanych procesach zarabia na hamburgerze

najwięcej? Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów wyliczył, że najwięcej, bo 37 proc., zarabia ten, który hamburgera dowozi do konsumenta. W ramach naprawy kapitalizmu UOKiK zamierza zająć się ową niesprawiedliwością. Co to dokładnie znaczy? Nie wiadomo.

■ Funkcjonariusz Służby Ochrony Państwa 26-letni Kamil L. ze świty prezydenta Andrzeja Dudy po krótkiej ucieczce przed policją, którą wraz z samochodem zakończył

w rowie, został aresztowany po zarzucie kradzieży trzech samochodów marki Toyota o łącznej wartości ok. 100 tys. zł. Jesienią zeszłego roku policja zatrzymała kolegę Kamila z ochrony prezydenckiej Łukasza Ł. w trakcie zażywania kokainy. Jak ci kokainiści i złodzieje mogą ochraniać kogokolwiek, skoro nie potrafią ochronić samych siebie?!

■ Policja oraz służby leśne dokonały osobliwego odkrycia w lesie nieopodal Rusocic w Małopolsce, gdzie odnaleziono ponad 2 tony odpadów poubojowych zwierząt hodowlanych (głowy, racice, kopyta i skóry). Mimo starannego śledztwa nie udało się ustalić, skąd odpady się wzięły. Lasy Państwowe musiały uprzątnąć i zutylizować je na własny koszt. To doprawdy wielce frapujące, ponieważ oznacza, że w sposób zupełnie niezauważalny zniknęły przynajmniej 2 stada krów, gdyż szcztaki odzwierzęce należały do 150 osobników. Ta niebagatelna ilość mięsa umknęła niewyrażnie tak służbom weterynaryjnym i urzędowi skarbowemu, jak i inspekcji handlowej. Po prostu tusze zwierzęce rozplynęły się w powietrzu.

R.J.

Informacje zaczerpnęliśmy z mediów lokalnych, na których całkowicie polegać się nie da. Za ich ewentualną kłamliwość przepraszamy w imieniu własnym i kolegów z terenu.



Rys. TOMASZ WIATER

Dialogi dam w drodze do kościoła

Daniszevska: – Co ci wyszło?

Wołk-Łaniewska: – A, bo ty nietutejsza. Pańska skórka. Taki warszawski wyrób cukierniczy z mojego dzieciństwa. Nie wiem, dlaczego sprzedawany był głównie w Żaduski – w formie wielobocznych bryłek zawiniętych w pergamin, który zespalał się z zawartością w sposób całkowicie nierozłączny. Pycha! Składał się z białka i cukru, co razem dawało dziwny efekt: twardy jak kamień, a jednocześnie lepki i ciągnący jak smoła. Genialnie wydobywało luźne plomby. Poczęstowałabym cię, ale ktoś mi zeżarł pod moją nieobecność.

– Chwała nieistniejącemu. Ale ja też mam nowe hobby. Wyłapuję chwasty.
– Wyrwasz chyba?

– Coś ty? Te ogrodowe hoduję. Chwasty językowe. Uwielbiam, gdy oni mówią: – No to ja powiem tak. I oczywiście mówi tak. Tak jak zamierzał(a). A mogłoby to udawać, że myśli nad tym, co powiedzieć. Zamiast powiedzieć, że trzeba porozmawiać, oni muszą usiąść. To na stojąco nie da się rozmawiać? Do tego dupa musi być klapnięta na krześle. Przecież my rozmawiamy, chodząc. Taka rozmowa się nie liczy?

– To może dlatego że temat leży „na stole”. „Na stole są dwa terminy wyborów”, „na stole są propozycje dla strajkujących”, „na stole leży projekt ordynacji”. A jak na stole, to trzeba usiąść, bo jak się przy stole stoi, to potem łacha z człowieka drą, jak z prezydenta Dudy w Waszyngtonie. A propos łacha z Dudy: widziałaś dudarapa?

– Co?
– Rapującą głowę państwa. „Nie pytają cię o imię, walczą z ostrym cieniem mgły”.

– O co chodzi?
– Dokładnie o to zapytała na Twitterze jedna kobita: „Czy ktoś może mi tę metaforę objaśnić?”. I odpisał jej niejaki Marcin Surowiec, szacun: – „Podmiot liryczny skarży się, że nikt nie pamięta jego imienia (Adrian). Jednocześnie smród ciągnący się za jego prezydenturą rozściela się niczym mgła i rani podmiot liryczny ostrzem krytyki, która wedle podmiotu jest niesprawiedliwa i krzywdząca”.

– Zdolny człowiek.
– Prawda? Wracając do chwastów językowych, mój ulubiony ostatnio to „ilość ludzi”. Wszyscy tak mówią, z ministrem zdrowia, profesorem medycyny na czele: „Ilość chorych wzrosła”. Apeluje: ludzi liczy się na sztuki. A jak na sztuki, to „liczba”. Ilość ludzi to mogła być w Smoleńsku, gdy się trumny wypełniało na kilogramy...

– Nauczyli się też słowa „kolokwialnie” i cokolwiek powiedzą w ludzkim języku, to

GOŚKA DANISZEWSKA ma kłopot: przestały jej smakować papierosy. Zapala i gasi. Co to będzie? Na razie pali przez rozum. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** jest sfrustrowana, bo chciała upiec bezy, a wyszła jej pańska skórka...



Znudzona babcia

tak nazywają. I jeszcze przepraszają. Uważają, że trzeba mówić tak jak ty, ze „Słownikiem wyrazów obcych” w rękę.

– Pocałujże mnie w dupę, powiem kolokwialnie, ja mam „Słownik wyrazów obcych” w głowie. Choć coraz cieńszy, bo pamięć już nie ta...

– A u mnie z pamięcią nieźle. O czym się przekonałam, bo z powodu pandemii i wyborów poszło mi w poezję. Łącząc po ogrodzie, zobaczyłam żółte liście spadłe z drzew. I przypomniał mi się mój ukochany Grochowiak, poeta wielki. I jego wiersz: „Nie było lata/ jesień szła od wiosny”. Znowu przeczesuję regały. Niestety kiedyś miałam konkubenta, który, wyrzucony z mojego łóżka, brak uczuć wynagrodził sobie moimi książkami. Rekompensuję to sobie pamięcią. Za oknem mam bez. „A polski bez jak pachniał w maju/ w Alejach i w ogrodzie Saskim/ w koszach na rogu/ i w tramwaju/ gdy z Bielana wracał lud warszawski/ szofer nim maiał swą taksówkę/

frajerów wioząc na majówkę”. Nie musisz szukać, to „Kwiaty polskie” Tuwima, które znam prawie na pamięć. Nigdy mnie nie kuś, żebym zaczęła. Mogę cię nieco zmęczyć. Kilka osób już się na tej mojej skłonności przejechało. A nie wypada przerywać i wyjść na buraka, skoro interlokutorka taka czytana i wyrafinowana. I jeszcze, starucha, ma pamięć.

– Wyobraź sobie otóż, że znam „Kwiaty polskie”. To przecież bardzo rewolucyjny tekst. „Za barykadą – tłum stłoczony/ A nad nią, w górę podniesiony/ Sztandar-wyzwanie, sztandar-gniew:/ A kolor jego jest czerwony/ Bo na nim robotników krew”. Swoją drogą IPN czegoś nie dopatrzył, bo w Łodzi ciągle stoi Pomnik Czynu Rewolucyjnego poświęcony lewackim zawieruchom z 1905 r. – tym właśnie, które Tuwim opisuje w „Kwiatach...”, a odsłonięty przez towarzysza Kruczkę w 1975 r. Wprawdzie w 2006 r. go ocenzurowano i usunięto wszystkie wspomnienia o PRL, ale cytat z Broniewskiego pozostał.

– À propos Broniewskiego: czytam też pismo „Sieci”. Nie zwariowałam, tylko mówimy o poezji. Jest tam rubryka Leszka Długosza poety.

– Bardzo lubię Leszka Długosza poetę. Mówię to bez skrepowania, bo dla niego to większy wstyd niż dla mnie.

– On poleca różne wiersze. Pamiętam jego pierwszy wiersz, który wszedł mi do głowy: „Siedzimy z żoną przy kominku/ oglądamy malarstwo włoskie/ rany boskie jak nudno/ rany boskie jak nudno/ rany boskie...”.

– On dość często nawiązuje do znużenia związkiem. „Już tak nas, ta nasza, nasza miłość/ Już tak dzisiaj, już nas wcale tak nie obchodzi./ Jemy już to lepsze masło/ Stać nas w końcu na taksówkę/ A ta, zobacz, jak ta chodzi”... Urocze. Mówię to bez ironii.

– I ten poeta polecił w ostatnim numerze Broniewskiego lirykę „Na odjezdne”: „Odjedziesz, zapomnisz, lekkomyślna, czarowna/ i tyle./ Powiedz, czy jest jakiś sens/ w łaskawości twych rzęs/ żem był jak pochodnia/ przez chwilę”. Mam nadzieję, że rzęsy nie były sztuczne, ale o tym zjawisku już rozmawialiśmy.

– Owszem. I o ustach nastrzykniętych oraz o manikiurze i włosach obcinanych nożyczkami do paznokci...

– Wobec czego zmiana tematu. Kosiniak-Kamysz, który, zdaje się, nie jest twoim faworytem...

– Tu się akurat mylisz. To znaczy może nie jest moim faworytem, ale uważam, że powinien być faworytem opozycji, bo przy dobrze poprowadzonej kampanii miał szansę wygrać z Dudą. No, ale ten pociąg chyba już odjechał.

– W każdym razie Kosiniak przypomniał w pustym Sejmie zamach majowy. Nawet go uczcił. Mnie to ruszyło, bo, jak wiesz, mam do tego osobisty stosunek. Mój dziadek Michał Daniszewski wyleciał wówczas z wojska. Powiedział: „Nasi biją naszych”, adiutant doniósł i tyle było jego kariery wojskowej. Wyniósł się precz do mająteczku w Wysokim Litewskim, gdzie siedział zamknięty w swoim pokoju, a babcia się nudziła. Przebiegła się i grała w karty. Dziadka z nudy wywołili dopiero towarzysze radzieccy. Wsadzili go do pierdła, a potem utłukli. I takie są dalekosiężne skutki przewrotu majowego.

– Zawsze możesz sobie powiedzieć na pocieszenie, że gdyby w wojsku został, też by go utłukli. Jak mojego.

– Niby jest to jakieś pocieszenie. I jeszcze to, że bez pachnie. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Polska dziatwa z czerwoną zarazą.

Komuna napada z Niemiec

Premier Mateusz Morawiecki zgodził się, żeby polscy uczniowie chodzący do szkół po drugiej stronie Odry mogli przekraczać granicę bez kwarantanny. Dzięki temu młodsi Polacy z Karl-Liebknecht-Gymnasium z Frankfurtu nad Odrą mogli zasiąść w niepoprawnych ideologicznie ławkach.

Karl Liebknecht to przecież facet, który założył Komunistyczną Partię Niemiec (KPD). Który usiłował wprowadzić w Berlinie dyktaturę proletariatu, czyli człowieka – jak by to ujęła polska ustawa „o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy jednostek organizacyjnych, jednostek pomocniczych gminy, budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej oraz pomników” – „symbolizujący komunizm”.

Czy uczęszczanie polskiej dziatwy do szkoły imienia Libknechta jest w porządku? Albo czy Polska może honorować cenzurki z pieczętką takiej szkoły?

Ustawa na tak postawione pytanie nie odpowiada.



ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Róża, Karl i drugi Karl

Wraz z Liebknechtem KPD zakładała Rosa Luxemburg, w Polsce znana niegdyś jako Róża Luksemburg. Czas przeszedł jest zasadny, bo dziś to postać znana tylko albo staruszkom, albo historykom. Jeszcze zanim w 2016 r. weszła w życie ustawa dekomunizacyjna, nazwisko Luksemburg już od dawna z polskiej przestrzeni publicznej zniknęło.

Z niemieckiej nie. Dlatego szkół, których ta pani jest patronką, też jest za Odrą kilka. Podobnie ulic. Wrzucenie do wyszukiwarki hasła „Rosa Luxemburg Strasse” udowadnia to na kilkadziesiąt sposobów. Podobnie rzecz się ma za Odrą z Liebknechtem. Ma ulicę oczywiście także w Berlinie.

W tym mieście w parku w dzielnicy Friedrichshain stoi też pomnik Żołnierza Polskiego i Niemieckiego Antyfaszysty. Z orłem bez korony żołnierz polski stoi.

W spisie wszystkiego, co mogłoby się według IPN kojarzyć z propagowaniem komunizmu, nie ma Liebknechta ani Luksemburg. Jest Karol Marks. W Polsce nie ma prawa go być. Ale w Niemczech ulic Karola Marksa jest 500.

Komunistka Klara Zetkin ma ulicę swego imienia w Dreźnie, Jenie i Rostocku. Patronem ulic i posiadaczem pomnika jest też Ernest Thälmann, komunista zabity przez hitlerowców w obozie w Buchenwaldzie.

Czy ktoś wyobraża sobie u nas ulicę Bieruta czy Cyrankiewicza? W Niemczech natomiast nikomu nie przeszkadzają ulice pierwszego premiera Niemieckiej Republiki Demokratycznej Otto Grotewohla czy Wilhelma Piecka, pierwszego prezydenta NRD.

Niedawno w Zagłębiu Ruhry, czyli w dawnych Niemczech Zachodnich, w mieście Gelsenkirchen stanął pomnik Lenina. Gelsenkirchen to miasto partnerskie Olsztyna. Kwestią czasu jest pewnie, kiedy z powodu

promocji totalitaryzmu miastem partnerskim być przestanie.

Prokurator Piotrowski za Odrą i Nysą

Niemcy są często na ustach polityków PiS jako wzorzec antykomunizmu i niepodległości. Pisowcy szermują orzeczeniem niemieckiego Trybunału Konstytucyjnego – o tym, że prawo krajowe jest ponad europejskim. Pokazują niemiecką lustrację jako przykład wyeliminowania komunistycznej bezpieki z życia publicznego. Nade wszystkim pisowcy powołują się na niemiecki przykład zrobienia porządku ze złogami komuny w sądach i prokuraturze.

Faktycznie. Wskutek lustracji personalnej dokonanej przez komisję do spraw powoływania sędziów oraz komisję do spraw nominacji prokuratorów do 1991 r. z pracą musiało się pożegnać 61,7 procent sędziów i aż 67,8 procent prokuratorów wywodzących się z NRD. Wyeliminowano z życia publicznego wszystkich tych prawników, którzy przed rokiem 1989 orzekali lub oskarżali w sprawach politycznych. Gdyby zatem prokurator Piotrowicz mieszkał 600 km na zachód, to na pewno prokuratorem by nie był.

Ta statystyka pokazuje, że prawie 40 procent enerdownskich sędziów i 33 procent prokuratorów się ostało. To kilkadziesiąt razy tyle osób, ile w dzisiejszym polskim sądownictwie

uwalnianym po trzydziestu latach przez PiS z totalitarnej kastowości.

Lepiej mają ci ze Stasi

Rozliczenie ze zbrodniami w NRD też wyglądało inaczej niż w Polsce. Wszczęto ok. 100 tys. postępowań. Zaledwie 2 tysiące osób stanęły przed sądem. Do więzień trafiło około pięćdziesięciu osób, w tym nikt z byłych szefów tajnej policji politycznej Stasi. Niemcy pierdoliłami nie chcieli zwracać sobie głowy i uznali, że większość zbrodni komunistycznych przedawniła się w 2000 r. My wyrzucanie ludzi z pracy uznaliśmy za zbrodnię przeciwko ludzkości, która przedawnieniu nie ulega. Za Odrą pozostawiono wypłacane przez NRD specjalne dodatki emerytalne dla działaczy komunistycznych i funkcjonariuszy bezpieki. Nad Wisłą odebrano emerytury sprzątaczkom milicyjnych biur.

U nas otwierano ostatnio archiwa IPN na oścież, zaś w zjednoczonych Niemczech już w 2004 r. zabroniono ujawniania dokumentów dotyczących ludzi sławnych, nawet za ich zgodą. Ochrona dóbr osobistych doszła do tego, że z akt wymazywano nawet osoby żyjące w XIX w.

Teraz granica polsko-niemiecka jest zamknięta z powodu koronawirusa. Jej zniesienie w kontekście czerwonej zarazy zza Odry wcale jednak nie musi być szybkie. Pandemia dała bowiem władzy niepowtarzalną okazję, żeby uchronić Polaków przed przykrą koniecznością stykania się z Marksem, Leninem czy przebywania na dziesiątkach niemieckich ulic noszących imię Fryderyka Engelsa.

TADEUSZ JASIŃSKI



1. W Rosji każdego dnia 10 tysięcy ludzi łapie koronawirusa, co skłania Cerkiew do lekkiej korekty postawy. Patriarcha Cyryl, który na początku epidemii objeżdżał Moskwę czarnym mercedesem ze świętą ikoną, głosząc, że ochroni to wiernych lepiej niż dystans społeczny, ostatnio przyznaje, że może jednak coś jest w koncepcji unikania zgromadzeń i wspólnej łyczeczki, którą w Kościele prawosławnym udziela się komunii. Inni przywódcy duchowi nie są tego pewni. Zniechęcanie wiernych do udziału w nabożeństwach przypomina mroczne czasy sowieckie – orzekł metropolita Saratowa. Metropolita Komi zwraca uwagę, że nazwa „koronawirus” jest nieprzypadkowa, nawiązuje bowiem do „koronowania antychrysta”. Jeden z czołowych duchownych Jekaterynburga ogłosił, że zakaz nabożeństw to część szatańskiego spisku organizowanego przez Żydów.

2. Rosyjscy żydosataniści mogą się jednak schować przy Billu Gatesie, który nie jest sługą Szatana, ale samą Bestią wcieloną, co w bardzo przystępny sposób tłumaczy Rick Wiles, pastor Kościoła Płynących Strumieni z Florydy. Gates powiedział gdzieś, że dla ożywienia światowej ekonomii konieczne może stać się w przyszłości stworzenie systemu „cyfrowych certyfikatów” potwierdzających szczepienie przeciwko COVID-19, co pozwoli na swobodne poruszanie się osób zdrowych i ułatwi odmrożenie międzynarodowych relacji gospodarczych. Pastor Wiles dostrzegł w tym zdaniu jawną inspirację Apokalipsą św. Jana, która rzecze, iż wszyscy „otrzymają znamię Bestii na prawą rękę lub na czoło”. „Kiedy węzowy język Billa Gatesa wyjdzie z jego ust? Kiedy pojawią się jego rogi i ogon?” – chce wiedzieć Rick Wiles.

3. A jeśli religijne oszołomstwo z obu stron zimnej wojny chce się przekonać, na czym naprawdę polega prześladowanie chrześcijan, proponujemy wycieczkę do Pakistanu. Gdzie wyznawcy Chrystusa mają unikatowy przywilej w postaci monopolu na stanowisko czyszciciela ścieków. W muzułmańskim Pakistanie przedstawiciele hinduskiej mniejszości, która kilka wieków temu przeszła na chrześcijaństwo, znajdują się na absolutnym dole drabiny społecznej, co objawia się dostępnymi dla nich opcjami kariery zawodowej. Gdy pakistańskie wojsko poszukiwało kandydatów do pracy przy czyszczeniu kanałów – co wykonuje się bez odzieży ochronnej i gołymi rękami – w ogłoszeniu znalazł się wymóg religijny: praca dostępna wyłącznie dla chrześcijan.

4. Pan Jezus kazał się dzielić. Szeryf hrabstwa Sierra w Nowym Meksyku, Glenn Hamilton, podczas niedzielnej mszy podzielił się władzą z członkami kongregacji, zaprzysięgając każdego, kto chciał, na swojego zastępcę. W USA, jak przystało na nowocześniejszą demokrację, szeryfom przysługuje pochodzący z Dzikiego Zachodu przywilej odznaczenia gwiazdą każdego, kto im się podoba. Szeryfowi Hamiltonowi podobają się jego współwyznawcy, natomiast nie podoba mu się gubernator Nowego Meksyku, Michelle Lujan Grisham, która wprowadziła zakaz zgromadzeń. Nie obejmuje on jednak sił prawa i porządku – czyli od niedzieli także kościelnych koleśników szeryfa. „Nie chcę w żaden sposób minimalizować wpływu koronawirusa na nasz stan, ale ludzie, prawda jest taka, że wszyscy umrzemy” – filozoficznie wyjaśnił swoją decyzję administracyjną szeryf.

5. Niemiecki hagiograf Ratzingera, Peter Seewald, popelniał kolejne dzieło. Nie ostatnie – nazywa się bowiem: „Benedykt XVI. Biografia. Tom 1”. W rozmowie z Seewaldem były papież cierpi na miliony narażone na ostracyzm towarzyski z powodu homofobii. „Sto lat temu wszyscy uważaliby mówienie o małżeństwie homoseksualnym za absurd. Dziś człowiek naraża się na społeczną ekskomunikę, jeśli mu się przeciwstawia... Współczesne społeczeństwo jest w trakcie formułowania antychrześcijańskiego wyznania wiary, a kto mu się przeciwstawia, zostaje ukarany przez społeczeństwo ekskomuniką”. Jasne. Tyle tylko że kościelna ekskomunika oznaczała utratę majątku i śmierć na stosie, podczas gdy ekskomunika społeczna oznacza, że część co bardziej postępowych znajomych przestaje podawać rękę homofobom.

6. Władze Trynidadu i Tobago w ramach walki ze skutkami pandemii postanowiły dać 30 mln lokalnych dolarów (ok. 20 mln zł) organizacjom religijnym do dowolnego wykorzystania, z ogólnym zastrzeżeniem, że na pomoc ofiarom zarazy. Zapytana, czy nie obawia się, że tak ogólne założenie może prowadzić do defraudacji, minister rozwoju społecznego Camille Robinson-Regis odrzekła, że nie, bo Bozia tego dopilnuje. „Ostatecznym strażnikiem przeciwko grupom religijnym nadużywającym funduszy przeznaczonych na wyżywienie potrzebujących w czasie epidemii COVID jest Wszechmogący Bóg. Wierzę w bożą łaskę. Zakładam, że organizacje religijne żyją głębiej w wierze niż ja. Spodziewam się zatem, że ich pogrążenie w wierze spowoduje, że będą postępować sprawiedliwie, bo Bóg ich obserwuje”.

7. Władze Indonezji ogłosiły projekt ustawy o „prężności rodziny”, który zakłada obowiązkową „rehabilitację” pedałstwa i wszelkich innych zbrodni. W Indonezji, która z roku na rok przesuwają się w kierunku szariat, osoby nieheteronormatywne uważane są powszechnie za opętane przez złe duchy, toteż „rehabilitacja” będzie najpewniej oznaczać przymusowe egzorcyzmy – z tą tylko różnicą, że nad spętaną i przerażoną ofiarą stanie imam z Koranem, a nie ksiądz z Biblią. Aris Fatoni, jeden z takich islamskich egzorcystów, opowiada mediom o swojej pracy: odczytując wersety z Koranu, kładzie ręce na pacjencie i wypatruje złych duchów opuszczających jego ciało. „Zazwyczaj jest to bardzo silna reakcja, co znaczy, że chory szybko zdrowieje. Ale jeśli ktoś lubi być LGBT i przybył tylko z ciekawości, reakcji nie ma. Takie osoby są trudniejsze do naprawienia”.



ilustr. WŁODEK KIERUS

Cała na białą grzebie rączką w kroczu

Dzięki pandemii koronawirusa odłożony zostanie o wiele miesięcy proces traumatyzowania dzieci. Czyli tzw. pierwsze komunie.

Maj jest patronem wielu spraw: oszczędzania, czytelnictwa, masturbacji, mierzenia ciśnienia tętniczego oraz tradycyjnie trwających w tym miesiącu pierwszych komunii. Z tymi komuniami – podobnie jak z maturami, egzaminami ósmoklasistów, wyborami prezydenckimi – kłopot. Wiadomo – wirus. Konferencja Episkopatu Polski – organ jak najbardziej właściwy – nie podjęła decyzji co do daty przystępowania w tym roku dzieci do pierwszej komunii. Rekomendacje wydały poszczególne kurie. Archidiecezja warszawska oraz diecezja warszawsko-praska ogłosiły, że z całą pewnością komunie nie będą organizowane przed powrotem dzieci do szkół. Podobnie kuria w Krakowie. Kuria rzeszowska wydała jeszcze mniej precyzyjny komunikat: komunie mają się odbyć w czerwcu, lipcu lub sierpniu. Biskupi co do zasady zostawili tę sprawę do indywidualnych decyzji proboszczów. Proboszczowie podeszli do sprawy różnie.

W parafii św. Brata Alberta w Gdańsku zaproponowano komunie w maju w małych, 6-osobowych grupach w dzień powszedni. W kościele mieliby przebywać jedynie kandydaci na komunistów wraz z rodzicami. W kilku innych parafiach w Polsce podobnie. Zainteresowanie rodziców taką formą było nikłe.

Parafia św. Stanisława Kostki w Strzelcach Górnych (diecezja bydgoska) zapowiedziała komunie na wrzesień z zastrzeżeniem, że „jeśli zagrożenie nie ustąpi, to jest propozycja przeniesienia I Komunii św. na ostatnią niedzielę kwietnia 2021 r.”.

Wyłamał się ksiądz z łódzkiej parafii Matki Bożej Jasnogórskiej, postanawiając zorganizować komunię w zaplanowanym terminie 10 maja. Jedną z matek poskarżyła się lokalnej „Gazecie Wyborczej” i zrobiła się ogólnopolską zadymą. Proboszcz Grzegorz Jędraszek argumentował, że „kościół jest największą świątynią w mieście Łodzi i zgodnie z obowiązującymi przepisami pozwala na organizację modlitwy w sposób bezpieczny”. Komunie się odbyły, jednak tylko dla niektórych dzieci. Pozostałym parafia deklaruje zorganizowanie imprezy jesienią.

Pierwsza komunie to nie tylko kościelny iwent, biała sukienka, pierwszy chłopięcy garniturek, gromnica, przyjętko dla całej rodziny w knajpie rezerwowanej pół roku wcześniej oraz laptopy, tablety, smartfony, rowery górskie i drony na nową drogę życia z Jezusem. To także krok ku seksualnej inicjacji. Najczęściej traumatyczny.

Wyobraź sobie, Czytelniku, taką sytuację. Twoje 8- lub 9-letnie dziecko czy wnuk siedzi przed komputerem i prowadzi poprzez media społecznościowe (wie lepiej od ciebie, czym jest Facebook, Instagram, Tik-Tok czy co tam nowszego, o czym ty nie wiesz) rozmowę z 42-letnim albo 58-letnim facetem. I ten

facet zadaje twojemu dziecku (wnukowi) następujący zestaw pytań:
– Czy myślałeś chętnie o sprawach nieczystych?;

– Czy przysłuchiwałeś się brzydkiej mowie?;
– Czy patrzyłeś na nieskromne rzeczy?;
– Czy mówiłeś lub myślałeś nieskromnie?;
– Czy robiłeś coś bezwstydnego sam lub z kimś?;
– Czy pragnąłeś coś nieskromnego widzieć, słyszeć, czynić?

Uznałbyś, że trzeba zawiadomić policję? Dlaczego? To nie są wypisy z portalu dla pedofilów. Pytania pochodzą z broszury „Sakrament pokuty dla dzieci” wydawnictwa JUT, które „za nadrzędny cel postawiło sobie szerzenie słów Chrystusa mających odzwierciedlenie w nauczaniu Kościoła”. Nazwa to pierwsze 3 litery słów: „Jezu, ufam Tobie”. „Książeczka zawiera podstawowe informacje o sakramencie pokuty, modlitwy przygotowujące do niego, ale także obszerny rachunek sumienia dla dzieci. Publikacja w przystępny sposób przedstawia trudną dla dziecka rzeczywistość spowiedzi i stanowi nieocenioną pomoc dla rodziców w przygotowaniu dzieci do tego sakramentu” – czytamy w reklamie na internetowej stronie wydawcy. Została zatwierdzona – a jakże – przez władze kościelne. Broszura kosztuje skromne 3,50 zł. Wydawnictwo co prawda informuje, że „po dodruku w nowej wersji książeczki usunięto passusy dotyczące seksuallności”, ale wersja z passusami wciąż obowiązuje. Katolicki portal Opoka w zakładce „Spowiedź święta dla dzieci” podaje właśnie te pytania do rachunku sumienia.

Pomysł katowania dzieci z podstawówki komunią i spowiedzią ma trochę więcej niż 100 lat. Wprowadził go papież Pius X, zwany Papieżem Dzieci. Ale tylko w infantylnych opowiastkach dla dzieci właśnie. W 1910 r. Pius X wydał dekret „O wieku, w którym należy dopuszczać dzieci do I Komunii Świętej”. Nakazuje w nim: „Tak dla spowiedzi, jak i dla Komunii św. wystarczy wiek, w którym dziecko zaczyna używać rozumu, to jest około siódmego roku życia. Od tej pory rozpoczyna się obowiązek zadośćuczynienia

podwójnemu przykazaniu o spowiedzi i Komunii św.”. W Polsce Konferencja Episkopatu Polski ustaliła czas przyjęcia pierwszej komunii na drugą lub trzecią klasę szkoły podstawowej, czyli na 8.–9. rok życia. Wcześniej wszystkie sakramenty człowiek przyjmował jako osoba dorosła. Ludzie jak to ludzie – zaczęli odkładać wszystko na później. Pius X postanowił dekretem nabić licznik wiernych raz a dobrze.

W 2012 r. w „Tygodniku Powszechnym” odbyła się redakcyjna debata na temat pierwszej komunii i pierwszej spowiedzi. Padła propozycja, by pierwsza komunie odbywała się bez spowiedzi, a dzieci spowiadały się po raz pierwszy później, przed bierzmowaniem, czyli w wieku między 14. a 18. rokiem życia. Do debaty odniósł się religioznawca prof. Zbigniew Mikołajko. „Spowiedź nie oczyszcza dzieci. Nie zaszczepia w nich moralnego poczucia egzystencji, zaszczepia poczucie winy” – mówił wówczas. I dalej: „Mechanizm spowiedzi narzuca bardzo wczesne poczucie winy za rzeczy, które się przydarzają w życiu, a niekoniecznie są objawem jakichś przekroczeń moralnych. W ogóle nie wiem, czy w tym wieku da się powiedzieć o czynach w kategoriach moralny-niemoralny”. Na „Tygodnik Powszechny” rzuciły się inne katolickie media. I dyskusja zdechła.

Rok temu były dominikanin, profesor filozofii i teologii Tadeusz Bartoś opublikował tekst, w którym wezwał rodziców do nieposyłania dzieci do pierwszej komunii, a zwłaszcza do spowiedzi. „Spowiedź w tym wieku to praktycznie przestępstwo, rodzaj psychicznego znęcania się nad niegotowym do zmierzania się z wyzwaniem dzieckiem. Z punktu widzenia prawa kościelnego (i świeckiego także): świadomość i wolność własnych czynów to jest wiek ok. 13–15 lat (wtedy np. możliwy jest poprawczak). Wtedy też można mówić o złym postępku, a więc w języku religijnym o grzechu. Wcześniej dzieci są co najwyżej niegrzeczne, nakłada im się ramy wychowawcze, nie można jednak mówić ani o grzechu, ani o winie. Nie odpowiadają one za własne czyny, ewentualne szkody pokrywać muszą rodzice. Jeśli tak – dzieci mogą w wieku 8 lat przystępować do komunii bez spowiedzi. Księża ukrywają to przed wiernymi bo: albo są niewykształceni i tego nie wiedzą, albo nie chcą robić zamieszania” – pisał. Dyskusji ogólnopolskiej tym nie wywołał.

Ale próbować warto. I jeśli to Pan Bozia zesłał nam koronawirusa, to może po to, aby skłonić nas do odejścia od komunijnych cepeliad i molestowania w konfesjonale.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Bestia z Wadowic



Rys. TOMASZ WATE

Charyzmatyczny przywódca polskiego Kościoła, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki wezwał wiernych do uczczenia przypadającej 18 maja 100. rocznicy urodzin Karola Wojtyły poprzez publikowanie w mediach społeczno-ściowych postów z hashtagem #ThankYouJohnPaul2 – Dziękujemy Ci, Janie Pawle II.

„W ten sposób możemy wyrazić naszą wdzięczność papieżowi Janowi Pawłowi II za to, co wniósł i wnosi do naszego życia osobistego, rodzinnego, społecznego” – pouczył wiernych arcybiskup.

„Św. Jan Paweł II już w 2002 r. wzywał cały Kościół »do odważnego przekroczenia tego nowego progu«, do wypłynięcia »na głębie cyberprzestrzeni« dla ewangelizacji” – tłumaczy odważną inicjatywę arcybiskupa Katolicka Agencja Informacyjna, dodając, że na okoliczność 100. urodzin Naszego Wielkiego Rodaka „internauci chcą stworzyć wirtualny tort urodzinowy w mediach społecznościowych”.

W 2002 r. 82-letni i ledwo kontaktujący Wojtyła mógł nie zdawać sobie sprawy z tego, jakim żywiołem jest internet. Fakt, że dwie dekady później nie zdaje sobie z tego sprawy polski episkopat, mający wszak w swym gronie sporą grupę facetów około pięćdziesiątki – czyli takich, którzy przynajmniej teoretycznie powinni ogarniać rozumem teraźniejszość – jest doprawdy radosną wiadomością.

Za podróże do Polski dziękujemy Ci, Janku

Prawda: pod zgrabnym hashtagem arcybiskupa Gądeckiego znalazło się kilka wykwitów łzawej egzaltacji. „#ThankYouJohnPaul2 za twój owocny pontyfikat, który realizowałeś na oczach całego świata czyniąc samo dobro dla bliźnich, wstawiając się za wszystkich cierpiących i tych najmniejszych, nienarodzonych niechcianych dzieci, które milionami morduje się w aborcyjnych klinikach śmierci” – załkała Anna Aniela Flak (wszystkie cytaty oryginalne). „Jestem wdzięczna za siłę mojej wiary. On tę siłę wydobyl spośród wszystkich wątpliwości, strachów i wstydów, które w środku siedzą. Moc Jana Pawła II działa dalej. Modlitwy i prośby do Niego są wysłuchane – czasem nawet w ekspresowym tempie” – dołączyła Agnieszka z konta opatrzonego hashtagem #PAD2020 („PAD” to „Prezydent Andrzej Duda”). Ania Zapolnik podziękowała J.P.2 za „podróże do Polski, dzięki nim Polska ciągle jest Chrystusowa!”. Ale nie był to, jak to ująć, trend dominujący.

Za patronowanie pedofilom dziękujemy Ci, Janku

Znacznie częściej wdzięczni wierni z polskiego Twittera dziękowali Naszemu Wielkiemu Świętemu za to, co zrobił dla bardzo konkretnej grupy swoich towarzyszy: „za ukrywanie pedofilii w kościele”; „za tuszowanie skandalu pedofilii w Kościele Katolickim”; „za bycie nieoficjalnym patronem pedofilii w kościele”; „za bagatelizowanie pedofilii w kościele”; „za zatajanie pedofilii, zmniejszanie kar dla księży oraz ochronę Legionistów Chrystusa”... Ktoś przypomniał, że „J.P.2 w 1983 złagodził kary dla księży pedofilów i wyrzucił molestowanie nieletnich z przestępstw najcięższych, do pospolicznych”. Ktoś dorzucił „Głódzia, Paetz’a, Szkodonia i Wesołowskiego”. Ktoś

przypomniał, że „Jan Paweł II chronił pedofilię i przestępcę seksualnego Marciała Maciela Degollado”.

Za syf, AIDS i ludobójstwo w Afryce dziękujemy Ci, Janku

Ale nie myślcie, że polscy internauci są ograniczeni do jednego tematu. Owszem, pedofilia pojawia się niemal obowiązkowo – ale wirtualny tort dla J.P.2 zawiera harmonię smaków. Poza zasługami dla pedofilów Twitter dostrzega także inne zasługi J.P.2 dla ludzkości. Co ciekawe – wiele z nich dotyczy kwestii, które naszym mediom, z ich zaściankową mentalnością, konsekwentnie umykały, co oczywiście wskazuje na to, że jest to zorganizowana nagonka lewackich internacjonalistów: „za wspieranie zbrodniczych dyktatorów i namawianie kobiet z Jugosławii, aby nie przerywały ciąży z gwałtu”; „za ukrywanie pedofilii w kościołach i pomoc w rozprzestrzenianiu AIDS; cały świat jest wdzięczny”; „za bierność w stosunku do pedofilii w Kościele oraz za przyczynienie się do rozwoju epidemii AIDS w Afryce”; „za wkład w epidemię AIDS i tuszowanie pedofilii”; „za poparcie dla ludobójstwa w Rwandzie i podsycanie epidemii HIV w Afryce”; „za zwalczanie antykoncepcji i doprowadzenie do szerzenia się AIDS w Afryce”; „za systemową homofobię, za nienawiść praw do kobiet, za epidemię AIDS w Afryce no i za kanonizację wściekłego antysemitę M. Kolbego”.

„Podziękowaliście już JP II za homofobię, tuszowanie pedofilii w kościele, popieranie prawicowych dyktatorów, promowanie patriarchalnego modelu rodziny, wrogi stosunek do feminizmu i przyczynienie się do epidemii AIDS w Afryce?” – pytał elokwentnie Tomasz A. Rowiński, a Simon Bogatczewich zastanawiał się nie mniej elokwentnie, czy „dziękują mu za pedofilię w klerze, czy za zjebane kremówki, czy jaki chuj”.

Ktoś w nietypowym dla Twittera edukacyjnym tonie zwracał uwagę na to, iż „nie możemy zapominać o haniebnym fakcie odnosząc się do jakiegokolwiek człowieka, zwłaszcza okrzykniętego świętym. Usprawiedliwianie takich osób ze względu na ich powszechną idealizację wprowadza zobojętnienie społeczne na podobne problemy”.

Inni byli również pełni emocji: „Dziękować typowi, który wyniósł na ołtarze ludobójców Indian, bratał się z kardynałami molestującymi dzieci, tuszował pedofilię w kościele

i doprowadził do większej epidemii AIDS w Afryce, co za gówno!”; „Ej, teraz po tym jak wyszło, że ukrywał pedofilów i nie zrobił absolutnie nic, aby wesprzeć ofiary, aby te zwróły zostały pociągnięte do odpowiedzialności – te jego zdjęcia z dziećmi, jak jest taki zadowolony, sprawiają, że niedobrze mi się robi”.

Za polski zaścianek dziękujemy Ci, Janku

Ale nie jest tak, że wyłącznie internacjonały mają coś złego do powiedzenia o papieżu Polaku. Niektórzy – choć obiektywnie rzecz biorąc, znacznie bardziej nieliczni – zapamiętali mu także zasługi w kształtowaniu polskiej rzeczywistości: „Dziękuję za to, że Kościół w Polsce stoi w miejscu w latach 90. Dziękuję za to, że wymyśliłeś sztuczny podział na cywilizację życia i śmierci. Dziękuję za to, że strzeżesz polskiego zaścianka. Dziękuję za miliony ulic, pomników, szkół na twoją cześć”.

Mnie najbardziej zachwycił niejaki Ganczarski:

„Ej, jakiś klient mi wyskakuje co chwilę z #ThankYouJohnPaul2 i dziękują mu za takie, kurwa, cuda, że aż dziw czemu on nie jest premierem – ktoś coś wie?”.

Za to, że dajesz nam bekę, dziękujemy Ci, Janku

Tym wszystkim złym ludziom – twardo, acz miłosiernie – odpowiedział niejaki ks. Daniel Wachowiak: „Prędzej, czy później pod #ThankYouJohnPaul2 musiały odezwać się wychowane na wyszczerbionych faktach i antyklerykalnych emocjach osoby generacji, której fundamentem jest nienawiść do Kościoła. Naśladujemy JP2, który modli się za nich: Ojcie, przebac im, bo nie wiedzą, co czynią”.

Otóż ksiądz Wachowiak myli się głęboko. Wbrew temu, co lubi myśleć kler, ciągle tkwiący mentalnie w czasach, gdy Kościół był „niepodważalnym autorytetem” i „ostoją polskości” – żyjąca na necie generacja millenialsów doskonale wie, co czyni. „Nienawiść do Kościoła” może być żywa w moim pokoleniu – ludzi, którzy dorastając, obserwowali beczelność, chciwość i za-

chłanność tej ponurej instytucji, jej nieustannie rosnące wpływy i żelazny chwyt na gardle młodej demokracji. Ludzie, którzy mają dziś po 20 lat, nie uważają Kościoła katolickiego za przedmiot „nienawiści” – lecz jedynie za doskonały obiekt do darcia łacha.

Jan Paweł II od lat jest ukochanym tematem memów – i to bynajmniej nie chwalebnych. Ten gatunek ma nawet własną nazwę – „cenzopapy”. Wywodzi się ona od pierwotnego memowego użycia wizerunku J.P.2: szlachetne oblicze Wielkiego Polaka, konieczne w dziwnym żółtym kolorze dominującym na odpustowych portretach, umieszczano w charakterze cenzury na kadrach z filmów pornograficznych, zastępując genitalia, dodatkowo opatrując obrazek cytatem z encykliki czy jakiegoś szczególnie wzniosłego kazania. Potem użycie papieskiej twarzy zostało rozszerzone na inne tematy: Wojtyłę zręcznie wmontowywano w hitlerowskie i radzieckie mundury oraz w listy gończe za seryjnym mordercą („Bestia z Wadowic”). Wielką popularnością cieszył się swego czasu profil na Facebooku zatytułowany „Jan Paweł drugi zajął mi szlugi” – obecnie przechrzczony na „Rzucam papierosy dla Jana Pawła II” – gdzie dziesiątki papieży ozdabiały pudełka papierosów. Na Facebooku odbyły się też „Mistrzostwa Polski w skalowaniu papieża”, podczas których wizerunek Wojtyły wmontowywany był we wszystko, co się dało, od hełmu ZOMO poprzez Magdę Gessler („Nie, no, kurwa, to mają być kremówki!?”), po etykietę piwa („Pedofil Jasne Pełne”). Słynny z prześladowania sekt (czytaj: niekatolików) Ryszard Nowak złożył nawet w tej sprawie zawiadomienie do prokuratury Warszawa-Mokotów, która orzekła – budząc śmiertelne oburzenie prawactwa – że prawo nie przewiduje znieważenia osoby zmarłej, w związku z tym darcie łacha z J.P.2 nie jest przestępstwem.

Wyraźnie zainspirowany plonem Mistrzostw Polski w skalowaniu papieża użytkownik Twittera występujący pod nickiem „LepusXI” napisał nawet – w ramach akcji #ThankYouJohnPaul2 – wierszyk:

„Imię moje jest Jan Paweł
Jam pół człowiek jest, pół diabeł
Jam jest bestia straszna sroga
Jam jest szatan, śmierć i trwoga
Jam dowodził na Wołyniu
Jam pociągał spust w Katyniu
Prowadziłem Tupolewa
Celowałem prosto w drzewa”.

Za bycie Maryją Dziewicą dziękujemy Ci, Janku

Najwięcej radości sprawia akronim JP2GMD. Co oznacza „Jan Paweł II gwałcił małe dzieci”. Radość płynie przede wszystkim z dewotów, który umieszczają hashtag #JP2GMD w postach, przekonani, iż oznacza on „Jan Paweł II Gloria Maryi Dziewicy”. Na Facebooku nadal istnieje przeoczony przez cenzurę profil o takiej nazwie, który wyzywa: „Jako że mieliśmy do czynienia z atakami trolli i hejterów oraz w internecie jest pełno hejtu na papieża Jana Pawła II naszego rodaka, piszemy wszędzie gdzie się da JP2GMD!! To znaczy Jan Paweł II Gloria Maryi Dziewicy!!!”. Choć trzeba przyznać, że adresatem kpin są nie tylko Polacy – katolicy; ten sam numer szafarze JP2GMD wykrecili liberałom, których przekonali, że wrzucenie pod postem tego hashtagu włącza ikonę tęczowej flagi i jest sposobem na wyrażenie lojalności ze środowiskiem LGBT. Po „pokoleniu J.P.2” nadeszło następne – zlaicyzowane, wolne od przesądów, nieuznające świętości, co najlepiej dziś w Polsce demonstruje się za pomocą papieża – Polaka.

#ThankYouJohnPaul2.

AWŁ

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ Obawiam się, że tak jak **koronawirus** i całe to zagrożenie może być użyte jako swoiste narzędzie w **wojnie hybrydowej** prowadzonej między państwami, między wielkimi mocarstwami i gospodarkami, tak też niestety może to być narzędzie, które się niewłaściwie użyje przeciwko człowiekowi, separując go od Pana Boga. Proces laicyzacji świata zachodniego szczególnie mocno leży na sercu **masonerii** i na pewno świat masoni, który chce uczynić człowieka bogiem, a odrywa człowieka od prawdziwego Boga, z tego wszystkiego się cieszy, że ludzie nie korzystają z sa-

kramentów, że mają utrudniony kontakt z kapłanem, z mszą świętą.

prof. Paweł Skrzydlewski,
Radio Maryja, 8 maja

■ Jesteśmy świadkami – już właściwie od narodzin protestantyzmu – pewnego zwalczania religii katolickiej w przestrzeni życia publicznego. Po rewolucji francuskiej, po pojawieniu się **ruchów masoni** ten proces nasilił się. Cały XIX i XX wiek obfitujący w wielkie totalitaryzmy, antyludzkie i ateistyczne, to czas **walki z religią**. Niestety czas walki z Panem Bogiem, związkiem człowieka z Bogiem trwa do dzisiaj.

dalej Skrzydlewski

■ Gospodarka szybko „start”, żeby ruszyła, ale **wyżebianie religijności**. Czym nas chwycili? Zrobili wprost panikę, proszę zobaczyć, ludzie się tak przestraszyli. Takie mówienie: „Nie wchodzić do kościoła, tylko pięć osób, nie wolno, 20 tysięcy kary”. Ksiądz jednego, drugiego postraszyli. Rozumiem, że trzeba zachować pewne przepisy higieniczne i zdrowie jest ważne, ale dla nas, katolików, jest **ważniejsze zdrowie ducha**. My mamy życie wieczne. Na szczęście w Polsce większość duchownych za-

chowala się z rozumem, ze zmysłem wiary, ale na Zachodzie to jest dramatyczne.

o. Tadeusz Rydzka,
Radio Maryja, 8 maja

■ W sklepie nikt nie mówi, że mam mieć ileś tam metrów kwadratowych, a **do kościoła 15 mkw.** Mówi się, aby było sprawowanych więcej mszy świętych, ale ile osób można pomieścić? W moim parafialnym kościele można przyjąć (jest taka wywieszka przed drzwiami wejściowymi) 30 osób. Gdy wchodzi te 30 osób, każdy siada po różnych miejscach i prawie w ogóle nas nie widać w tym kościele. 15 mkw. na osobę? Wsiadam do tramwaju, przy wejściu widzę napis: 24 osoby do tego tramwaju, bo wyliczono, że co drugie miejsce siedzące. Spoglądam, jaka jest powierzchnia, wychodzi, że przypada 2 mkw. na osobę. A w kościele 15. W tramwaju co przystanek ludzie się przemieszczają, jedni przechodzą koło drugich, a w kościele, gdy przyjdzie ktoś na mszę świętą, usiądzie w ławce i **praktycznie nie chodzi się po kościele**.

prof. Janusz Kawecki,
Radio Maryja, 12 maja

■ Wszyscy tak wzajemnie się przyzwyczajają, że nie wejdą **do kościoła**. Po co mają iść, jak i tak ich **nie wpuszczają**, bo dozwolone są takie małe liczby? W ten sposób mija kolejny tydzień, **odwyzczamy się** jako wierzący od tego, że możemy uczestniczyć w Eucharystii. Nawet te małe liczby nie zostają wypełnione, bo jedni drugim mówią, że „zapewne tam nie wejdziemy, bo to taka mała liczba”. To jest najgorsze. To przyzwyczajenie się. Przyzwyczajamy się w pewnym stopniu przez te kolejne mijające tygodnie, że przecież dyspensa. Skoro dyspensa, to obejrzę mszę świętą w telewizorze. Ja rozumiem, że to było robione przede wszystkim dla osób chorych, niemogących udać się do kościoła.

dalej Kawecki

■ **Doświadczenie wirusa**, z którym się zmagamy, tego przeciwnika, który próbuje rozmontować naszą wspólnotę, sterroryzować nas swoim wpływem, pozwala na nowo spojrzeć na to, co działo się 100 lat temu. Pozwala przyjrzeć się z dodatkową uwagą, jak Polacy 100 lat temu

Wieści
z kruchty

✚ Krzysztof Bosak, kandydat Konfederacji na prezydenta Polski, zaprezentował broszurę „Nowy porządek”, która jest jego programem ideowym, wyborczym i zarysem wymarzonej konstytucji. Podaje wprost, że chrześcijaństwo jest w Polsce nadrzędną ideą, niezależnie od wiary i wyznania poszczególnych osób. To z niego miałyby wywodzić się obowiązujące w kraju prawo. Jednak na Bosaka nie zagłosujemy.

✚ Proboszcz parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Łącku Górnej (województwo małopolskie) ks. Janusz Czajka skomentował podczas mszy debatę telewizyjną: „No, dziewięciu idiotów, nie boję się tego słowa powiedzieć, kłamców”. I pojechał konkretnie: „Wszystkich tych dziewięciu, oni są zupełnie poza Kościołem, poza Panem Bogiem. Proszę sobie sprawdzić, każdy jeden! Nawet ten słynny nasz Kosiński-Kamysz, przecież rozwiedziony, poza Kościołem. Wszyscy. Każdy jeden. Szymon Hołownia, wszyscy. Nie chcę tu analizować, bo nie jest tu miejsce na ambonie, ale każdy jeden jest poza Kościołem, poza Chrystusem. Dlatego są takimi kłamcami”. Jeden z wiernych skomentował homilię ks. Czajki stwierdzeniem: „Bardzo dobrze, że ksiądz jest za Bosakiem”. Może ks. Czajka liczy na zostanie kapłanem u Bosaka? Jednak nie przewidujemy, aby Bosak został prezydentem kiedykolwiek w jakimkolwiek kraju.

✚ Przebadano krakowską młodzież. Socjologicznie. Badał dr hab. Piotr Długosz z Instytutu Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Z badania wyszło, że 35 procent krakowskich młodzieńców w czasie przymusowej izolacji w domach oddaje się modlitwom. 66 procent ankietowanych jest zadowolonych z życia. To by się składało w całość...

✚ Metropolita Katowicki abp Wiktor Skworec wydał nowe zarządzenie: przewidując odwołal procesje Bożego Ciała ulicami miast, wakacyjne rekolekcje wszelkiego rodzaju oraz pieszce pielgrzymki do Częstochowy. Wystarczy widać na Śląsku tych nieszczęść, które tam są.

✚ Do Watykanu dotarł transport darów, które Polska przekazała Stolicy Apostolskiej na czas pandemii koronawirusa. Dary (wielkie ilości płynu i żelu do

dezynfekcji, maseczki i kombinezony, czyli to, czego brakuje w polskich szpitalach) zapewnił prezes Orleń Daniel Obajtek. Po aktywnościach Obajtka i dbaniu o dobre układy z fioletowymi eminenjami można by sądzić, że chciałby awansować. Na sekretarza Konferencji Episkopatu Polski raczej nie. Bardziej na miejsce zajmowane przez swojego patrona Mateusza Morawieckiego. Dostrzegł to już ambasador RP przy Watykanie Janusz Kotański i nisko się Obajtkowi pokłonił na antenie Radia Watykańskiego.

✚ Nowy biskup świdnicki Marek Mendyk nie odbiega mentalnie od poprzednika, który udał się na emeryturę – biskupa Ignacego Deca. Wierni nie odczuwają różnicy. Podczas jednej z pierwszych mszy w nowej roli Mendyk wywalił, że gorsza od pandemii koronawirusa jest aborcja. Całkiem jak gdyby kazanie pisała mu Kaja Godek. Wirus jest karą bożą, a winni są lekarze i lewica. Witaj nam, Mendyku, na biskupim stołku.

✚ Budowane przez tatę Rydzika muzeum „Pamięć i Tożsamość”, które sponsoruje Ministerstwo Kultury wicepremiera Piotra Glińskiego, będzie droższe. Nie 70 mln zł wyłoży budżet państwa, co już było przedmiotem sporych kontrowersji, ale 117 mln zł. Okazuje się, że w zamian muzeum będzie pokazywało więcej, niż Rydzik obiecywał. Będzie ekspozycja upamiętniająca „osoby, dzięki którym Polska pozostaje krajem katolickim”, czyli... członków Rodziny Radia Maryja.

✚ Po premierze filmu braci Sekielskich na temat pedofilii w Kościele PiS obiecało powstanie państwowej komisji do spraw wyjaśniania przypadków czynności skierowanych przeciwko wolności seksualnej i obyczajności wobec małoletniego poniżej 15. roku życia. Ustawę w sprawie powołania komisji Sejm uchwalił 30 sierpnia 2019 r., a weszła ona w życie miesiąc później. Uchwalono spory budżet na jej działanie – 12 mln zł. Komisja nie powstanie. Oficjalny powód? W dobie pandemii parlament ma ważniejsze sprawy na głowie. Naprawdę zaś PiS nie chce drażnić biskupów.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek
cierpiemy z prasy lokalnej.

Rys. TOMASZ WATER

potrafili sobie radzić z widzialnym wirusem. Z wirusem, który szedł ze Wschodu, niesiony na bagnietach Armii Czerwonej. Wirus rozkładu wspólnoty politycznej, społecznej, moralnej, który „oferowała” ideologia komunistyczna. (...) Polska stanęła na drodze tego widzialnego wirusa i jako pierwsza skutecznie umiała go zatrzymać.

prof. Andrzej Nowak,
Telewizja Trwam, 5 maja

■ Nie można dać się **sterroryzować wirusowi**, który do nas przychodzi, który chce wywołać w naszym domu chaos i chce rozmontować naszą wspólnotę. Do tego, aby zmierzyć się z wirusem, potrzebna jest odwaga i odpowiedzialność za Ojczyznę. Taka odwaga, jaką wykazali nasi **przodkowie 100 lat temu**.

dalej Nowak

■ Centra antyewangelizacyjne korzystają z każdej okazji, by **niszczyć wiarę**. Obyśmy się w Polsce nie dali. Dla mnie, dla mojej wiary było to nie do przyjęcia, że **zamykali ko-**

ścioły, a sklepów nie zamykali. (...) Pierwszy jest Pan Bóg. Nie dajmy się i wracajmy do kościoła jak najszybciej.

dalej Rydzik

■ W obecnych czasach niemal na wszystko, a w szczególności na **naukę moralną Kościoła**, którą powinniśmy głosić światu jako kapłani, jest jakiś paragraf, określany czasami jako **polityczna poprawność** lub ewentualnie zarzuca się nam **mowę nienawiści**. Oficjalnie akceptowalne przez świat jest tylko takie nauczanie, zgodnie z którym trzeba wszystkich kochać, akceptować ich grzechy i błędy oraz wszystkim mówić jedynie o dobroci i miłości. Tak, to prawda, że Jezus wszystkich kocha, ale gdyby i On nie mówił ludziom całej prawdy, to nie byłoby zbawienia.

ks. Piotr Glas,
Frona.pl, 7 majaWybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Zbawiciel z Żoliborza

Rzeczywistość zawiązuje pewnemu bliźniakowi z Żoliborza, o którym własny ojciec mówił: „nigdy nie dopuście ich [obu bliźniaków] do rządzenia”. Okrzyknięty przez wielu (nie)wierzących katolików jako „Jarosław-Ty-Nas-Zbaw” i utrzymywany w tym mniemaniu przez „beneficjentów” korzystających z jego decyzji – zapadł na wirusa pychy. W ten oto sposób stał się Zbawicielem. Pycha ma to do siebie, że nawiedzony przez nią przestaje logicznie myśleć. Szczególnie gdy otoczenie utwierdza go w mniemaniu o mądrości i niebывalej wielkości osiągnięć.

Przypomnę, że 2 tysiące lat temu również pojawił się na ziemi gość, który mówił o sobie, iż jest Mesjaszem, Zbawicielem [Mt 26, 63–64]. Przypomnę również, iż wielbionym przez tłumy wjechał do Jerozolimy [Mk 11, 1–10]. I przypomnę, co stało się po tym tryumfalnym wjeździe: ten sam tłum go ukrzyżował.

Stąd płynie nauka, iż życie niesie różne przedziwne rozwiązania – czasami pozorna wielkość zostaje nagle brutalnie przywołana do rzeczywistości. Ten Zbawiciel



z Żoliborza niebawem przekona się na własnej skórze, jak to jest, gdy mrzonki o dyktaturze doprowadzają do upadku. Świat zna satrapów, dyktatorów, którym wydawało się, że ich słowo jest nakazem, prawem i sprawiedliwością dla wszystkich. Nie znam dyktatora, który skończyłby chwałobnie. Jest taka stara łacińska sentencja: sic transit gloria mundi. Prędzej czy później tak się dzieje – każda pozorna wielkość upada nieodwołalnie. Nawet gdy usiłuje podparć się aparatem represji czy wojskiem.

Bartek Majeran

#Urban2020

Chciałbym podsunąć pewien pomysł, dzięki któremu ludzie by was pokochali. Jako że Pan Sasin zdążył zainwestować już miliony w karty do głosowania, to kandydatura nowej osoby spowodowałaby konieczność użycia tych kart. Dzięki temu Sasin mógłby być pociągnięty do odpowiedzialności. Na

stronie facebookowej macie aż 210 tys. polubień, a do zarejestrowania kandydata potrzebne jest tylko 100 tys. Gdyby Jerzy Urban zgłosił swoją kandydaturę, myślę, iż zebrałby podpisy jeszcze szybciej niż nawet Pan Duda, co czyni cuda. Zrobilibyście coś naprawdę wspólnego, a rząd dostałby po dupie. Byłoby to naprawdę niesamowite. #Urban2020.

Jakub Tomczak

Zamordowana demokracja

W szeroko rozumianym państwie polskim w okresie tysiąclecia działy się różne dziwne rzeczy. Dotykały nas różne plagi. Najpierw jeden z władców ściągnął nam na głowę nieszczęście w postaci pokropku, który do dziś odbija się nam czkawką. Potem Piastowie zaczęli się brać za łby, nastąpiło rozdrobnienie dzielnicowe, trwały nieustanne wojny z sąsiadami i wewnątrz. Były również okresy bezkrólewia, a możnowładcy uzurpowali sobie wiele praw do rządzenia. Było liberum veto. Było narzucanie własnej woli przez sąsiednie mocarstwa, rozbiory, również zabójstwa władców/królów i prezydenta oraz czas, gdy do Sejmu wprowadzono policję. Były nieudane powstania narodowe. Był również zamach stanu. Był czas, gdy Polacy w kilku armiach walczyli przeciwko sobie w czasie I wojny światowej, zaś po II wojnie światowej trwała wojna domowa z pospolitym bandytyzmem o władztwo nad krajem. Był czas stalinizmu, okres odbudowy kraju ze zniszczeń i czas PRL-u – który jedni wspominają z łezką w oku, zaś inni jako okres zła. Był polski feudalizm, polski kapitalizm, polski socjalizm (celowo dodaję przymiotnik „polski” – bo wszystkie te ustroje polityczne w Polsce miały zupełnie inną barwę niż na świecie).

To wszystko to mały pikus w odniesieniu do tego, co sprowadził na Polskę niejaki Placek, szeregowy poseł, którego naród okrzyknął Zbawicielem. I teraz ten Mesjasz w parze z polityczną chorągiewką, Jarosławem Ludwikowiczem, dokonali czegoś niewyobrażalnego: zamordowali ostatecznie w Polsce demokrację! Oczywiście Placek z takim zamiarem nosił się od dawna, już od kilku lat dokonywał prób zniweczenia wie-

lu dobrych polskich osiągnięć, zaistniałych po roku 1989. Zaś ten drugi oświadczył, że to, co robi – czyni pro publico bono. To kolejny polski ustrój – kaczym.

Jeden, widocznie poważnie chory na umyśle, nierównoważony emocjonalnie; drugi – koniunkturalista, przekupiony jakimś stanowiskami dla siebie lub swoich. Obaj oczywiście mienią się wielkimi patriotami i głęboko wierzącymi katolikami. Jakoś się to kłóci z czynionymi przez nich w całym okresie pracy politycznej działaniami podobno dla dobra kraju i rodaków.

W tysiącletnich dziejach Polski widać, że tak działa się od początków wykluwania się i istnienia państwowości polskiej. Zawsze znalazł się jakiś nawiedzony możnowładca lub podobny. Wszystkich takich osobników cechowało jedno: w przyszłości okazywało się, iż byli to ludzie nierównoważeni psychicznie, owdzięki fobii władzy.

Tu mała dygresja, aczkolwiek mieszcząca się w temacie władzy: w latach transformacji ustrojowej pracowałem w administracji państwowej szczebla wojewódzkiego. Instytucję, w której pracowałem, nawiedziła świeżo upieczona podsekretarz stanu w ministerstwie (uprzednio była chyba naczelnikiem wydziału lub dyrektorem departamentu). Proszę sobie wyobrazić moją konsternację, gdy na pytanie, „jak się czuje na zajmowanym stanowisku”, otrzymaliśmy odpowiedź: „Co tam stanowisko – ale ta władza, władza...”. No comment.

Polska i Polacy to bardzo dziwna nacja. Winston Churchill określił nas jako „najdzielniejszych z dzielnych, rządzonych przez najnikczemniejszych z nikczemych”. Coś w tym jest...

B.M.

Minus jeden

Jestem wściekły na to, co wyprawia Lewica. Nie wykorzystala możliwości przejęcia Sejmu, obrażając się na Gowina, mimo że głównym celem tej partii powinno być pozbawienie władzy PiS wszelkimi sposobami. Wczoraj posłowie wstrzymali się od głoso-

wania nad następnym bublek wyborczym. Cieszą się z powodu jakiegoś nic nieznaczącego okrągłego stołu, na który zaprosili tenże PiS. Czyli lepiej rozmawiać z Kaczorem niż z Gowinem. W jakim celu? Gawkowski i jego ekipa stracili rozsadek. Dość tych bredni. Biedroń stracił mój głos. Pozdrawiam.

J.S.

R E K L A M A

ANDRZEJ WALICKI
O ROSJI INACZEJ

NOWY DODRUK
67 zł

MIĘDZY MOSKWA A WARSZAWĄ

Od Aleksandra I do Putina

www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Wpłaty prosimy dokonywać na konto:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta,
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3, lok. 7.
W cenę wliczony jest koszt wysyłki nieresztrowanej Pocztą Polską.
Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł,
paczka w RUCH-u +6,99 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.

Przegląd

Piłsudzk~~ość~~

12 maja obchodziliśmy 85. rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego i 94. rocznicę zamachu majowego. Analizując warstwę deklaracyjną – czyli gadanie, jaki był ważny – Marszałek pozostaje bodaj najwyżej cenionym Polakiem w dziejach. Biorąc jednak pod uwagę bardziej wiarygodny wskaźnik istotności dla kraju – liczbę placówek oświatowych, którym patronuje – Komendant pozostaje w tyle nie tylko za liderami, czyli kolejno Janem Pawłem II, Marią Konopnicką, Mikołajem Kopernikiem i Tadeuszem Kościuszką, ale nawet taką babą, co to już nikt nie wie, kiedy żyła – królową Jadwigą, którą zjadły myszy czy nie chciała wyjść za Niemca, nie pamiętam.

Długo analizowałem ten stan rzeczy i doszedłem do wniosku, że rozróżnienie wynikać musi z prostej, dokumentowanej przez lata przyczyny. Otóż

102 lata po odzyskaniu przez Polskę niepodległości wciąż wybitnie wielu Polaków nie wie, jak się pisze nazwisko Piłsudskiego.

Według Wiesława Jana Wysockiego, autora „Konterfektu rodu Piłsudskich”, nazwisko marszałka wywodzi się od majątku Piłsud, będącego spolonizowaną staroliteńską nazwą Pilsotas, którą nosiła południowo-zachodnia część Żmudzi.

Do „Piłsud” doszło polskie „ski” wywodzące się od rosyjskiego „skij”, i tak przodkowie Józefa zostali Piłsudskimi. Przez wieki – w czym pomogło, że była to nazwa osobowa – nie spolonizowali się jednak do pospolitego dziś „cki” albo „dzki”, zatem Piłsudski pozostał Piłsudskim. O czym zadziwiająco wielu Polaków wciąż nie ma pojęcia.

W autobiografii Kuby Wojewódzkiego, przepraszam, Wojewódzkiego, we fragmencie o przygotowaniach szkolnych autor pisze o nauczycielce: „Mówiła to z miną Wandy Wasilewskiej, co rzadko u nas jest podkreślane – dumnej chrześnicy Józefa Piłsudskiego”. Książka przeszła redakcję i korektę w dużym ogólnopolskim wydawnictwie. Nikt pomyłki nie wychwycił.

To, co zdarza się ludziom pióra, jeszcze częściej przytrafia się urzędnikom i pracownikom fizycznym. Przykładów na nieumiejętny zapis nazwiska Piłsudski historia zna bez liku.

W 2011 r. mieszkańcy Świnoujścia podziwiać mogli taką oto tabliczkę o robotach drogowych (fot. 1).

„Tygodnik Zamojski” z 31 lipca 2013 r. donosił z kolei: „W ub. tygodniu, w związku z zamknięciem remontowanej ulicy Królowej Jadwigi, drogowcy ustawili w mieście znaki informujące o objeździe. Osoba, która te znaki wykonywała, mówiąc delikatnie, nie popisała się”. Na dowód czego dołączono zdjęcie (fot. 2).

Rok później we Wrocławiu przechodniom ukazał się cud nie mniej-szej natury (fot. 3).



„Proszę pamiętać, że to nie prof. Jan Miodek projektuje te tablice, więc błędy i pomyłki niestety się zdarzają. Dlatego prosimy o zgłaszanie ich, będziemy interweniować” – tłumaczyła rzeczniczka Zarządu Dróg i Utrzymania Miasta.

W grudniu 2018 r. w związku z obchodami 100-lecia niepodległości na krakowskim tramwaju Muzeum Narodowe umieściło reklamę następującej treści (fot. 4).

Kto się jebnął i dlaczego, nie wiadomo. Muzeum wyjaśniało w mediach, że tekst od nich wyszedł bezbłędnie. A pomyłkę na tramwaju nr 1 szybko poprawiono.

Mieszkańcy Stargardu całkiem niedawno przez chwilę oglądali mogli autorską tablicę o przeniesieniu sklepu (fot. 5).

We wrześniu 2019 r. zielonogórski urząd miasta zabrał się zaś za wymianę starych tabliczek w sołectwach. I tak mieszkańcom ukazała się jakże oryginalna nazwa (fot. 6).

Miejscowa ludność szybko zaczęła drzeć publicznie lacha z pomyłki. Wkrótce tabliczkę odkręcono i został sam słupek, ale afera była zbyt duża i odniósł się do niej sam prezydent miasta Janusz Kubicki: „Dzień dobry. Kiedyś ktoś powiedział, że urzędnicy nie potrafią być »kreatywni«. A ja sądzę, że »potrafią«. Miłego dnia dla wszystkich. Ja humor już mam. PS Może jakieś propozycje nagrody”.

Zielonogórzan bardziej jednak interesowało, kto poniesie koszty wymiany. Wytykali również, że to nie pierwsza taka pomyłka, bo na tablicy dla turystów w centrum miasta zamiast „relikty” pojawił się rzeczownik „relikwie”. I choć złą tabliczkę urzędnicy odkręcili, to do tej pory nie przymocowali nowej.

Nazwisko Piłsudski jest w Polsce wyjątkowo rzadkie, a większość osób je noszących należała do bliskiej rodziny Józefa. Nie udało mi się natomiast odnaleźć w kraju nikogo o nazwisku Piłsudski lub Piłsucki.

Zadziwiająca jest więc popularność tych haseł w wyszukiwarce Google. Wyraz „Piłsudski” daje 23 tys. wyników, a „Piłsucki” prawie 4,5 tys. Szkoła Podstawowa z Lublina chwali się na swojej stronie prezentacją o tytule „Józef Piłsudski Wielki Polak”. Tutejszy Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej pisze o „rocznicy podpisania umowy międzynarodowej (...) zwanej potocznie sojuszem Piłsudzki-Petlura”.

Prężna jest też działalność pozornie upamiętniająca: Szkoła Podstawowa w Blinowie wspomina apel z okazji Dnia Niepodległości, na którym wspomniany został „Józef Piłsucki”. Pomorska Telewizja Narodowa chwali się na YouTube dumnym filmem z okazji „Uroczystości 150-lecia urodzin Wielkiego Polaka JÓZEFA PIŁSUDZKIEGO”. Miejska Biblioteka Publiczna w Tarnowie racy informacją o „Polskim superbohaterze Józefie Piłsudskim”. A Centrum Informacji Turystycznej w Nowym Sączu dziełem „Marszałek Piłsudski nad szachami”.

Uwolnić od klątwy nie mogą się nawet obcokrajowcy: małopolski oddział PTTK poleca zagranicznym turystom spacer na „Józef Piłsudski Mound”. A kolej Polregio informuje ich o „Piłsudski street” we Wrocławiu.

Od błędów roi się w wydawałoby się poważnych mediach. Jeden z serwisów Wirtualnej Polski błyszczy testem wiedzy „Józef Piłsudski”. Portal Epoznan.pl pisze o renowacji samochodu, który „został sprowadzony w 1935 dla samego Józefa Piłsudskiego”. TVP Gdańsk – że w „W Gdyni odsłonięto pomnik Józefa Piłsudskiego”. A Polsat News – że „warszawscy radni PO przeciw budowie pomnika smoleńskiego na pl. Piłsudskiego”.

W sklepach internetowych roi się też od wszelkiej tandety i błędnie zapisanym nazwiskiem. Od monet typu „2 zł Piłsudski 2008 r.” lub „50000 ZŁ JÓZEF PIŁSUCKI”, przez książki à la „Maksymy Józef Piłsudski” i olej na płótnie „Zakamuflowany Piłsudski”, po kosztującą jedyne 19 899 zł pełną lampek dekorację wolnostojącą „Monidło Piłsudski”. Najmłodsi nacieszyć się mogą modelem do sklejania „Statek Transatlantyczny m/s »PIŁSUDZKI«”.

Oczywiście normą niewartą wspomnienia jest również zaznaczanie przez przedsiębiorców w ogłoszeniach, że ich firma mieści się przy ul. Piłsudskiego bądź Piłsuckiego.

Jeden z przyłapanych na podobnej wpadce blogerów – historyków serdecznie przeproszał czytelników za pomyłkę, pisząc, że zrobił to odruchowo i dziwi się, że końcówka „dski”, która jest oczywistym rusezcyzmem, była używana przez tak wielkiego wroga Rosji jak Marszałek.

„Muszę z ubolewaniem stwierdzić, że w okresie przedwojennym nie zrobiono niczego, ażeby zniekształcone nazwiska powróciły do swego właściwego brzmienia. Zmiany mogły być dokonane na wyłączone żądanie zainteresowanego i na jego koszt.

W każdym razie Piłsudscy nie wystąpili o zmianę zatracającego rusecyzmem nazwiska” – oznajmił.

Tak czy owak, 85 lat po śmierci marszałka pisownia jego nazwiska wciąż nie wydaje się wielu z nas zrozumiałą. Jeden z internautów na stronie poświęconej poprawnej pisowni na wieść o tym, że pisze się „dski”, a nie „dzki” wolał się upewnić: „Czy te informacje są potwierdzone?”

Inny miał ciekawe, być może więcej mówiące o naszych rodakach odkrycie: „Piłsudski był Litwakiem, czyli żydem Litewskim. Prawdziwe nazwisko to Selman, agent najpierw Austro-Węgier, a potem Prus i Niemiec. Aż do śmierci pupil Hitlera, agent masonski. Uważany i lansowany przez współczesnych Żydów za wyzwoliciela i zbawiciela Polski (liczne pomniki, ulice z jego nazwiskiem)”. I to wyjaśnienie powinno wydać się Polakom najbardziej przekonujące.

MICHAŁ MARSZAŁ
michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

PS W 2011 r. 20-letni student z gminy Ujazd w powiecie tomaszowskim wnioskował w Urzędzie Stanu Cywilnego o zmianę nazwiska na „Józef Piłsudski”. Zgody nie uzyskał, choć wyjątkowo jak na nasze standardy nazwisko napisał bez błędów.

REBUS 2



Premier Mateusz Morawiecki osobiście zapowiedział, że żużlowa Ekstraliga ruszy 12 czerwca. Oczywiście to nie oznacza, że tego dnia żużlowcy wyjadą na tory. Ostatnimi czasy w Polsce decyzje zmieniają się z dnia na dzień.

Może trochę trudniej przełożyć termin rozgrywek ligowych niż wyborów prezydenckich, ale gdyby i w tej sprawie zapadła decyzja polityczna, nie byłoby problemu. Na szczęście najważniejszy poseł – jak sam stwierdził w jednym z wywiadów – ze sportów najchętniej ogląda w telewizji rodeo. O tym, że motocykliści ściągają się na owalnym torze i z zapartym tchem śledzą do setki tysięcy Polaków, może nawet nie wiedzieć.

Ligowe mecze żużlowców cieszą się w naszym kraju większą popularnością niż piłkarskie. Nic w tym dziwnego. Polska Ekstraliga uznawana jest za najlepszą ligę żużlową na świecie, a piłkarska Ekstraklasa – za jedno ze słabszych rozgrywek w Europie.

Nie ma się co rozpisywać o problemach czarnego sportu. Wiadomo, że w Ekstralidze startują najlepsi zawodnicy świata i najlepiej tu zarabiają. Ale kwarantanny i zamknięte granice – jak to wszystko pogodzić? Tu nawet talent organizacyjny wicepremiera Sasina mógłby okazać się zbyt słaby... Jeśli o zarobki chodzi, zawodnicy twierdzą, że szczęściarzem będzie ten, kto zamknie bieżący rok na zero. Większość liczyć będzie straty. Przecież wiadomo, że na motocyklu siedzi jeden facet, ale pracuje na niego zespół mechaników, trenerów itp. Żużlowiec opłaca ich z tego, co zarobi na torze. A jeśli nie zarobi, na co się zanosi?

Kto ty jesteś?

Mimo kłopotów Polsce przybyli dwaj nowi obywatele. Nie jest to spodziewany przez rząd demograficzny efekt programu „500 plus”. Chodzi o to, że w szczycie pandemii polskie obywatelstwo przyznano żużlowcom z Federacji Rosyjskiej: Glebowi Czugunowowi i Artiomowi Łagucie. To żadna sensacja. Polskie paszporty ma większość żużlowców z Rosji, ze słynnym Emilem Sajfutdinowem na czele. W ich ojczyźnie ten sport traktowany jest po macoszemu, a w dodatku paszport naszego kraju pozwala swobodnie poruszać się po świecie. Sajfutdinow i wielu jego kolegów w Polsce mają swoje główne bazy, sprowadzili tu rodziny, doskonale mówią w naszym języku, działają ich fankluby, ale startują jako sportowcy rosyjscy. Podobnie będzie z Łagutą, już to zapowiedział w mediach. Inne są zamiary Czugunowa. On z kolei powiedział publicznie, że chce startować z polską licencją żużlową, czyli jako Polak.

Czy Baszkir (Czugunow pochodzi z Saławatu) może być Polakiem? Oczywiście to żart. Chyba łatwiej zmienić płeć niż narodowość. Ale w środowisku żużlowym nikomu nie jest do śmiechu. Odezwały się liczne głosy sprzeciwu ze strony kibiców, działaczy i zawodników. Czugunow, wybitnie uzdolniony zawodnik, jako Polak zajmie przecież miejsce Polakom urodzonym między Bugiem a Odrą. Środowisko sportowe jest silnie naznaczone nacjonalizmem, który w tym gronie często utożsamiany bywa z patriotyzmem. Ale chodzi też o pieniądze.

Jaki krzyż twój?

Już raz był problem z polskością wybitnego zagranicznego żużlowca. W 2001 r. prezydent Chęstochowy wręczył podpisany przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego akt nadania polskiego obywatelstwa mistrzowi Norwegii Rune Holcie. Norweg podczas uroczystości stwierdził krótko i po polsku: „**Jestem Polakiem**”. Nie wszyscy jednak za Polaka go uważali. Rodakom jakoś udało się przełknąć fakt, że wcześniejszy mistrz Norwegii dwukrotnie zdobył indywidualne mistrzostwo naszego kraju. Do reprezentacji Polski drogę zamykał mu jednak jednomyślny sprzeciw zawodników.

Trener reprezentacji Marek Cieślak wprowadził Norwega do zespołu podstępem. Po odprawie przed startem w finałowych zawodach drużynowych mistrzostw świata we Wrocławiu poprosił o rozmowę kapitana drużyny Tomasa Golloba. Poinformował go, że zamierza powołać Holte do składu. Uprowadzając protest Golloba, wyjaśnił, że podczas treningu mierzył wszystkim czas, w jakich pokonywali okrężnia. Okazało się, że najlepsze, lepsze nawet od

Po prostu z

Czarny sport, czarna kawa...



Ilustr.: WŁODEK KIERUS

Golloba, osiągał Holta. „**Skoro tak, sprawa załatwiona**” – odezwał się Gollob. „**Zaręczam, że nikt nie zaprotestuje**”. Gollob miał taki posłuch wśród kolegów, że nikt nawet nie śmiałyby z nim dyskutować. Po latach trener Cieślak przyznał, że podczas wspomnianego treningu zawodnicy jeździli na różnych motocyklach i różnymi ścieżkami po torze, mierzenie czasu nie miało więc sensu, toteż w ogóle go nie mierzył. Ale jakoś musiał drużynę przekonać do nowego zawodnika.

Z polską ekipą Holta zdobył 3 drużynowe mistrzostwa świata i jedno wicemistrzostwo. Za osiągnięcia sportowe odznaczony został Złotym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. O ile się orientuję, norweskiego Orderu Świętego Olafa nie przypina do klapy. Po zakończeniu kariery Holta nie został w Polsce, ale też nie wrócił do Norwegii. Zamieszkał w Andorze. I jest Andorczykiem.

Gdzie ty mieszkasz?

Marek Cieślak, który tak bronił Holty, zapowiada teraz, że dopóki on jest trenerem reprezentacji, dopóty dla Czugunowa nie ma miejsca w drużynie, bo miejsca należą się Polakom. Inna sprawa, że Cieślak ze stanowiska najprawdopodobniej wkrótce odejdzie; sam twierdzi, że po czternastu latach pracy ktoś powinien go zastąpić. I on, i żużlowcy są trochę sobą zmęczeni.

Czugunow przyleciał przed sezonem do Polski, musi odbyć kwarantannę. Podchodzi do tego ze zrozumieniem, żałuje tylko, że zgody na wyjazd nie dostała jego partnerka, byłoby mu rażniej. No pewnie, to uroczą dziewczyną, poznaliśmy ją kiedyś w telewizji nSport+ podczas programu poświęconemu żużlowcowi z Baszkirii. Siedzi więc Gleb samotnie w domu, nawet polskiego paszportu nie dano mu do ręki. Teraz o paszport trudniej niż za komuny. Nie tylko trzeba w urzędzie podać ważną przyczynę,

a za taką uznaje się pogrzeb bliskiej osoby lub konieczność poddania się zabiegowi medycznemu, ale jeszcze należy udowodnić to stosownymi dokumentami.

On siedzi w domu, pewnie ma sporo czasu na komponowanie muzyki i pisanie słów piosenek, co już wcześniej było jego hobby, na które jednak brakowało mu czasu. Nawiasem mówiąc, odnalazłem na YouTube utwor Czugunowa i chyba jednak lepiej wychodzi mu jazda na motocyklu. Ale może się nie znam albo jestem za stary na taką muzykę. Udziela też wywiadów. Pod tym względem zawodnik stanowi relik minionej epoki, gdy jeszcze nie było agentów, specjalistów public relations, menedżerów dbających o wizerunek w mediach, każdy więc szczerze mówił, co chciał powiedzieć. Nigdy nie zbywa dziennikarzy wyuczonymi formułkami, nie ściemnia. Ma przy tym refleks i poczucie humoru.

Ładnie śpiewasz?

Podczas połączenia internetowego w programie „Eleven Call Live” pytania zadają nie tylko dziennikarze, mogą to robić także kibice. Jeden z nich z wyczuwalną w głosie nutką ironii zapytał Czugunowa, czy będzie miał jakieś problemy ze śpiewaniem polskiego hymnu. Chłopak w odpowiedzi po prostu go zaśpiewał.

Paszport, biegła znajomość języka polskiego i hymnu jeszcze nie wystarczą do reprezentowania Polski na czarnym torze. Musi mieć polską licencję, a do jej zdobycia niezbędne jest zdanie egzaminu. Z części praktycznej chyba będzie zwolniony, wystarczy, że pokaże, jakie odniósł sukcesy. Jest wśród nich dwukrotne drużynowe mistrzostwo świata, co prawda w zespole Rosji i w roli rezerwowego, ale to już coś w CV 20-letniego sportowca znaczy.

Dużo lat masz?

Dochodzimy do największej kontrowersji. Jest nią wiek Czugunowa. Zawodnik Sparty Wrocław do końca roku ma status młodzieżowca. Każda drużyna Ekstraligi ma obowiązek wystawienia dwóch młodych zawodników. Żaden z polskich młodzieżowców nie ma szans z Czugunowem. Punkty Sparty pewne. Pozostałe kluby protestują – obcokrajowiec nie może startować jako młodzieżowiec, nawet z polskim obywatelstwem. To zabija cały pomysł. Przecież po to wprowadzono przepisy, żeby poprawić szkolenie w polskich klubach, a nie sprowadzać zawodników zza granicy. Wszyscy, oprócz działaczy Sparty, są w tym zgodni. A mi się coś zdaje, że w kapitalizmie – przecież w takim ustroju żyjemy – konkurencja jest motorem postępu. Nikt nikomu nie zabrania szkolić polskich żużlowców lepszych od młodego Baszkira.

Sparta miała zresztą dotychczas najlepszego młodzieżowca. Maksym Drabik jako jedyny zawodnik na świecie dwukrotnie zdobył młodzieżowe mistrzostwo świata. Teraz już przekroczył 21. rok życia, stał się dorosły. W dodatku ma poważne kłopoty.

Czymś splamiony?

Nie tak dawno pisałem („NIE” nr 5/2020) o aferze dopingowej w polskim sporcie. Nie chodziło o przyjmowanie niedozwolonych substancji, ale o sposób ich podawania. Światowe przepisy zabraniają sportowcom przyjmowania dożylnie większej dawki niż 100 ml co 12 godzin, chyba że w szpitalu z ważnych przyczyn medycznych. Drabik złamał ten przepis, sam przyznał się do tego. Polska Agencja Antydopingowa POLADA przeszukiwała jego, lekarzy, działaczy, ogłaszała, że wkrótce wyda decyzję w sprawie kary, ale do dziś tego nie zrobiła, chyba że w pandemicznym zamieszaniu coś przeoczyłem. W każdym razie Maksymowi Drabikowi grozi 2-letnia dyskwalifikacja.

Do podobnego wykroczenia doszło w piłkarskiej I lidze i jest to największa afra dopingowa w polskim futbolu. Każdemu z siedmiu zawodników MKS Pogoń Siedlce podano dożylnie litr kroplówki (w dwóch dawkach). Były tam tylko dozwolone w sporcie specyfiki, choć pielęgniarkę przestraszył nieco chlorek potasu, którego przedawkowanie jest śmiertelne. W każdym razie badanie krwi lub moczu niczego zakazanego nie mogło wykazać. W takiej sytuacji agencja antydopingowa musi w jakiś inny sposób dowiedzieć się o nielegalnym zabiegu. Najczęściej informuje o nim ktoś, kogo oficjalnie nazywa się sygnalistą. Nie będę przytaczał szczegółów sprawy Pogoni Siedlce, bo zrobiłem to już na naszych łamach, przypomnę tylko fragment tamtego tekstu: „**W siedleckim środowisku piłkarskim trwają poszukiwania sygnalisty, podejrzenia padły m.in. na pielęgniarki, które rzekomo miały dość przyglądania się, jak bezczelnie łamane są przepisy i żałowało się im młodych mężczyzn; generalnie jednak każdy zrzuca winę na każdego**”.

Te słowa są już nieaktualne. Winnego znaleźli. Dzięki Markowi Wawrzynowskiemu ze „Sportowych Faktów” Wirtualnej Polski dowiadujemy się, że sygnalistką była Bogumiła Sawicka, rzeczywiście jedna z pielęgniarek, które dokonywały infuzji piłkarzom. Straciła nie tylko pracę i środki utrzymania, ale także syna. Przychodnia, w której pracowała, nie przedłużyła z nią umowy. Choć w okresie pandemii wszyscy poszukują kobiet jej zawodu, niektóre rozkazem wojewodów wyrwyją z domów od małych dzieci, ona ma wilczy bilet. Zrozpaczona, z rozstrojem nerwowym, trafiła do szpitala. Kurator oddał na ten czas jej syna pod opiekę rodzicom chrześnym. Po wyjściu ze szpitala Sawicka nie może odzyskać dziecka.

Niewykluczone, że to nie koniec jej kłopotów. Co prawda to ona ujawniła nielegalny proceder, ale sama – pod presją przełożonych – brała w nim udział. Dokonywała infuzji, a, jak pisałem już w „NIE”, może to być sprawa prokuratorska. Za narażanie piłkarzy MKS Pogoń Siedlce na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu poprzez nieprzestrzeganie procedur medycznych grozi kara pozbawienia wolności do lat trzech. Oczywiście o karze dla piłkarzy, trenera czy działacza Pogoni cisza. Chyba że też coś przeoczyłem.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nac.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikolajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydań – 156 PLN

Numer zamknięto: str. 1–16 – 13.05.2020 r.



– Nie pytają cię o wymię, jo! jo! – zarapował Didżej Kinol, zwany Morawieckim Powietrzem, poprawiając bejsbolówkę założoną daszkiem do tyłu. – Jo! jo!.

– Jakoś inaczej to leci... Chyba nie wymię – miał zastrzeżenia Ziom Skwasin, znany z tego, że potrafi spierdolić wszystko, czego się tknie. – Wymię to jest wymię ojca i syna. I coś o mgłę.

– Ostry dzień mgły – podrzucił Kolo Szumowski, ksywa Szumi, który miał brata, który znał instruktora narciarskiego, który przycinał kasę na fałszowanych maskach z Ukrainy.

– Cień – sprostował Kinol. Gdyby odwrócił czapkę daszkiem do przodu, pokazałby napis: „Kłamię, więc jestem”. Dlatego nie odwracał.

– Nie odwracaj dnia ogonem – roześmiał się Skwasin i poprawił spodnie, które miały krok w kolanach.

– Dnia, tepaku! Mówi się dnia, a nie dnia.

– Walczą z tępym cieniem mgły – zarapował Szumi, spojrzawszy na Skwasina i powtórzył opinię Kinola: – Tepaku.

– O czym wierzi Szumowski? – zapytał Skwasin i ucieszył się z własnego dowcipu. – O przyłbicach bez atestu.

– Nie, o dużym samolocie pełnym dziurawych rękawiczek. A może o trzydziestu trzech milionach kartek na Dudę.

Na dźwięk tego nazwiska wszyscy zamilkli. Ciska brzmiała jak szacunek dla Dudy, którego do Hasztag Hot Sikstin Czelendź To wezwał Zeus, którego wezwał Taco, którego wezwał Quebonafide, który wezwał Margaret, która wezwała Podsiadłę, który wezwał Fisza, który wezwał Nosowską, która wezwała Solar, który wezwał ich wszystkich.

– Jest moc – po zwyczajowej minucie ciszy odezwał się Szumi, a potem zapytał: – Ty, Ziom, nie dałoby się z tych kartek zrobić masek, na których dałoby się przyciąć hajs?

– Kontrolujcie bajere, ludzie! – napomniął ich Morawiecki Powietrze. – Nie chcę słyszeć o korupcji.

Przymknęli się. Skwasin pokazał na migi Szumowskiemu, że gdyby się dało, toby się dało. Szumowski zapytał na migi, ile. Skwasin pokazał, że trzy. Małe czy duże? – zapytał Szumi na migi. Skwasin roześmiał się bezgłośnie i odpowiedział na migi: Duże.

– Mówił, kiedy będzie? – zapytał Kinol.

– Nigdy nie mówi – odparł Kolo Szumowski. – Jest, jeśli jest, a nie ma go, jeśli go nie ma.

– Ale będzie? – upewnił się Kinol.

– Jak powiedział, że będzie, to powiedział, że będzie – wyjaśnił Szumi.

...

Duda pojawił się kwadrans później. Zdjął kaptur, przybił z każdym żółwia w koronie i po prostu zaczął rapować: – Nie pytają cię o imię, walczą z ostrym cieniem mgły, nie pytają cię o imię, walczą z ostrym cieniem mgły... Zapiszczeli. Skwasin czknął: – Jo!.

Duda rapował dalej. Świat wstrzymał oddech i gdy już się wydawało, że się udusi, odechnął głęboko i wybuchnął niepoohamowanym śmiechem.

PRZEMYSŁAW CÍWKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH



by blagier Urban

Świętego Sebastiana

Tydzień temu napisałem, że popieram pomysł Kaczyńskiego, żeby głosować 10 maja. Skoro bowiem tak czy siak Duda ma być prezydentem, to lepiej, żeby nowy mandat uzyskał wbrew prawu i stał się kwestionowanym łbem państwa, uznawanym tylko przez PiS. Widocznie wystraszyłem Kaczyńskiego, ponieważ na moje poparcie zareagował zawarciem porozumienia z Gowinem, odkładając wybory oraz decyzje o ich formule. Jestem dumny ze swojej mocy.

Świętego Klemensa

Po kilku latach procesu sąd skazał mnie na zapłacenie ok. 150 tys. zł za to, że się zgodziłem ozdobić jakiś artykuł obrazkiem zdziwionego Jezusa wpisanego w zakaz postoj. Dr Kazimierz Pawelec, mój pełnomocnik, wniósł apelację. Wyższa instancja nakazała powtórzenie procesu w pierwszej instancji i zastosowanie w nim wskazanych przez nią reguł sprawiedliwego procesu. Wszystko zaczęło się od początku, aż tu do sądu wkroczył koronawirus. Związana z jego panowaniem się specustawa nie uznała mojej sprawy za pilną. Na razie nie jestem ani skazany, ani niewinny. Po odejściu COVIDA-19 sądy zaczną stopniowo osądzać zaległości narosłe w czasach pandemii. Temida liczy na to, że sprawa Jezusa sama się rozwiąże, gdyż nie doczekam jej końca. Ale ja wam gówno umrę.

Świętego Hilarego

Epidemia służy rozwojowi polszczyzny. Przykładem rzeczownik „wymazobus”, nieznany kapłanom języka Mickiewiczowi, Sienkiewiczowi, Tuwimowi, Gombrowiczowi. Przypuszczam, że desygnat ma koła, wskazuje na to końcówka – „bus”.

Świętego Patryka

Politycy i aktywiści PiS noszą w klapach białoczerwone plakietki na wzór Żydów w czasach okupacji, zmuszanych do oznakowania swojej parszywości niebieskimi lub żółtymi gwiazdami. Zwolennicy Kaczyńskiego jednak piętnują się dobrowolnie. Ostatnio oznakowanie przeniosło się na mordy, ściślej na maseczki chroniące przed zarażkami. Gdy przemienie koronawirus, także władza PiS, plakietki zostaną. Dzięki temu normalni ludzie będą mogli nadal na zawsze zachowywać dwumetrowy dystans do ich właścicieli.

Świętego Cyryla

Wydawało się, że kandydatka Leszka Millera na prezydenta z 2015 r. dr Ogórek to dno w tej konkurencji. W 2020 r. kandydatka KO spadła w sondażach do połowy dennej Ogórek. Ta zaś przeszła

pod opiekę PiS, więc kwitnie. Tygodnik „Sieci” wydrukował fotoreportaż. Po przewiednięciu urody własnej Ogórek pozuje, zasilając się pięknem światowych pejzaży ze swoich przedwirusowych podróży. Jako celebrytka z prawicy jest teraz kobietą na swoim miejscu.

Świętego Anatola

Wymyśliłem zadanie maturalne z matematyki. Według nekrologów w „Gazecie Wyborczej” średnio umiera trzech profesorów dziennie. W ciągu roku grzebiemy więc ich ponad tysiąc. Stosując rachunek prawdopodobieństwa, oblicz, ilu w Polsce żyje profesorów.

Świętej Klaudii

„Sieci”. Andrzej Nowak twierdzi, że Donald Tusk choruje na nienasyconą żądzę władzy: „...zna tylko jedną lojalność, której jest zawsze wierny, to jest lojalność wobec siebie, swojego interesu, swojej kariery. Nic więcej się nie liczy”. Tak propaganda reżimu opisuje polityka, który odmówił kandydowania na prezydenta i działa na szarym zapleczu polityki europejskiej. Jutro oni napiszą, że ktoś się powiesił z żądzы użycia. Tusk to jedyny wybitny polski polityk reprezentujący mądrość i talent, mający światowy prestiż. Cieszę się, że nie zostanie prezydentem i nie będzie marnował czasu na uświetnianie patriotycznych obchodów. Dzięki temu może w przyszłości powrócić na fotel premiera, czyli odzyska realną władzę.

Świętej Eufemii

Wydrukowano podniosły apel do studentów medycyny, żeby nie zamykali się w domach, lecz pomagali lekarzom. Wypełnijcie przyrzeczenie, inaczej przyszłe pokolenia was osądzą – pisze apelant, chociaż studenci są ludźmi wolnymi i prywatnymi, którzy niczego nikomu nie przyrzekali. Komizm polega na tym, że do studentów apeluje o pomoc dyrektor Szpitala Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Wołominie. Daje tym świadectwo, że patronka zawodzi.

Świętego Lubomira

Telewizja Republika Doroty Kani jest chyba najmniejsza w tej branży. W okrągłą siódmą rocznicę powstania malutka telewizja urządziła Wielką Galę. Nagrody otrzymali Duda, Sasin, Szczerski z Muzeum Narodowego w Krakowie i minister Szumowski. Ciekawe, czy nagrody były pieniężne i czy fundowały je spółki skarbu państwa.

Świętego Benedykta

Około ósmej nad ranem Azor siada na podłodze przy moim łóżku i głośno płacze, czym mnie bu-

dzi. Chce spać ze mną, ale nie potrafi wskoczyć, lka więc, żebym się zbudził i go wciągnął. Po wywindowaniu zeskakuje, żeby przez drzwi otwarte na taras postraszyć czających się tam wrogów. Usypiam, gdy zamknie mordę, a wtedy znów budzi mnie płaczem. W rezultacie zamiast wstać o dziesiątej, jak nakazuje mi budzik, powtórnie usypiam o tej porze i budzę się o dwunastej w południe. Lepiej mieć raka niż pudła, choroba nie wymaga, żeby ją kochać.

Świętej Pelagii

Szykuję się do znalezienia w internecie i wyświetlenia sobie wieczorem filmu hard porno, żeby zobaczyć, co się zmieniło w tej gałęzi sztuki filmowej. Poprzednio oglądałem pornosa 50 lat temu w redakcji „Polityki”, gdzie dzieło wyświetlał kierowca, pan Ryszard. Wytworzone ono zostało 100 lat temu na celuloidowej taśmie kamerą o ręcznym napędzie. Obraz był przyspieszony, aktor więc jebał jak karykatura królika. Gdyby film się zachował, teraz miałby w internecie powodzenie jako rzecz komiczna. Aktor zdejmował binde. To był futeł na wasy. Ściągał skarpetki trzymające się na podwiązkach, rozwiązywał troczki i zdejmował długie kalesony, a też siatkę chroniącą fryzurę, i jedwabny szlafrok. Tu film pokazywał wzwód, a artysta skakał na rozkraczoną partnerkę jak seksualny komandos i wykonywał szybkostrzelne ruchy kopolacyjne. No, palce liżać. Film był niemiecki – jak wszystko, co dobre.

Świętego Wieńczysława

Gdy oglądam filmy fabularne, mogę patrzeć na wszystko, na tortury, na podryzanie gardła, na rozwalanie głowy i na kanibalizm, nawet łapczywy. TVN prawie codziennie pokazuje jednak wsadanie w człowieka igły od zastrzyku w celach leczniczych lub w poszukiwaniu szczepionki. Zamykam wtedy oczy, bo na zastrzyk nie mogę patrzeć ani w informacjach, ani w fabule. W realu zastrzyków się nie boję, ale też nie mogą patrzeć na wbijanie igły mnie albo komuś, np. zwierzęciu. Zwierzam się z tej bagatelki, gdyż ona poszerza wiedzę o ludziach w ogóle. Ulegamy zbiorowym pierdolcom, ale każdy ma też własnego, indywidualnego, o niewiadomym pochodzeniu.

Świętej Larysy

Po kłopotach Sądu Najwyższego z wybraniem kandydatów na prezesa stało się oczywiste, że państwo polskie jest trwale podzielone, trzeba więc to samo zrobić z krajem. Wtedy wszyscy będą mieli swojego prezydenta, swój rząd, swoje prawa. Nazwy: Polska i Superpolska. Niegdyś podzieliły się Indie, Cypr, Jugosławia, Czechosłowacja i odtąd są szczęśliwe. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 97



rys. RYSZARD DĄBROWSKI